№ 29.

Anczyc. W P. L.

DZIEJE POLSKI

W DWUDZIESTU CZTERECH OBRAZKACH

[Wwa: 186-]



82-93

821.162.1-93 IV/H

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Olsztynie

010-042924

Akc D Nr 40/02/Cz

N-29.

KILKA SŁÓW O POTRZEBACH NAUKI
A TAKŻE O OBRAZKACH I HISTORYACH
KTÓRE SĄ W TEJ KSIĄŻCE.

Najmilsi bracia! macie tu maleńką książeczkę, a w niej dużo pięknych obrazków, do każdego znowu krótka historyjka objaśniająca, co ten obrazek znaczy.

Lubicie wieczorem zimowym zasiąść w izbie wedle komina, na którym goreje ogień. Wtedyto przy cieple i świetle rozpoczynają się opowiadania rozmaitych historyi: o zbójach, czarownicach, strzygach, wilkołakach; o księżniczkach i królewiczach zaklętych: słowem, o różnych różnościach.

Wszyscy słuchają pilnie, a tak pilnie, że cichuteńko w izbie, jeno słychać, jak wiatr wygwizduje po polu, a na kominie drzewo trzaska. Każdy ciekawy, radby się cały w ucho przemienił: ludzie tulą się do siebie, strach ich przejmuje i boją się w okno spojrzyć, żeby złego ducha nie ujrzeli. Mężczyźni niby od-

ważniejsi, śmieją się z kobiet, ale przecież i im czasem mróz przeleci po skórze, kiedy bajarz plecie okropności.

Innym znów razem stary jaki człowiek, co to w świecie bywał i nie jedno widział, i wojaczki zażył, pocznie opowiadać o swej młodości: jak się bił, jak nieraz głodu przymarł i ciężkie otrzymywał rany; tego znów młodzi z ciekawością słuchają, a nie jednej niewieście zbiera się na płacz.

Prawdziwej historyi słuchać nie zawadzi, bo bajka zawsze jest bajką, choć w niej zawsze kryje się ta nauka, że sprawiedliwemu i poczciwemu Pan Bóg błogosławi. Już teraz i czarownice jakoś poginęły; strzygi ani wilkołaka nikt z nas w życiu nie widział, zbójów niema, bo sądy łapią zbrodniarzy, i nawet przeklęty dyabeł ludziom się nie pokazuje: a jeżeli psoty wyprawia i ludzi kusi, to tylko niewidzialnie po karczmach, wiodąc ich obrzydłą gorzałką do zatraty ciała i duszy.

Otóż na samych bajkach i gadkach świat nie stoi. Bajka dla duszy ludzkiej to jest jakoby leśna jagoda: smakuje miło i ludzie ją jeść lubią, przecież na samych jagodach nikt nie wyżyje, a bez chleba i ziemniaka rychłoby umarł z głodu.

Dusza potrzebuje pożywniejszego pokarmu, a tym chlebem i pokarmem dla duszy są nauki świętej religii i nauki świeckie, ludziom poży-

teczne. Nauk religijnych udzielają wam księża proboszcze i wikaryusze, świeckich zaś, bracia moi kochani, udzielą wam ludzie, którzy się przez długie lata uczyli w szkołach i siła użytecznych a pięknych i potrzebnych wiadomości przez długą pracę nabyli.

Człowiek litościwy i miłosierny zawsze ma u ludzi miłość. Kiedy bogatszy chętnie udzieli coś ze swoich dostatków ubogiemu, to go wszyscy chwalą; nie każdy przecież ma tyle, aby wielu mógł obdarować, bo na to trzebaby mieć bardzo wiele pieniędzy: są jednak inne bogactwa, któremi jeden może bardzo wielu obdzielić, a temi bogactwami są nauki. Ci, co ich udzielają, mogą dawać wiele, bardzo wiele, a przecież im nie ubędzie, chociaż ci, co z nich korzystają, biorą nie mało.

Nauka człowiekowi jest bardzo potrzebną, a ci, co o nią nie stoją, albo uczyć się nie chcą, źle czynią. Cobyście też powiedzieli o kalece ciemnym, któryby się nie dał nikomu prowadzić, a tylko ufał w swój kij, którym maca na wszystkie strony? Cobyście powiedzieli, gdyby on odepchnął przewodnika dobrze widzącego, a słuchał tylko drugich ślepych ludzi? Oto każdy rzekłby: »Znać ten człowiek nie ma spełna rozumu i sam leci na swoją zgubę«. A czyż człek głupi, który odpycha naukę sobie podawaną, co go może bezpiecznie wieść po szerokim świecie, ma

rozum? Maż rozum ten, co słucha ślepych, jako sam, i głupich, a może głupszych od siebie?

Nauka świętej religii oświeca was, najmilsi bracia moi, w rzeczach Boskich, w sprawie zbawienia; — nauka świecka uczy o światowych sprawach, ażeby sobie człowiek w tem życiu umiał radzić w różnych potrzebach. Sam Stwórca wyrzekł: »*Pracuj, człowiecze, a ja ci dopomogę*«. Bierzcie się więc ochotnie do pracy, najmilsi, posyłajcie dziatki do szkoły, przyjmujcie, co wam chętnie sercem chrześcijańskiem i braterskiem dajemy, bo tylko tym sposobem wyjdziecie z odwiecznej nędzy i poniżenia.

W tej tu książeczce, co ją w ręku macie, jest 24 pięknych obrazków, do każdego zaś dołączona jest historya tłómacząca, co ten obrazek znaczy. Są to historye z dawnych czasów, opowiadanie o tem, jak to za dawnych czasów na naszej ziemi bywało. Miło człowiekowi posłuchać, kiedy ojciec albo dziadek opowiada o tem, co zapamięta: jakżeby mu nie było przyjemnie posłuchać o tem, co się tu na tej ziemi działo przed stu, dwustu i pięciuset laty, na tej ziemi, gdzie się porodzili i pomarli nasi dziadowie i pradziadowie, gdzie my sami żyjemy i którą nas po śmierci przysypią.

Opowiadałem wam już tę historyę kawał-

kami w »Kmiotku«, ale tu ją macie całą i obrazeczkami przystrojoną; na tych znów obrazeczkach są różni królowie i królowe, święcj i rycerze, a wszystko nasi rodacy z tej samej krwi i kości, co i my.

Więc też wieczorkiem zasiadłszy wedle komina w zimie, albo przed domem w lecie, w niedzielę po nieszporze, czytajcie tę książkę, przypatrujcie się obrazkom, a gdy przeczytacie jednę historyjkę, to sobie pogadajcie nieco o niej, jak się też któremu widzi. A gdy ją od końca do końca przeczytacie, to powtórzcie raz jeszcze i drugi, aby Wam się lepiej w pamięć wbiła.

Błogosław Boże tej drobnej pracy mojej i dozwól, aby wyszła na pożytek braciom moim. Wy zaś najmilsi, którzy już czytywaliście to, co dla was pisywałem, przyjmijcie tę książkę tak ochotnie, jak ja wam z serca ją daję, a pamiętajcie o waszym bracie i przyjacielu

Kazimierzu Góralczyku.

Warszawa, w dzień Ś-go Jana Kantego 1862 r.

OBJAŚNIENIE O TEM
CO BYŁO DAWNIEJ W TEM MIEJSCU
GDZIE DZIŚ MIESZKAMY.

Czyż myślicie, mili bracia, że na tej naszej ziemi zawsze tak było, jak teraz, że od tysięcy lat stały miasta i wioski, które dziś stoją? Zdaje mi się, że niema nikogo, coby tak sądził, bo wszyscy wiemy, że każda rzecz ma swój początek. W odległych czasach, jeszcze przed półtora tysiącem lat, na tych obszernych ziemiach, które ciągną się do połowy dzisiejszych Niemiec, a z drugiej strony nierównie dalej na wschód słońca, na południe znów poza Tatry i Karpaty, gdzie dziś węgierskie a nawet tureckie kraje, i ku północy do samego morza: na całej tej ogromnej ziemi siedział lud słowiański. Lud ten nie znał religii chrześcijańskiej, kłaniał się swoim bożkom, i dzielił się na różne drobne ludy, mając mowę tę samą i obyczaj. Koło Poznania, Gniezna i Kruświcy mieszkali Po-

lanie; gdzie dziś stoi Warszawa, Czersk, Płock, po obu brzegach Wisły siedzieli Mazurowie, na północ od nich Pomorzanie i Kaszuby; wedle Łęczycy Łęczycanie; koło Krakowa, Tatrów aż poza te góry mieszkali Chrobatowie biali, ku Lwowu nad Bugiem i Dniestrem Chrobatowie czerwoni. Wszystko to był jeden lud.

Tam, gdzie dziś Wilno, Kowno, Królewiec i cała gubernia Suwalska, mieszkały mocne i wojownicze plemiona Litwinów, Żmudzinów, Prussów. Przyszli oni także z odległych krajów i rozsiedli się tam.

Za Karpatami zjawił się wezwany od Niemców, którzy sobie nie mogli dać rady z Słowianami morawskimi, lud obcy, to jest Madziary albo Węgrzy. Ci się między Słowianami rozsiedli, zagarnąwszy część z wielkiego królestwa morawskiego.

Ludy słowiańskie, jak wam już powiedziałem, jednakowo żyły, jednakowo mówiły naszym językiem, jednakowo się ubierały, tak, jak dziś się ubierają włościanie, tyle tylko, że butów i pasów nie nosiły.

W gospodarstwie do orki mieli woły, sochy i pługyce. Wozy były bez dzwonów z całego wyrobione drzewa, albo z brzostu obłęczyste. Konie miewali tylko bogatsi; kapoty nosili wełniane, a płótna nie znali, bo ani lnu, ani konopi jeszcze nie siewali. Ziarno mełli na żarnach, nie znając młynów, a chleb piekali

tylko w popiele, jako podpłomyki. Gorzałki nie było wcale, tylko piwo z jęczmienia i dzikiego chmielu warzone, a co miodu, to już wielki dostatek, z którego do picia dobry miód warzyli.

Ludy te słowiańskie były ciche, pracowite, ale gdy je kto zaczepił, biły się tęgo i broniły swoich siedzib dzielnie; a gdy przyszło do wojny obierali sobie starszego, który był najwaleczniejszy i jego we wszystkiem słuchali. Zbierali się też starsi na wiece, czyli na narady, na których przemyślali o dobru i potrzebach gmin, które już wtenczas były bardzo mądrze urządzone. Przytem lubili oni bardzo muzykę i śpiewy, a byli serdeczni i gościnni.

Musiałem wam tu króciutko o tem, co najważniejsze wspomnieć, abyście widzieli, jak z owych drobnych plemion coraz to większa powstawała Polska.

I. POLSKĄ WZRASTAJĄCA.

HISTORYA I.

O Piaście kołodzieju z Kruświcy i świętych Aniołach.

Od początków narodu polskiego tak wiele lat upłynęło, że pamięć o tem prawie już zupełnie zaginęła. Opowiadają o tem różne i cudowne rzeczy, ale żadnym sposobem nie można w zupełności oddzielić prawdy od baśni przez ludzi powymyślanych. Opowiadają naprzykład, że polskie panowanie koło Gniezna założył Lech przed tysiąc trzystu laty, że w półtorasta lat potem Krakus wybudował Kraków i zabił straszliwego smoka, co się krył w Wawelskiej górze pod krakowskim zamkiem. Że po Krakusie rządziła Wanda, która niechcąc iść za Niemca, wolała się w Wiśle utopić. Opowiadają także o gnuśnym księciu Popielu i jego żonie Niemkini, która wraz z swoim mężem 24 stryjów Popielowych wytruła; że tego Popiela później myszy zja-

dły z całą rodziną. Otóż niechże mi tutaj dojdzie kto jakowej prawdy. Wiecie, że smoków na świecie niema; wiecie, że myszy przed dziećmi uciekają, a nie dopieroby ludzi jadły; wiecie, że w narodzie polskim trucicielów niema, ani się też bratanek stryja nie odważy mordować, więc to są baśnie: ale znowu pod miastem Krakowem stoją do dziś dnia kopce wysokie, jak kościoły, a krakowski lud nazywa je mogiłami Wandy i Krakusa, więc widać, że Krakus i Wanda żyli, kiedy o nich do dziś dnia śpiewają pieśni i pokazują mogiły.

Porzućmy więc baśnie i rzeczy niepewne, a przypatrzmy się temu obrazkowi, który tu przed sobą widzicie. Oto jakiś kmieć ze swoją żoną przyjmuje dwóch wędrownych do swego domu. Ten kmieć to Piast kołodziej, ojciec książąt i królów polskich; ta niewiasta, to jego żona Rzepicha, a ci dwaj podróżni mają być święci Aniołowie. Było to tak:

W onym czasie, jak powiadają, a będzie temu z górą lat tysiąc, rządził Polanami wedle Warty Popiel, o którym wam dopiero co wspominałem. Miał on żonę Niemkę, więc nie trzeba wam mówić, że nie lubiła Polaków; a że Popiel słuchał we wszystkiem baby, przez co go też *Chwostkiem* nazywano, więc i on uciskał naród. Uprzykrzyły się rządy Popielowe i z całym rodem zginął.

Kiedy już Popiela nie stało, zjechali się starsi kmiecie z różnych stron ziemi na wiec do Kruświcy, aby społem uradzić, kogoby obrać gospodarzem nad całym krajem. Ci chcieli tego, tamci owego, insi trzeciego, i tak przez parę miesięcy radzili i radzili, a na nikogo zgodzić się nie mogli.

Opodal od miasta Kruświcy stało piękne domostwo bogatego kmiecia Piasta, który nietylko rolę uprawiał, ale trudnił się też kołodziejstwem, a za jeziorem Gopłem, na którem stoi Kruświca, miał piękną pasiekę.

Razu pewnego, podebrawszy miód, wrócił Piast pod wieczór do domu, a umęczony usiadł przed domostwem, czekając, rychło mu jego żona, miła Rzepicha, postawi wieczerzę. Wtem patrzy, aż tu drogą od miasta idzie dwóch wędrownych młodych ludzi. Idą i zwracają się prosto ku Piastowemu domostwu.

Piast zawołał na żonę i oboje wybiegli naprzeciw podróżnym, mile ich witając; bo gościnność, czyli chętne przyjęcie w dom gościa i częstowanie go ze szczerego serca: czem chata bogata, to cnota naszego narodu wrodzona, a wszystkim słowiańskim ludom wspólna. Mamy też na to bardzo piękne przysłowie: *Gość w dom, Bóg w dom.*

Więc usadzili ich za stołem ładnie i częstowali hojnie, zastawiając wszystko przed nimi, co tylko było w domu.

Ci dwaj podróżni byli to bardzo piękni młodzieńcy: twarze ich były takie piękne i bielusieńkie, jakoby od nich jaka światłość biła; a oboje gospodarstwo przyglądali im się ciekawie, bo jeszcze nigdy tak pięknych ludzi nie widzieli. Skoro wędrowcy posilili się, widząc taką serdeczną gościnność gospodarstwa, chcieli ich za to wynagrodzić.

Było to jeszcze za pogańskich czasów; Polacy wtenczas nie znali prawdziwego Boga; naród strugał sobie bałwany z drzewa, albo je ciosał z kamienia i kłaniał im się, a pogańskim obyczajem ofiary czynił. Obrządki niektóre przetrwały do dziś dnia, i śmigus albo dyngus, jako też palenie sobótek, mamy jeszcze z tamtych czasów.

Mężowie ci dwaj w gościnie u Piasta będący, ochrzcili mu syna *Ziemowita* i cały dom pobłogosławili krzyżem świętym.

Piast i Rzepicha dziękowali za to podróżnym, a gdy się z nimi żegnali, z ramion obu młodzieńców wystrzeliły skrzydła, cudowna jasność otoczyła ich i zniknęli w obłoku, który ich ogarnął. Strwożyli się Piastowie na ten widok, bo widzieli cud Boży.

Tymczasem na drodze od miasta widzą wielki tłum ludu prosto ku ich domostwu idący, a kiedy się zbliżyli, pyta ich się Piast: Czego żądają?

— Kołodzieju, rzeknie jeden ze starszych

kmieci, w Kruświcy radziewa nad obraniem nowego gospodarza dla Polski; brakło nam żywności, otóż przychodzimy do ciebie wywiedzieć się, czybyś nam co nie odprzedał?

— Niema u mnie wiele, ale zabiłem wieprzka, przywiozłem z pasieki parę cebrów miodu, więc pójdźcie a jedzcie.

Weszli uradowani, a Rzepicha postawiła im mięsa i miodu w plastrach: a gdy się nasycili, odeszli.

Tymczasem rozeszła się migiem wieść po całej Kruświcy o gościnności Piastowej: a że było dużo łaknących, więc też gromadami szli do chaty Piastowej.

Widząc Rzepicha nadchodzące tłumy, pobiegła co żywo do komory, ażeby wynieść nowym gościom resztki mięsiwa i miodu; ale wnet przybiega napowrót i mówi strwożona do męża: »Nie wiem, co się stało, czy czary, czy co innego, bo mi nic nie ubywa w komorze. Wybrałam wprzódy dosyć mięsa i miodu, a gdym wróciła, zastałam wszystkie naczynia pełne«. Pobiegł Piast do komory i ujrzał, że nie znać ubytku w mięsie i miodzie — tedy rzekł: — »Niewiasto, widać to łaska chrześcijańskiego Boga, przez dwóch posłańców jego nam uczyniona«. Tedy szły gromady do kołodzieja, a chociaż jedli do sytości, nie ubywało wcale ani miodu, ani mięsa.

Gdy tak wszyscy zebrani na wiec zaspo-

koili głód, poczęli radzić między sobą i w końcu rzekli: »Po co mamy szukać daleko?... kołodziej ten musi być rządny gospodarz, kiedy takie gromady ludu nakarmił. Kto się rządzi dobrze na małem gospodarstwie, ten będzie rządził nami dobrze: obierzmy więc Piasta gospodarzem polskiej ziemi«.

Jak powiedzieli, tak zrobili, i syn kmiecia zasiadł na polskim tronie, a plemię to przez lat pięćset dziesięć, bo od r. 860 do 1370 rządziło naszą ojczyzną.

Po Ziemowicie, synu Piasta, panował *Leszek,* po Leszku *Ziemomysł* gospodarzył w Polsce, ale ziemia nasza zawsze jeszcze zostawała w grubych błędach pogaństwa, aż dopiero syn Ziemomysła *Mieczysław,* przyjął z całym narodem świętą wiarę chrześcijańską, jak się o tem mili bracia z następującej historyi przy drugim obrazku dowiecie.

HISTORYA II.

O Mieczysławie I. księciu polskim i żonie jego Dąbrówce, jako poburzyli pogańskie bożki i zaprowadzili w naszej ojczyźnie świętą wiarę chrześcijańską roku 966.

Patrzajcie mili bracia, jak to ochotnie pradziadowie nasi biorą się do burzenia bałwanów i bożków pogańskich. Oto z krzyżem w ręku stoi dzielny książę Mieczysław, a przy nim żona jego Dąbrówka, córka króla czeskiego. Dalej biskup z ewangelią świętą wskazuje ręką na bałwana bożka, którego walą oskardami i sznurami ciągną, a w tyle widać, jak pogański kapłan, zacisnąwszy pięść z gniewu, uchodzi. Widzieliście obrazek, a teraz wam powiem, jak się to stało:

Mieczysław był księciem polskim, ale nie było jeszcze takiej mocy w narodzie, aby mógł opierać się sąsiadom. O mniejszych fraszka, bo nie mieli więcej potęgi, ale najbardziej groźnymi rodzącej się Polsce byli Niemcy.

Na zachód słońca, na szerokich i wielkich

ziemiach siedział naród niemiecki i miał swego cesarza. Polacy, jako i inni bracia ich Słowianie, był to lud rolniczy i spokojny, i nikogo nie zaczepiali, ale Niemcy był to naród wojenny i ruchawy; zdawało im się, że cały świat powinien im podlegać, a widząc w Słowianach miłość pokoju i łagodność, wzięli to za słabość i bojaźń, i zdawało im się, że ludy słowiańskie powinny im służyć, a ziemia słowiańska, to niemieckie dziedzictwo.

Że Słowianie siedzieli cicho, więc też nie można było do nich znaleźć przyczepki; ale jak to mówią, kto chce, to i na całem znajdzie dziurę, więc i Niemcy znaleźli przyczynę wojowania Słowian pod pozorem, że trzeba chociażby szablą do wiary chrześcijańskiej nawracać.

Nawracać, to rzecz piękna i pożyteczna, bo człek raz porzuci brzydkie pogaństwo, a pozna Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który krwią swoją najświętszą wszystkie narody z pod panowania piekielnego wykupił; ale co to za nawracanie, jakie robili wojacy niemieccy. Rznąc w pień lud pogański, paląc mu chaty, a wziętych w niewolników nędznych obracając, obmierzili im tylko wiarę Chrystusową. Tym sposobem wyniszczyli dużo drobnych ludów słowiańskich po obu brzegach rzeki Elby, aż się i ku granicom zbliżyli. Spróbował się z Niemcami



O Mieczysławie I., królu polskim i żonie jego Dąbrówce, jako poburzyli pogańskie bożki i zaprowadzili wiarę chrześcijańską.

książę Mieczysław, ale go pobili; strach padł na Mieczysława, żeby Niemcy nie przywalili go całą potęgą, więc posłał do króla czeskiego Bolesława, prosząc o przyjaźń, a razem o córkę jego Dąbrówkę za żonę dla siebie; ale dostał odpowiedź od księżniczki: »Niechaj sobie Mieczysław szuka żony między pogankami, bo ja nie pójdę, tylko za pana chrześcijańskiego: jeśli zaś mię chce zaślubić, to niechaj się ochrzci«.

Usłyszawszy tę odpowiedź Mieczysław, namyślał się, co ma uczynić: miał on chęć przyjęcia wiary chrześcijańskiej, ale trwożył się, aby polski naród pogański, przywiązany do swoich bogów, nie burzył się na niego. Widział, jak inne ludy słowiańskie upadały pod mieczem Niemców, i jedyny ratunek dla młodej Polski był w krzyżu świętym; zaprosił więc kapłanów Bożych, ażeby go ochrzcili i nauczyli religii chrześcijańskiej. Tak się też stało i wkrótce przyjechała Dąbrówka, a Mieczysław zaślubił ją sobie.

Po weselu oboje księstwo razem z duchownymi zgromadzili naród i poczęli mu objawiać świętość i słodycz religii chrześcijańskiej, a niedorzeczność pogaństwa. Lud był poczciwej i łagodnej duszy, więc wziął sobie do serca te namowy, i pomimo krzyków i narzekań pogańskich kapłanów, chrzcił się tłumnie i nawracał. Wnet też pod przewodni-

ctwem samego króla rzucili się z drągami i siekierami na bożki pogańskie. Co było z drzewa, to siekiera druzgotała w kawały i ogień pożerał; co było z kamienia, wleczono na sznurach i topiono w rzekach i jeziorach.

Kapłani pogańscy i część ludu, co się starych bożków trzymała, jęczeli okrutnie, wołając na swych bożków, ażeby chrześcijan pobili piorunami; ale bożkowie pogłuchli i spokojnie dali się rąbać: bo cóż powie drewno albo i kamień?

Tak w prędkim czasie oprócz małej liczby zaciętych pogan, znaczna część narodu nawróciła się do wiary chrześcijańskiej i światło niebieskie zajaśniało nad naszą ziemią.

Nie podobało się to bardzo Niemcom, bo przez nawrócenie się Polaków wymykała się wszelka sposobność do zaczepki, a radziby byli pod pozorem nawrócenia, zabrać całą ziemię naszą: cesarz więc począł dopominać się od Mieczysława poddaństwa. Książę polski, choć go to gniewało bardzo, przecież widząc, że nie poradzi cesarskiej potędze, udawał, że ma go za swego pana i nawet opłacał się cesarzowi z polskiej ziemi, jakoby z rolnej dzierżawy; ale gdy się tylko nadarzyła okazya, bił innych książąt niemieckich, a potem tłómaczył się cesarzowi, że oni go napastują bez przyczyny. Cesarz przyjmował takie tłómaczenie, bo nie chciał mieć przeciw sobie Mieczysława,

mając dość do roboty z innymi poganami słowiańskimi, a nawet ile razy cesarz powadził się z podległymi mu książęty niemieckimi, Mieczysław biegł mu pomagać, aby tylko osłabić niemieckich panów, uciskających słowiańskie ludy przy dolnej Elbie i Odrze.

Inaczej też być nie mogło, bo Polska była w owym czasie jeszcze słaba. Mieczysław więc musiał tak czynić, jak można było. Dopiero syn i następca Mieczysława, Bolesław, wyrwał Polskę z tego poniżenia i potęgę jej ufundował, jak to na czwartym zobaczycie obrazku.

Mieczysław rządził Polską przez lat trzydzieści. W jedenaście lat po ślubie umarła mu żona Dąbrówka, a po jej śmierci Mieczysław wziął sobie Niemkę. Umarł on roku 992, pochowany w Poznaniu, w tamtejszym katedralnym kościele.

HISTORYA III.

O świętym Wojciechu, biskupie, pierwszym męczenniku i patronie korony polskiej.

Nawróciła się za Mieczysława znaczna część ludu polskiego, ale jeszcze bardzo wielu znajdowało się pogan bądź jawnych, bądź skrytych. Na północy ówczesnej Polski pomiędzy Pomorzanami i Prusakami prawie nic a nic chrześcijan nie było. Szli więc kapłani pobożni na opowiadanie świętej wiary między lud pogański, a nad wszystkich górował świątobliwością Wojciech, biskup pragski, który z Pragi, stolicy Czech, wyszedł apostołować: ten przeszedł Polskę od Krakowa do Gniezna i wszędzie chrześcijan nowych umacniał w świętej wierze, a nawracał pogan. Nareszcie zasłyszawszy o poganach pomorskich i pruskich, poszedł pomiędzy nich nieść światło Chrystusowe.

W tej niebezpiecznej drodze miał święty Wojciech dwóch towarzyszów, a wszyscy trzej

szli, jako niewinne baranki pomiędzy kupę zgłodniałych wilków.

Z początku, dopóki Apostołowie po pograniczu chodzili, wiodło im się niezgorzej; ale kiedy się zapuścili do pewnej wielkiej osady w głębi kraju, kędy się mnóstwo pogan dla kupczenia zbiegło: o mało, że tam nie zamordowano opowiadaczy świętej wiary. Ze wszech stron obskoczyły ich gromady, pytając kapłanów: »Czego tu między nami chcecie, oszuści chrześcijańscy?« — Na to święty Wojciech rzekł im: »Idziemy z Polski, niosąc wam zbawienie: Sługam jest Boga żywego, w Trójcy świętej jedynego, poznajcież Go, a wybawcie dusze wasze z mocy piekielnej. Uwierzcie w Jezusa Chrystusa, który świat odkupił, a chrzcijcie się dla odpuszczenia grzechów waszych!«...

Śmiali się dzicy poganie z tych słów, a rzekli świętemu Wojciechowi i jego towarzyszom: »Idźcie precz z naszej ziemi, jeżeli nie chcecie zginąć marnie; my mamy swoich starych bogów, a waszego nie potrzebujemy; a gdy dobrowolnie nie ustąpicie, zginiecie i wy, i wszyscy ci, którzy wam dadzą schronienie, albo posilą chlebem, albo użyczą ognia lub wody«. Tedy wyszli trzej mężowie i zrzuciwszy szaty kapłańskie, poszli w lasy ku morzu, Bogu wszechmocnemu żywot swój polecając.

Na drugi dzień o świcie, Wojciech święty przyszedłszy nad brzeg morza, upatrzył dogodny kamień, a poświęciwszy go, począł na nim odprawiać mszę świętą; wtem srogie pogany wpadły ze wszech stron, siedm włóczni w piersiach mu utopiwszy, zamordowały, obdarzając świętego apostoła męczeńską koroną.

Rychło dowiedział się o tem książę polski Bolesław, ten sam, co go później Chrobrym nazwano, a wpadłszy w żałość, wysłał natychmiast zacnych dworzan do pogan nadmorskich, żądając, aby mu ciało świętego Wojciecha za okupem wydali. Poganie odpowiedzieli posłom księcia polskiego: »Zabiliśmy waszego Boga i inaczej wam go nie wydamy, aż nam tyle dacie pieniędzy, ile ono ciało zaważy«.

Bolesław nie skąpiąc niczego, byle tylko szczątki świętego męczennika dla korony polskiej, a błogosławieństwo dla narodu mógł pozyskać, zebrał bardzo wiele srebra i złota, i na pogranicze pod zasłoną wojska swego wysłał. Przybyli też i poganie, wioząc ciało świętego Wojciecha. Złożono je na wagę i na drugą poczęto sypać złoto i srebro. Otóż patrzajcież teraz na obrazek: jaśniejące zwłoki biskupa leżą na jednej wadze, a ta spoczywa na ziemi, jakby ją kto do niej przybił; próżno nasi nakładli ciężkich naczyń złotych i srebrnych, waga ani drgnie z miejsca. Ale oto

przeciska się przez tłumy uboga niewiasta i ciska grosz swój wdowi krwawo zapracowany; to macie na obrazku: ale trzeba wam wiedzieć, że skoro on grosz upadł na wagę, ciało męczennika poszło w górę, a szala ze srebrem upadła do samej ziemi, tak, że musiano złoto i srebro ujmować. Ubierali i ubierali, a przecież waga nie szła do góry: w końcu pozostał tylko pieniążek wdowy, który równoważył ciało świętego. Zatrwożyli się bardzo Prusacy, i widząc cud Boży, umknęli, odbiegłszy ciała, złota i srebra.

Posłowie polscy zabrali ciało świętego Wojciecha i w towarzystwie wielkich tłumów ludu prowadzili je do Gniezna. Bolesław szedł o dwie mile boso naprzeciw relikwiom, i zaprowadziwszy je do kościoła katedralnego, w srebrnej trumnie pochował.

W Niemczech panował wtedy cesarz Otto; ten dowiedziawszy się o męczeństwie świętego Wojciecha, postanowił grób jego w Gnieznie nawiedzić. Bolesław chciał uczcić tak potężnego monarchę, a zarazem pokazać mu swoją moc i bogactwa. Zgromadził niezliczone tłumy rycerstwa, każdy odziany wedle możności, złotem, srebrem, stalą, miedzią; to złotymi łańcuchami, to kamieniami drogimi, to przepysznymi końmi, Niemców zadziwiał; — obok nich mnogie zastępy kmieci w białych, rudych i czarnych sukmanach, uzbrojonych

w dzidy, szable i łuki. A była tego ludu zbrojnego taka moc nieprzeliczona, że gdy cesarz jadąc, spoglądał na wszystkie strony, ni końca, ni początku tłumów tych dojrzeć nie mógł, jeno od słońca oświecone ostrza dzid i szabli, a staliste zbroje i tarcze odbłyskiwały tak, że się zdawało, iż cała równina ogniem płonie.

Kiedy już nadjechali na dwie mile pod Gniezno, cesarz mówi do Bolesława: »Nie pojadę ja na koniu do grobu świętego, bo się nie godzi, ale pójdę piechotą a boso«. Tedy król dał znak, a całą drogę wysłano drogiem, purpurowem suknem. Po modlitwach Bolesław zaprosił cesarza Ottona do siebie w gościnę. Myślicie, bracia, że do jakiego ogromnego pałacu marmurowego? Ba! do ogromnego, to prawda, ale cały królewski pałac, jako i chaty kmieci, były drewniane; lecz kiedy cesarz wszedł do środka, ujrzał ściany od góry do dołu srebrem a złotem zakryte. Stoły zastawione uginały się od mis złocistych, od dzbanów srebrnych, od złotych puharów. Przez trzy dni codzień sadzał przy nich Bolesław cesarza z jego Niemcami, a każdego dnia, gdy kończyli biesiadę, wołał na cesarskie sługi: »Bierzcie sobie te wszystkie dzbany, misy i puhary, abyście pamiętali, żeście byli u Polaków w gościnie«. Nadawał im też futer, pieniędzy i szat tyle, że prawie nie mieli gdzie

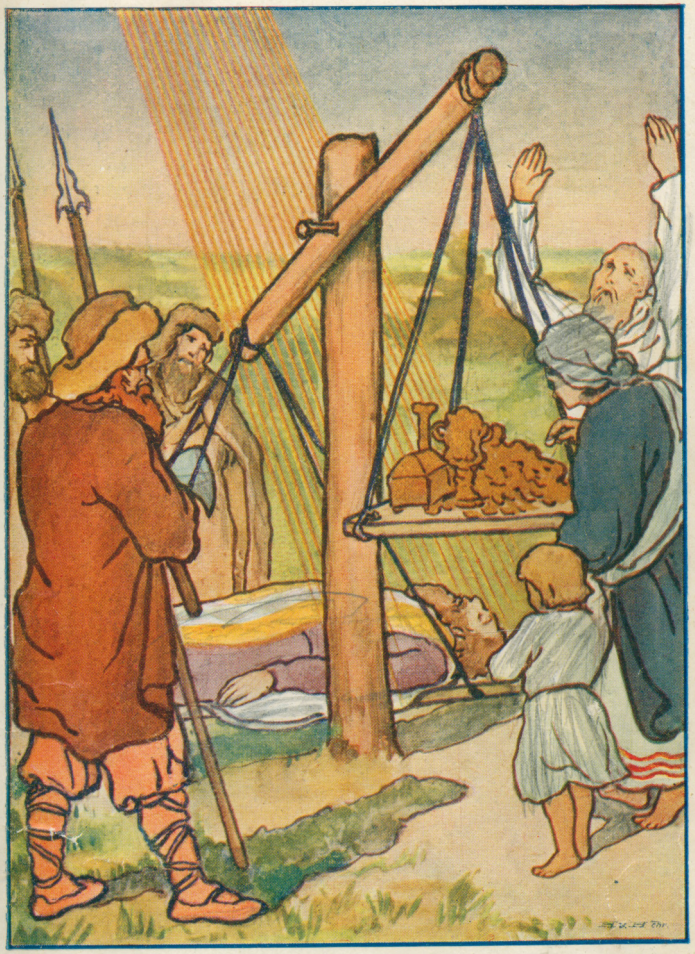

Wykupienie z rąk pogan ciała św. Wojciecha, biskupa, pierwszego męczennika i patrona Korony polskiej.

zabierać. Trzeciego dnia, gdy siedzieli przy uczcie, cesarz powstał i włożył na głowę Bolesława swą cesarską koronę i nazwał go swym najlepszym przyjacielem. Potem zrobili z sobą zgodę. Zjazd ten odbył się w Gnieźnie, roku Pańskiego tysiącznego.

HISTORYA IV.

O sławnym królu Bolesławie Wielkim, czyli Chrobrym, jako rozprzestrzeniwszy niezmiernie kraj polski, na jego granicach żelazne słupy w rzekach zabijać kazał.

Patrzajcie, moi mili, jaki to wspaniały król stoi nad rzeką ze starszymi narodu, a na rzece łodzie, na nich znów ogromne kafary zabijają żelazne słupy w dna rzeczne, król zaś tylko patrzy a rozkazuje.

Czy wiecie, jak się ten król nazywa? — Oto, Bolesław, ten sam, co ciało świętego Wojciecha od pogan wykupił, ten sam, co cesarza niemieckiego w gościnie przyjmował: Bolesław Wielki, syn Mieczysława, krzewiciela wiary chrześcijańskiej w Polsce.

Króla tego nazywał naród Chrobrym, co znaczy mężny i waleczny; zwali go także Wielkim, od jego dzieł wielkich. Słuchajcież najmilsi, co on wielkiego uczynił dla swej ojczyzny.

Mieczysław, umierając, podzielił kraj, jak to wtenczas w zwyczaju było, pomiędzy synów i krewnych, ale Bolesław widział, że Polska podzielona, poszłaby rychło w poniewierkę i stała się sługą swoich sąsiadów, otóż dla uratowania ojczyzny musiał poświęcić swoją rodzinę: wypędził więc macochę, braci i krewnych z ich dziedzin, a sam całą Polskę opanował.

Kiedy Bolesław począł rządzić Polską, wnet sąsiedzi myśleli, że sobie z takim młodym łatwo poradzą i poczęli ze wszech stron napadać na Polskę, ale Chrobry pokazał im wnet, co umie. Najprzód uderzył na Czechów, którzy trzymali Kraków i z wielkiem wojskiem napadli Polskę, zbił ich na kwaśne jabłko, odebrał im Kraków i granicę Polski aż poza Tatry, do Cisy, rzeki w Węgrzech, rozprzestrzenił. Niemały też kawał Moraw do Polski przyłączył.

W tym samym czasie Pomorzanie, na północ od Mazurów siedzący, wpadli w granice Polski, pustosząc i rabując; ale Bolesław wnet na nich oręż swój obrócił i tak pobił, że nietylko napadów zaprzestali, ale Chrobrego uznali swoim panem, i Polska rozciągnęła się aż do morza, które Gdańsk oblewa.

Wszystko to było mniej ważne, z plemionami i ludami słowiańskimi łatwiej szło Bolesławowi, bo raz dostawszy się pod panowa-

Biblioteka Publiczna w Olsztynie Wojew.

nie polskie, jako z tej samej krwi pochodzący, łączyli się w jeden naród z Polakami; ale groźniejszymi dla państwa Bolesławowego byli Niemcy. Kiedy się Chrobry rozpatrzył po swojem dziedzictwie; kiedy ujrzał, jako Słowianie na zachodzie niknęli pod przemocą niemieckiej potęgi; widział, że inaczej nie utrzyma potęgi swojej i Polski nie ustali, jak tylko przez wojny z Niemcami. Jeżeli mu się powiedzie pogromić Niemców, wdzierających się ciągle w krainy słowiańskie, i odebrać im chętkę do dalszych najazdów, a wszystkie ludy Słowian wziąć pod moc swoją i zaprowadzić między nimi jedną religię i prawo:— to dopiero wtedy Polska stanie mocno.

Właśnie w tym czasie umarł cesarz niemiecki Otto III., przyjaciel Bolesława, ten sam, co go w Gnieznie odwiedzał; po nim nastąpił cesarz Henryk, wielce odważny i zuchwały. Temu się wcale przyjaźń jego poprzednika z Bolesławem nie podobała, bo w niej miał przeszkodę do zaczepiania Polski; szukał więc tylko sposobności, do zerwania jej. Kto chce zwady, łatwo ją znajdzie: Henryk też nie czekał długo na wojnę z Polakami. Czesi wypędzili swego księcia, ten uciekł do Bolesława, szukając pomocy, Henryk zaś, cesarz, wziął stronę przeciwną. Zdawało mu się, że Polska, to grunt niemiecki, a Bolesław, jako dzierżawca, czyli lennik, powinien mu się opłacać

i być posłusznym. Wysłał więc posłów swoich do Bolesława, wezwawszy do daniny i poddaństwa.

»Przyjdę ja tam«, odrzekł posłom Bolesław, i nie dał długo na siebie czekać, ale zebrawszy ogromne wojsko, wtargnął do ziem słowiańskich nad Elbą i zagarnął je razem z Czechami pod moc swoją. Cesarz nie zaniedbał też obrony, zgromadził zbrojnych z całych Niemiec, a nawet podburzył Czechów i Słowian pogańskich, którzy przyszli ze swymi bożkami, i ciągnął na Polskę. Król polski nie miał takich sił, ani takich żołnierzy uzbrojonych, jak cesarz; mógłci on spróbować się z Niemcami, ale nużby raz dobrze przegrał, to już i po Polsce. Więc też ustępował zwolna w głąb, kryjąc się po lasach, a wciąż szarpiąc to z przodu, to z tyłu, to z boków niemieckie wojsko. Im dalej szedł cesarz, tem mu się działo gorzej, bo jeść co nie było, a chorób-ska poczęły trapić niemieckie siły.

Byłoć ich, jak piasku w morzu, ale temci gorzej, bo więcej gęb do żywienia, a tu niema co jeść; ugryźże drewna, albo trawy. Więc cesarz nie widząc wojska polskiego i nie bijąc się, zmarnował swe ogromne siły i nawrócił do domu. A ten powrót gorszy był od najstraszniejszej bitwy, bo lud z głodu padał, a Polacy coraz zuchwalej szarpali go ze wszech stron, aż biedni Niemcy płakali z nę-

dzy, ze złości i wstydu. Ba! któż im kazał do Polski chodzić, kiedy doma mieli dosyć i mięsa, i piwa: tak to Pan Bóg łakomego zawsze karze.

Cesarz posyła do Bolesława swych wysłańców, a oni mówią: »Cesarz nasz i pan nie chce rozlewu krwi chrześcijańskiej, więc ci przebacza napaść Bolesławie, gotów nawet jakiś kraj podarować Polakom, bo widzi, żeście przez swoje męstwo na to zasłużyli«. Bolesław rozśmiał się i rzekł: »Łakomym nie jest, wezmę tylko to, com zdobył, a nawet Czechy oddam«. Więc wziął sobie Morawy i Łużyce, dwa niemałe kraje.

Parę lat cesarz wytrwał w pokoju, ale potem znów najechał Polskę i znowu takim samym sposobem, jak wprzódy, przegrał. — W końcu więc zrobił pokój w Budziszynie r. 1018, bo widział, że rady nie da; ale na tym pokoju nietylko nic nie zyskał, lecz jeszcze ze swojego dołożył.

Po tej wojnie, ledwie się Chrobry uspokoił z Niemcami, znów mu od wschodu przyszło się ścierać z innym nieprzyjacielem.

Póki Słowianie na wschodzie mieszkający, rządzili się sami u siebie, byli z Polską w pokoju: a jakże być nie mieli, kiedy to jeden lud był mową i zwyczajem z Polakami. Ale przyszli tam Waregowie-Rusowie, plemię obce, wędrowne i wojownicze. Ci najprzód podbili

Finów, co od północy mieszkali i wcale Słowianami nie byli, a potem weszli pomiędzy Polan, Drewlan i inne ludy słowiańskie, a jako lud zbrojny i do wojaczki, z której żył, nawykły, wnet spokojną ludność słowiańską pod swą moc zabrali. Ci Rusowie wciąż przychodzili od północy i swym rodakom pomagali, a gdy się już na dobre usadowili, poczęli podbitych przez siebie Słowian nazywać Rusami.

Książęta Rusów wciąż się między sobą kłócili: mocniejszy spychał i mordował słabszego, aż nareszcie jeden wypędzony pojechał do Bolesława, aby go na tron powrócił. Bolesław poszedł z wojskiem, miasto Kijów nad Dnieprem zdobył, i opowiadają, że w bramę jego ciął dwa razy mieczem na znak zwycięstwa. Od silnego uderzenia miecz się wyszczerbił, i odtąd poczęli go nazywać *szczerbcem*, a później wszyscy królowie polscy używali tego szczerbca do koronacyi.

Bolesław osadził na tronie w Kijowie książęcia Waregskiego Świętopełka, tego samego, co go wprzódy o pomoc prosił, i siedział sam przez dziesięć miesięcy w Kijowie. Jarosław, drugi książę rozpoczął z Polakami na nowo wojnę, ale był zbity. Tymczasem i Świętopełk zdradził Bolesława; król więc polski rozgniewany o tę zdradę, książąt ruskich powypędzał, a różne ich ziemie zabrał. Poczem też Bole-

sław ukoronował się uroczyście na króla polskiego, o co się Niemcy okrutnie gniewali. — Rychło po koronacyi w r. 1025 umarł Bolesław Wielki, i leży pochowany w Poznaniu, a naród go bardzo żałował.

Za króla Bolesława nie było już tej równości między narodem, jak za jego dziadów, bo kmiecie, co szli na wojnę, nie wracali już do roli, którą uprawiali ci, co zostali w domu. Więc tak powoli z kmieci tych, co wojowali, powstała szlachta; bo trzeba wam wiedzieć, że szlachta nie jest z innego narodu, tylko z polskich kmieci. Ale Bolesław zarówno uważał jednych i drugich i nie dał włościan krzywdzić podwodami, ani zabierać im zboża. Przytem na rolach opuszczonych osadzano niewolników, wziętych na wojnie, i im wojacy kazali uprawiać swoje pola. Później zmieszali się wolni kmiecie z niewolnikami, i wszyscy zarówno w kilkaset lat potem byli poddanymi.

Po Bolesławie rządził Polską król Mieczysław II., którego nazwano *gnuśnym*, czyli *leniuchem*. Nazwa ta przecież była niesłuszna, bo za życia ojca bijał on się dzielnie, ale prześladowało go nieszczęście. — Z jednej strony szkodził mu brat, który chciał też ojcowizny, a Mieczysław nie chciał Polski dzielić, aby nie straciła potęgi. Ten brat, wygnany od Mieczysława, począł burzyć różnych panu-



Król Bolesław Chrobry rozkazuje wbijać żelazne słupy w dna rzeczne, na granicach Polski.

jących przeciwko królowi polskiemu. Za jego podmową cesarz niemiecki wpadł do Polski, Czechy oderwały od Polski Morawy, a Jarosław, książę kijowski, zabrał różne ziemie. Tak osłabiony Mieczysław, nie mógł oprzeć się cesarzowi i część krajów zachodnich, przez nieboszczyka ojca zdobytych, stracił.

Z drugiej strony trapiła go żona, niemka, która swoim lepiej życząc, nie mało przyczyniła się do zgryzoty męża.

Brat Mieczysława, od cesarza poparty, rządził Polską przez kilka miesięcy, ale go przecież naród razem z jego pomocnikiem wyścigał.

Po śmierci Mieczysława, który umarł z szaleństwa w r. 1034, przez sześć lat króla nie było, bo niemkini, nabroiwszy niemało, musiała przed gniewem narodu umykać do swej ojczyzny, i zabrała ze sobą syna Kazimierza. W Polsce poganie powstali i zaczęli napadać na kościoły i księży; nieporządek, zamieszanie wszczęło się okrutne w całym kraju, aż Kazimierz, dowiedziawszy się o tem, zebrał nieco wojska i wszedł do Polski. Naród go witał z wielką radością, śpiewając: »A witajże, miły gospodynie«; a że odnowił porządek i ład w kraju, więc go nazwano *Kazimierzem Odnowicielem*. Kazimierz Odnowiciel umarł roku 1058 i leży w Poznaniu.

HISTORYA V.

O świętym Stanisławie Szczepanowskim, biskupie Krakowskim, jako był zabity od króla Bolesława Śmiałego.

W trzydzieści trzy lata po śmierci Bolesława Wielkiego, został królem polskim Bolesław II., i miał dopiero lat 17, kiedy został królem; ale pomimo młodego wieku okazał tak wielką odwagę i tak dzielnie gromił nieprzyjaciela, że go nazwano *Śmiałym*.

Wszyscy sobie przypomnieli pradziada jego, Bolesława Wielkiego, bo gdzie się tylko nieprzyjaciel pokazał, młody Bolesław bił go i wypędzał, a ojczyźnie swojej chwały dodawał. Najprzód Czechom i Niemcom się nie dawał, Węgrom dopomógł, a kiedy książęta ruscy poczęli się kłócić swoim zwyczajem, i wezwał jeden przeciw drugiemu pomocy Bolesława, król polski poszedł nad Dniepr i Kijowa dobył.

Polska w owym czasie nie miała miast tak zabudowanych, jak teraz, osady były albo

wsiami, albo też mocnymi grodami do obrony od nieprzyjaciela, a sama nawet stolica królewska była drewniana; tylko kościoły gdzieniegdzie stawiano z kamienia, a nawet sam król mieszkał w dworze drewnianym. Kijów zaś było to miasto dawne, przepysznie zbudowane, bogate domy, sklepy, wszystkiego tam dostał, co trzeba nietylko do życia, ale i do zbytku, czego tylko zapragnęła dusza: niemal, że nie było ptasiego mleka.

Kiedy Bolesław przesiedział zimę w Kijowie, tak mu się tam spodobało, jakby w niebie, i choć wrócił do Polski, zawsze go coś do Kijowa ciągnęło. Nie długo książęta znowu się między sobą poczęli kłócić i bić, i ukrzywdzeni żądali powtórnie pomocy króla polskiego.

Biegł ochotnie Bolesław do Kijowa, i pobiwszy książąt napastniczych, usadowił się w tem mieście i nie myślał do Polski wracać, ale bardzo długo w Kijowie siedział, i tam ze swoimi rycerzami oddawał się biesiadom, piciu i bawieniu się wesołemu.

Tymczasem w Polsce źle się działo: niewolnicy nie czując panów nad sobą, podmówili kmieci, i społem poczęli zajmować zamki rycerskie, zabierać żony tym, co byli z królem w Kijowie, niektóre nawet, opuściwszy mężów, same szły. Złe się nie utai długo, wnet dowie-

dzieli się wojacy w Kijowie, co się dzieje z ich żonami i dobytkiem, i opuszczali gromadnie króla, pędząc na obronę żon i dobytku. Ciężka zawrzała wojna domowa po całej polskiej ziemi; i srodze ukarano rabusiów, a żonom niewiernym przysadzano szczenięta do piersi. Król zagniewany na rycerzy, że go opuścili, powrócił z Kijowa i mścił się na nich, ale i sam przytem puszczał się na zbytki, nawykłszy do nich w dalekiej stronie.

Był wtenczas biskupem krakowskim gorliwy kapłan Stanisław Szczepanowski: ten, widząc niesprawiedliwości duchowieństwu przez króla wyrządzane i jego zbytki a ucisk jego rycerzy, upominał kilka razy Bolesława Śmiałego. Król rozgniewany na biskupa za to, że się wtrąca w jego sprawy, szukał sposobności, żeby się nad nim zemścił.

Zdarzyło się, że Stanisław kupił w Krakowskiem dla powiększenia dochodów swego kościoła wieś Piotrowin, od pewnego szlachcica, zwanego także Piotrowinem. Gdy ów szlachcic umarł, krewniacy jego, którzy tę wieś odziedziczyć mieli, zapierali kupna biskupowi i zaskarżyli go przed królem.

Król rad, że mu się nadarzyła pora do zemsty, zapozwał biskupa przed swój sąd, a gdy się Stanisław nie mógł wykazać ani świadkami, ani pismem, że pieniądze wypłacił, skazał król biskupa na zwrócenie wsi.

W tym ucisku ratując dobro kościelne modlił się biskup przez trzy dni gorąco i prosił Boga, aby uczynił cud dla zawstydzenia niewiernych.

I przyszedł do grobu, gdzie leżał zmarły, a wzniosłszy ręce, wielkim głosem zawołał: »W imię Boga Najwyższego, mówię ci Piotrowinie, wstań!« Wtedy z przerażeniem zgromadzonych, powstał trup z grobu i poszedł przed tron królewski świadczyć.

To też na obrazach św. Stanisława w kościołach naszych widzimy zwykle powstającego z grobu Piotrowina.

Król poznał cud, strwożył się i biskupowi wieś przysądził, lecz wkrótce znowu do dawnych błędów powrócił. Biskup upominał go raz jeszcze, ale to nic nie pomagało: możniejsi panowie poczęli zmawiać się skrycie, żeby Bolesława zrzucić z tronu, a Stanisław, biskup, wyklął go z ambony. Bolesław srodze rozgniewany, groził biskupowi śmiercią, tak, że ten ukrywać się musiał: a kiedy raz w kościele na Skałce, pod Krakowem, odprawiał mszę świętą, król wysłał żołnierzy na jego zabicie. Żołnierze nie śmieli znieważyć świątyni Pańskiej i powrócili z niczem: wtedy Bolesław sam, porwawszy miecz, wpadł do kościoła i biskupa Stanisława przy ołtarzu zabił, dnia 8 maja 1709 roku. Żołnierze ciało męczennika z kościoła wywlekli i na kawały rozsiekali.

Ta straszna zbrodnia całą Polskę żałością okryła. Nie miał król dla swej pychy i srogości w końcu panowania wielu przyjaciół; teraz najbliżsi nawet od niego się odstręczyli, niektórzy może nawet radzi, że się z posłuszeństwa królowi wyłamali. Rok jeszcze Bolesław rządził w Polsce, ale widząc, że mu już nic serca Polaków nie wróci, uszedł z synem Mieczysławem na Węgry, i jak wieść niesie, w Osyaku, klasztorze Korutańskim braciszkiem będąc, pokutował, i tam żywota dokonał.

Szkoda tego króla, że przez złe postępki i zbrodnię straszną marnie zginął, bo to był pan odważny i dzielny, i na wojnie szczęśliwy, a takiego właśnie króla trzeba było młodziutkiej Polsce. Syn jego, Mieczysław, także umarł, doszedłszy ledwie dwudziestu lat wieku.

HISTORYA VI.

Jak Bolesław III., Krzywousty, już w dziecinnych latach wojować począł i blask korony polskiej rozszerzył.

Sąsiedzi nasi, Czesi, to prawie jedno plemię z nami. Ale ich książęta, kochający się bardzo w niemieckich cesarzach, często miłą naszą ojczyznę najeżdżali. Otóż i za Władysława Hermana, widząc, że to książę nie bardzo sprawny, wpadli znów czescy książęta do Polski. Król, nie troskliwy gospodarz, nie pobiegł na obronę swej ziemi, ale zbiera wojsko i wysyła z niem Sieciecha, swego ulubionego wojewodę.

Władysław zasiadł na tronie, a przy nim panowie stoją, a przed nim szykuje się wojsko, a wkoło tysiące narodu, przyglądającego się temu, a mrucząccgo, że król sam na wojnę nie idzie.

Wtem przed tron przybiega mały chłopczyna, dziewięcioletni królewicz Bolesław, klęka, składa rączki i mówi:

— Ojcze najukochańszy, pozwól mi iść na wojnę.

— I cóż tam będziesz robił, kiedyś jeszcze mały? — rzeknie król.

— Będę bił nieprzyjaciół — rzecze dziecina.

— Miecza nie udźwigniesz, łuku nie naciągniesz — mówi król.

— Pan Bóg mi doda sił; nie broń mi ojcze najukochańszy, bo umrę z żałości — zawoła Bolesławek.

— Idź, kochane dziecię, widno, że już wola Boga, niechże On cię błogosławi!

A lud zgromadzony wybuchnął okrzykami radości i cieszył się cały naród, że mu Opatrzność dała dzielnego królewicza, co kiedyś będzie rządził pięknie ojczyzną.

Bił królewicz Czechów, Pomorzan i Prusaków, a kiedy w r. 1102 ojciec umarł, został królem polskim. Bolesław miał brata naturalnego Zbigniewa, który ustawicznie rwał się do panowania nad Polską, i ustawicznie podburzał to samych Polaków, to wreszcie pogan pruskich i Pomorzanów, a raz nawet o mało co król przez zdradę jego od Pomorzanów nie zginął; na ostatku uciekł Zbigniew do niemieckiego cesarza i tego przeciwko Bolesławowi burzył.

Tymczasem król Polski, ujmując się za wygnanymi przez cesarza książętami czeskimi,



Bolesław Śmiały zabija św. Stanisława biskupa. w kościele na Skałce

wpadł do Czech i ich przeciwników przepędził, a cesarz za to przysiągł się zemścić. — Wnet też zebrawszy mnogie wojska niemieckie, żądał od Bolesława, żeby mu, jako podległy, wielką sumę pieniędzy zapłacił, a Zbigniewowi połowę państwa oddał; inaczej cesarz przez posłów swoich zapowiadał królowi polskiemu wojnę. Bolesław na to rzecze: »Cesarz nie jest moim panem, ani ja jego sługą: dobry on sobie w Niemczech, dobry ja w Polsce; chce cesarz wojny, będzie ją miał«. Posłał więc Bolesław zaraz do Węgrów i do Rusinów, wzywając ich do pomocy: »jak nas Niemcy pobiją, to i was zabiorą«, mówili posłowie: więc szli Węgrzy i Rusini gromadnie i zbrojno.

Tymczasem cesarz z ogromnem wojskiem wpadł do Szlązka i obległ polskie miasto Głogów. Bronili się Głogowianie, czekając i wołając pomocy Bolesława. Wtem Niemcy pochwytali dzieci Głogowianów po sąsiedzkich wioskach ukryte, i one niebożęta pędzili przed sobą na mury przed wojskiem.

Oj, ciężka na Głogowian chwila, bo nieprzyjaciel leci do miasta, a strzelajże do niego, kiedy na samym przedzie własne dzieci; bij własną najmilszą krew! Ale poczciwy naród bardziej kochał ojczyznę, jak własne dziatki, więc ze łzami w oczach poczęli strzelać na nieprzyjaciela. Wałem zalegli ziemię

Niemcy, dzieciny wszystkie padły, ale nieprzyjaciel od murów uciekać musiał.

Bolesław wnet nadbieżał z licznem i dzielnem rycerstwem; nie chcąc uderzać na potęgę cesarską wręcz, opasał Niemców swojem wojskiem wkoło, a urywał ich co dnia ze wszystkich stron potrochu: brakło i żywności, i paszy dla koni; cesarz widzi, że źle, zbiera swoich i umyka ku Wrocławiowi, a Bolesław ze swoimi siedzi mu na piętach i bije wojsko potrochu a ciągle. Rozłożył się Henryk z Niemcami pod Wrocławiem, ale tam tak ciężką poniósł klęskę i tyle swoich utracił, że leżał trup przy trupie, a grzebać nie było komu; więc zbiegły się ze wszystkich stron psy i żarły trupy nieprzyjaciół, a stąd do dziś dnia pole to, kędy obozem stał Henryk cesarz, zwie się *Psiem polem*. Więc też i cesarz zgodę zawarł z Bolesławem i pieniędzy od niego już nie chciał.

Uskromił potem król Pomorzanów, a przed jego *żórawiem* umykał na wszystkie strony nieprzyjaciel. Wiecie zaś mili, co to *żóraw* znaczy? Oto Bolesław swoją szablę tak nazywał. Miał Bolesław Chrobry *Szczerbca*, miał zaś Bolesław Krzywousty *Żórawia*.

Król ten okrutnie nie lubił tchórzów, a kiedy wojewoda krakowski w jednej bitwie z pola uciekł, Bolesław posłał mu zającą skórkę, wrzeciono i powróz; zająca skórka

znaczyła, że umykał, jak zając; wrzeciono, że powinien z babami prząść kądziel; a powróz, że przy takim wstydzie nic mu nie zostaje, chyba obwiesić się, więc też wziął powróz i obwiesił się.

Pamięć tego króla byłaby wielką, jako Chrobrego, gdyby nie to, że umierając, podzielił całą Polskę pomiędzy synów, przez co bardzo osłabła. Wiecie, moi najmilsi, że gdzie duże gospodarstwo wielki zysk przynosi, to gdy się na cztery części podzieli, każda cząsteczka będzie bardzo mała i nie obżywi rodziny. Cóż dopiero kraj, którego cała moc polega na wielkości. Dziś niema tego zwyczaju ojcowiznę dzielić, ale wtenczas nie mieli ludzie takiego, jak dzisiaj, obyczaju. Z tego podziału Polska utraciła Szlązk ludny i bogaty, w którym najstarszy syn Bolesława, Władysławem zwany, rządził.

I znów Polska rozpadła się na dawne drobne księstwa. Umarł Bolesław Krzywousty dnia 25 października roku 1139. Leży pochowany w mieście Płocku.

Po Krzywoustym rządził w Królestwie najprzód *Władysław II.*, nibyto zwierzchnik, nad innymi braćmi, ale miał żonę niemkę, Agnieszkę, która go namawiała, żeby braciom wydarł ich działy. Naród nie patrząc, czy Polsce będzie lepiej razem w kupie, czy z osobna w księstwach, wziął do serca sprawę książąt,

a arcybiskup gnieźnieński wyklął Władysława, który uciekać musiał z Polski z żoną.

Po Władysławie siadł na stolicy w Krakowie *Bolesław Kędzierzawy*. Wypędzony Władysław uciekł do cesarza niemieckiego i podmawiał go przeciw braciom, ale dopiero za następnego cesarza zyskał pomoc. Cesarz ten, zwany Fryderykiem Rudobrodym, wszedł z ogromną potęgą do Polski, aż pod Poznań. Kędzierzawy nie śmiał się z nim potykać, bo był za słaby, palił tylko włości dokoła, żeby Niemców ogłodzić; wreszcie uległ sile cesarskiej i oddał Szlązk Władysławowi, który też zaprzyjaźnił się z Niemcami, a Szlązk już nigdy do Polski nie wrócił.

Potem panowało kilku książąt: *Kazimierz Sprawiedliwy, Mieczysław Stary, Władysław Laskonogi* i *Leszek Biały*, ale źle się działo za nich w Polsce. Kiedy i jak długo który panował, macie, mili bracia, spisane w tablicy na końcu tej książeczki.

Jednem z najgorszych zdarzeń było sprowadzenie niemieckiego zakonu Krzyżaków przez Konrada księcia mazowieckiego w roku 1229. Zobaczycie, ile to oni biedy i krzywd Polsce zadali.

Otóż macie tu na obrazku Bolesława małego, jak pierwszy raz z Sieciechem ściga uciekających nieprzyjaciół.

HISTORYA VII.

O Bolesławie Piątym, zwanym Wstydliwym, którego żona, święta Kinga albo Kunegunda, opatrzyła solą naród polski.

Na tym obrazku stoi książę polski Bolesław, którego nazywano *Wstydliwym*, bo pędził czyste życie. Przy nim stoi niewiasta, *święta* Kinga albo Kunegunda. U nóg księżny klęczy górnik, czyli taki, co w górach kopie sól, węgiel, żelazo i inne rzeczy. Górnik ten klęczy i podaje księżnej pierścionek ślubny, jej własny, który znalazł we wnętrznościach ziemi, w bryle solnej.

Była to taka historya:

Po Bolesławie Krzywoustym, tym, co to Polskę podzielił, nie dobrze się działo, jak o tem wiecie. Z książąt, co po nim panowali, jeden tylko Kazimierz Sprawiedliwy rządził dobrze, ale inni ani mocy nie mieli, ani zgody między nimi nie było. Niektórym podobał się obyczaj niemiecki, bo w Niemczech książę wszystko znaczył, a naród nic; więc i zwy-

czaje, i mowę niemiecką przybrali. Gdyby nie księża, jużby wtenczas mowa polska poszła w poniewierkę, i stałoby się w całej Polsce tak, jak się dzieje podziśdzień na Szlązku.

Bolesław Wstydliwy, co go tu macie na obrazku, został panującym w szóstym roku swojego życia, a panowie rządzili za niego. Wyrósł z niego człeczyna cichy, spokojny, obyczajny, ale prawie na zakonnika, a nie na wojownika i księcia. Za żonę wybrali mu Kingę, córkę króla węgierskiego, także panienkę cichą, spokojną i pobożną.

Więc pojechali posłowie polscy na Węgry, prosić króla ojca o oną dzieweczkę.

Król węgierski przyjął ich bardzo dobrze, bo Polaków szanował, jako naród mężny. — Otóż chciał pokazać przed naszymi posłami, jako jest bardzo bogaty; kazał ze skarbca znieść dużo złota i srebra, i sypać na wiano królewnej. Kinga zaś mówi ojcu: »Ojcze mój, na co dajesz Polakom złoto i srebro: mają go oni za dosyć, a gdy zabraknie, to go sobie poszukają z orężem na wojnie. Dajże im to, czego nie mają, żeby sobie zapamiętali szczodrość króla węgierskiego.

— Cóż im mam dać? — pyta król zdziwiony.

— Soli, ojcze mój, bo w ich kraju niema ani bryłeczki, i tutaj przyjeżdżają kupować.

Podaruj mi jedną górę solną, a ja ją zabiorę z sobą na wiano do Polski.

Roześmiał się król na tę mowę dzieweczki i powiada:

— Weź sobie, którą chcesz.

Tedy królewna poszła ku kopalniom, a zdjąwszy pierścień zrękowinowy, rzuciła go w głęboką otchłań, gdzie sól dobywano.

Panowie polscy przywiedli swemu księciu oblubienicę, a gdy się odbyło wesele na krakowskim zamku, Kinga rzecze do swego męża:

— Kochany mężu, jedźmy szukać pierścienia, któryś mi przysłał do Węgier.

Jechali oboje do miasteczka Wieliczki i tam śród rynku Kinga kazała bić głęboką studnię. Długo kopali górnicy, aż nareszcie natrafili na opokę i rzekną królowej: »Oto już dalej kopać nie można, bo szczery kamień«; a Kinga rzecze:

— Odbijcie kawał tego kamienia, niechaj go oglądam!

Więc odbili i wyciągnęli, a jeden z nich przyjrzawszy się po dniu, zawoła:

— O, królowo! toć nie kamień, ale szczera sól!!

— Rozbij tę bryłę! — rozkazuje królowa.

Więc rozbił, a z onej bryły, ze środka, wypadł błyszczący pierścień królowej, który wrzuciła w kopalnię węgierską. Otóż to takie

było wiano świętej Kingi, które do dziś dnia zbogaca Polskę.

Za panowania tego księcia spadło nieszczęście wielkie na ludy chrześcijańskie, a więc i na Polskę.

Niezliczone chmary Mongołów rzuciły się na chrześcijańskie kraje; pędziły one, jak szarańcza zgłodniała, chciwa krwi Bożego ludu.

Daleko, o tysiąc mil na zachód słońca, ciągną się ogromne pustynie, niby błonia trawą zarosłe, na których wylągł się ten bezecny, rozbójniczy naród. Poganie ci nie mieli ani miast, ani wsi, ani chat; nie orali, nie siali, nie zbierali, jeno chowali dużo bydła, a więcej jeszcze koni, z których prawie nie złazili, wciąż łupiąc i rabując sąsiadów.

Aż namnożyło się tego licha, jak trawy na polach, jak liści na drzewach i wylegli ze swoich pustyń w nieprzeliczonych gromadach, szukając coraz dalej dla siebie zdobyczy.

Najprzód rzucili się na pobliższe narody, a potem pędzili na wschód słońca ku naszym stronom. Książęta warego-ruscy chcieli im się oprzeć, ale siła ich zginęła, jak garść prosa w korcu żyta.

Nareszcie trzema gromadami, którymi dowodzili: Batuhan, Peta i Kajdan, puścili się Mongołowie na węgierskie i polskie ziemie. Stawiali się, jak mogli Polacy pod Opolem,

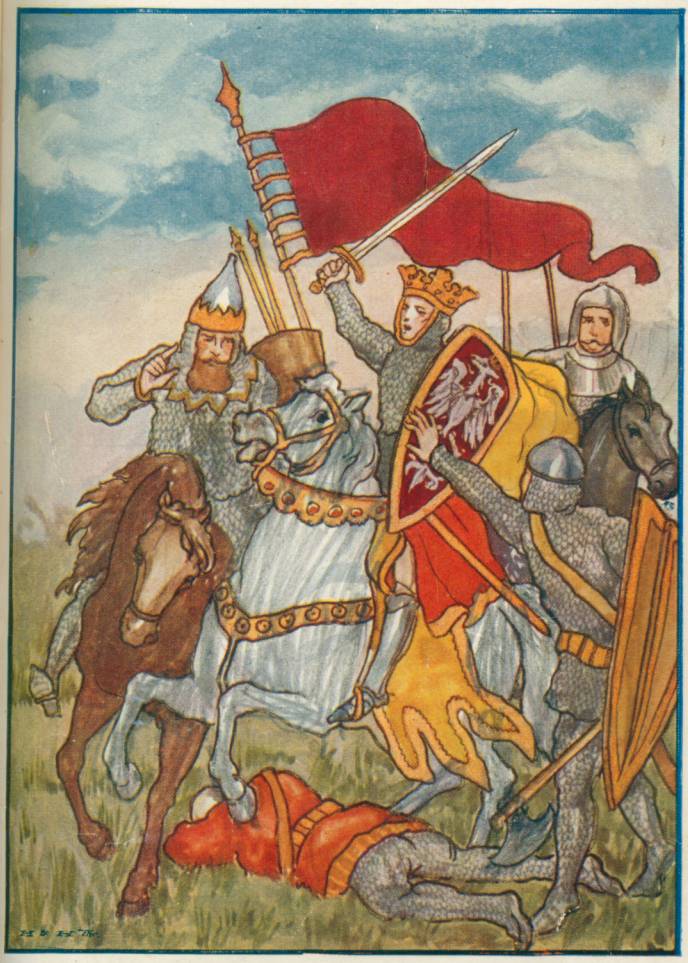

Młodziutki Bolesław Krzywousty potyka się mężnie obok wojewody Sieciecha.

Turskiem i Chmielnikiem, ale wszystkie trzy bitwy przegrali: bo cóż jeden na stu poradzi?

Bolesław Wstydliwy, który się tylko wstydzić umiał, ale nie bronić ojczyzny, umknął ze żoną na Morawy, a poganie dobywszy Sandomierza i Krakowa, rzucili się na Szlązk.

Pod miastem Lignicą zebrało się 40.000 chrześcijańskiego ludu, aby bronić krajów od ostatniej zaguby: do Szlązaków i Polaków przyszli na pomoc i Niemcy. Stoczono okrutną bitwę, chrześcijanie przegrali, ale padło Mongołów kilkadziesiąt tysięcy, i już nie chcąc drugiej bitwy próbować, zwrócili się napowrót. Bitwa ta pod Lignicą odbyła się 1241-go roku.

Za Bolesława Wstydliwego i za następcy jego, Leszka Czarnego, dwa razy jeszcze w latach 1259 i 1287, ponowiły się napady Mongołów, ze srogiem zniszczeniem naszej ojczyzny, a w ostatnim napadzie uprowadzili samych panien 21.000 w brzydką swoją niewolę.

HISTORYA VIII.

Jak król Władysław Łokietek krył się przed nieprzyjacielem pomiędzy włościanami w skałach Ojcowskich.

Po śmierci Leszka Czarnego, kilku książąt poczęło się spierać o krakowską stolicę. Władysław Łokietek, książę od małości wzrostu tak zwany, ale dzielny ramieniem, wziął z początku górę, musiał przecież ustąpić Szlązakowi. Szlązak Henryk nie długo cieszył się Krakowem, bo wnet umarł, a zapisał księstwo krakowskie i sandomierskie Przemysławowi, księciu wielkopolskiemu.

Ten Przemysław był dzielny a rozumny, więc skoro stał się panem Krakowa, myśli sobie:

— A dość-że już tych podziałów, trzeba raz koniec zrobić: raz znów Polska musi być potężna a jedna.

Jął się więc tę jedność gotować. A najprzód Pomorze, dawno odpadłe, z Polską na nowo złączył. Potem chcąc podnieść blask

polskiej korony do dawnej świetności, koronował się w dzień świętej Anny 1295 roku, i tym sposobem wiele przyczynił się do podniesienia wielkości w czasie przyszłym Polski, którą już wszyscy za zniknioną uważali, a ona właśnie od Przemysławowej koronacyi coraz bardziej w potęgę rosła.

Tymczasem Niemcy północni, margrabiowie brandeburscy, okrutnie się rozjedli na koronacyę Przemysława i na odzyskanie Pomorza, bo im się ten smaczny kęsek z gęby wymknął. Widzieli, że Przemysław nie pozwoli im zabierać ziem polskich, więc zmówili się, aby go zabić i dokonali tej zbrodni w miasteczku Rogoźnie, w Wielkopolsce, w sam Popielec 1296 roku.

Chociaż Przemysławowi śmierć nie dopuściła dokonać odrodzenia i złączenia Polski, to przecież Pan Bóg pozwolił dokonać tego następcy jego, królowi Władysławowi Łokietkowi.

Oto na tym obrazku Władysław Łokietek stoi w ciemnej jaskini, okryty cały żelazem, a obok niego włościanie. I cóż robi król bez panów, bez dworu, bez rycerzy, sam jeden między chłopami? Oto szuka ratunku i ukrycia, bo panowie, bo dwór, bo rycerze opuścili mężnego króla, a on z ufnością oddał się chłopom i poczciwe serca nie zawiodły go.

Władysław Łokietek trzy razy przez nie-

przyjaciół wypędzany był z ojczyzny, i trzy razy do niej powrócił, bo ufność położył w Bogu, narodzie i swojem ramieniu a głowie.

Po śmierci Przemysława, Wacław, król czeski, naczelnik słowiańskiego ludu, ale Niemiec duszą, owładnął Polskę. Henryk Szlązak zapisał mu Krakowskie, Wielko-Polanie od Gniezna zaprosili go także uroczyście do wzięcia korony, ale niedługo radzi byli rządom obcego. Wacław wszedł do Polski z wielkiem wojskiem czeskiem i wnet począł po swojemu gospodarować. Najmizerniejszy Niemiec lub Czech więcej znaczył, aniżeli najdostojniejszy krajowiec. Panowie rychło pożałowali, że odstąpili Łokietka, a Wacław nasłał im swoich starostów i urzędników, pysznych i łakomych, którzy srodze naród gnębili i ze skóry go obdzierali, a panów za nic nie mieli. Nie chcieli Polacy słuchać księcia ze krwi swojej, za to też cierpieli pod Wacławem. Stare to, ale dobre przysłowie: »*Kto nie słucha ojca, matki, niech słucha psiej skóry*«, sprawdziło się w zupełności.

A śród tego ucisku gdzież był Władysław Łokietek?

On z kijem pielgrzymim w ręku, wędrował pieszo do Rzymu, aby u grobu świętych Apostołów Piotra i Pawła, podczas jubileuszu, przebłagać za grzechy swoje i ojców swoich Najwyższego Stwórcę.

Przyjął go Ojciec święty miłosiernie, sam wyspowiadał i grzechy odpuścił, a kazał ufać w miłosierdziu Bożem, obiecując ze swej strony pomoc.

Tymczasem Wacław, król niedołężny, który ujrzawszy kota, mdlał ze strachu, pastwił się nad narodem. Władysław, mając przy sobie garść Węgrów, wpada do krakowskiej ziemi i zdobywa na Czechach zameczek Pełczyska. Zadrżeli Czechy i z całą siłą rzucili się na naszych. Nie mógł Władysław oprzeć się tej potędze i musiał uchodzić, a starostowie czescy ogłosili wiele tysięcy nagrody temu, kto Łokietka złapie.

Tułał się po lasach dzielny Władysław, a nie mogąc znieść dłużej głodu i pragnienia, staje śród chłopów Ojcowskich i rzecze:

— Jestem książę Władysław Łokietek, panowie mię opuścili, przychodzę do was szukać schronienia: przechowajcie mię u siebie, a nie, to prowadźcie mię do Krakowa, a tam wam starostowie czescy zapłacą dużo za moją głowę pieniędzy.

A chłopi, rzuciwszy mu się do nóg, rzekną z płaczem:

— Panie nasz, albośmy to Judasze, żebyśmy krew twoją przedawali?... Pójdź z nami, ukryjemy cię w naszych skałach, a kto zechce tknąć twej głowy, musi nas wszystkich wybić do jednego.

Skrył się czas jakiś śród wiernego ludu wiejskiego, a chłopi znosili mu wszystko, czego potrzebował, i odbywali pilnie straż, aby nie podszedł nieprzyjaciel.

Tymczasem umarł król czeski, a Wacław, syn jego, rozpustnik i pijanica, zasiadł na tronie. Wnet porwał się cały naród do broni, a Władysław Łokietek, wyszedłszy z ukrycia, stanął na czele. Próżno starostowie czescy wołali o pomoc na swego króla: pobici, musieli uciekać do swego kraju.

Skoro się naród pozbył Czechów, prosił Władysława, ażeby się ukoronował na króla, ale on rzekł: »jeszczem sobie na to nie zasłużył, niech wprzódy naprawię złe i uczynię porządek«. I począł objeżdżać polskie ziemie, wytępiać rabusiów, a czynić sprawiedliwość. Ukarał też krakowskiego wójta Alberta, Niemca, który chciał miasto oddać pod panowanie Szlązaków, a zwierzchność cesarską.

Potem Władysław ukoronował się uroczyście na króla polskiego, i całej Polski stolicą ustanowił stare miasto Kraków, a koronacya odbyła się w r. 1319. Więc chwała Najwyższemu Bogu, Polska znów była mocna i wielka, jaką nie była od czasu sławnych Bolesławów; jedna przecież potęga stała jej na zawadzie, to jest *Krzyżacy*.

Plemiona mazurskie nad morzem, które dostały się pod rząd Prusów, ludu litewskiego,

o których wam opowiadałem przy śmierci świętego Wojciecha, wciąż zostawały w brzydkiem pogaństwie, wciąż najeżdżały i pustoszyły miasteczka i włości chrześcijańskich Mazurów. Konrad, książę mazowiecki, brat Leszka Białego, a stryj Bolesława Wstydliwego, nie mogąc im poradzić, sprowadził na pomoc Krzyżaków. Byli to niemieccy mnisi, niby zakonnicy, ale tem się różnili, że nosili przy habicie zbroje i miecze, a ślubowali zachować bezżeństwo, mieszkać społem w klasztorach, a pogan wojować i nawracać na świętą wiarę chrześcijańską.

Z początku szło im ciężko, bo pogaństwo było ludne i wojenne, Krzyżaków zaś choć mężnych nie wiele, ale gdy się rodacy ich w Niemczech dowiedzieli, że na poganach można się i chudobą, i ziemią obłowić, zbiegali się tłumnie i pomnażali siły zakonu.

Tak w krótkim czasie wzięli przemoc nad pogaństwem, a z biegiem lat zapędzili je ku morzu i wielkie ziemie zajęli.

Ale chleb bodzie, kiedy go zawiele: to też i Krzyżakom, kiedy przygnietli pogan i na ich ziemiach dużo swoich Niemców naosadzali, sprzykrzyło się wojować z Prusakami, bo im już nie było co zabierać, a zapomniawszy, że przez Polaków byli sprowadzeni i obdarowani ziemią, hajże na Polskę!... Ci rabusie gorsi jeszcze od pogan: palili miasta i wsie polskie,

łupili kościoły, ludność zabierali w niewolę, tych zaś, co się bronili, niemieckie mnichy na szubienicach wieszały.

Dopóki w Polsce było dużo drobnych książąt, trudno się było bronić tym zbójcom, ale kiedy Władysław Łokietek zjednoczył kilka księstw w jedno, mógł już łatwiej stawić czoło Krzyżakom.

Mnisi dokuczali także Litwinom i w ziemie ich wpadali, pod pozorem szerzenia wiary chrześcijańskiej, ale o wiarę wcale im nie chodziło, tylko o urywanie kraju litewskiego i mnożenie potęgi. A byli to tacy gorliwi zakonnicy, że kiedy Franciszkanie, od Gedymina, wielkiego księcia litewskiego, zaproszeni, szli świętą wiarę opowiadać, to ich Krzyżacy potajemnie mordowali, bojąc się, żeby Litwa nie nawróciła się bez pomocy krzyżackiej, a oni nie stracili pozoru do wojny i łupienia litewskich krajów.

»Choć Litwin poganin, myśli sobie Łokietek, ale wolę ja jego, niż przeklętego Krzyżaka, co znak zbawienia nosi na płaszczu, a służy piekielnemu panu«. — Więc Łokietek postanawia złączyć się z Gedyminem przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Syn Łokietkowy, Kazimierz, poślubia Annę Aldonę, córkę wielkiego księcia litewskiego, a ten na wiano Polakom oddaje 24.000 niewolników, zabranych na wojnie. Potem obaj wyprawiają



Królowa Kinga przynosi w wianie sól narodowi polskiemu.

się na Krzyżaków i w kilku bitwach odnoszą korzyści. Przecież nie na tem się skończyło; jeden z panków polskich, Wincenty z Szamotuł, na króla pogniewany, namawia Krzyżaków, żeby wpadli do Polski, to on im wyda wszystkie ziemie Wielkopolskie. Stało się tak; na wiadomość o tem nieszczęściu, Łokietek, mający lat 71, siada na koń i spieszy przeciw Krzyżakom. Zeszły się wojska oba pod wsią Płowcami, niedaleko Radziejowa, w dniu 27 września 1331 roku. Polacy uderzyli dzielnie, Krzyżacy stanęli, jak mur: żelazo o żelazo, miecz o miecz uderzał, o milę słychać było łoskot bitwy, zwycięstwo się chwiało, ani na tę, ani na ową stronę. Wtem, on zdrajca, Wincenty z Szamotuł, widząc lejącą się krew braci, a mając przyrzeczone przebaczenie Łokietka, zamiast, jak obiecał, pomagać Krzyżakom, uderza na nich z tyłu; mięszają się wojska zdradliwych mnichów, chwieją, trwożą i wreszcie pierzchają. Następuje sroga rzeź: do dwudziestu tysięcy Krzyżaków pada na placu. Otóż, na co wyszły mnichom rabunki!

Od Krzywoustego byli monarchowie polscy książętami i stracili wiele znaczenia przed sąsiadami. Przemysław, chcąc świetność i jedność wrócić Polsce, koronował się na króla, jeno rychła śmierć nie dopuściła mu przywrócić wielkości Polsce. Władysław Łokietek za przy-

kładem Przemysława także się koronował, ojczyznę odrodzil i potężną uczynił.

Niechaj mu Bóg da wieczne królowanie w niebie, niech wynagrodzi wieczną chwałą poczciwych chłopów, co go od czeskiego miecza ocalili! Gdyby nie oni, nie miałaby Polska tak dzielnego króla.

II. POLSKA KWITNĄCA.

HISTORYA IX.

O Kazimierzu Wielkim, który tak ukochał wiejski lud, że go królem chłopków nazywano.

Po onej bitwie pod Płowcami, wrócił Łokietek do Krakowa, i przeżył jeszcze dwa lata; ale słabiał coraz bardziej staruszek, aż czując godzinę śmierci, kazał przywołać syna Kazimierza i panów królestwa i rzecze: »Synu, zostawiam ci Polskę mniejszą o pół, jak była za Chrobrego, ale o wiele większą, niż ją odebrałem z rąk moich poprzedników.

Nie dajże oderwać z niej choćby najmniejszego kawałeczka, nie opuszczaj Pomorzan, ani Szlązaków, bo to czysty lud polski na tych ziemiach siedzi, a Krzyżacy i ich rodacy dybią na te krainy; gdy je wypuścisz z rąk swoich, już one do Polski nie wrócą — Krzyżakom wojna, wojna, dopóki ich nie wytępisz! Przyrzecz mi to, synu, na śmiertelnem łożu «

— Przyrzekam! — powiedział Kazimierz.

— Amen! — rzekł Łokietek, a potem gasnącym dodał głosem: »Niech cię Bóg błogosławi, Kazimierzu, i tę kochaną ojczyznę. — Boże Wszechmocny, przyjmij duszę moją! — i skonał.

Płakał lud cały po Władysławie Łokietku, i miał czego płakać, boć ten król wydźwignął kraj z jarzma Czechów, uratował od zguby i serdecznie go miłował.

Kazimierz, gdy został królem, obejrzał się po Polsce i widział miasteczka i wsie wojnami wyludnione; widział pola leżące odłogiem i powszechne ubóstwo w całym kraju. Widząc to, pomyślał sobie: obiecałem ojcu wojować z Krzyżakami, ale widzę, że i ludu, i pieniędzy do wojowania brakuje. Jeżeli rozpocznę wojnę bez siły, zginę i zgubię lud kochany i zmarnuję przyszłość narodu. Nie, niech się lud pokrzepi i zmnoży, niech rośnie dostatek, niech się wzmocnią miasta, a jak będą siły, znajdzie się taki, co krainy polskie Krzyżakom i ich plemieniu wydrze z gardła.

Więc zrobił zgodę z sąsiadami nie chwalebną, ale pożyteczną, i zrzekł się ziem, które oni dzierżyli, aby zachować te, co miał, skrzepić je i dodać potęgi.

Robią tak samo czasem i dobrzy gospodarze na wsi. Mają kilkadziesiąt włók ziemi, a sprzężaju mało i czeladzi, nie wiele pługów,

a i bron niedostatecznie, więc na jakiś czas zapuszczają odłogiem część gruntu, ale za to resztę starannie uprawiają a pomnażają czeladź, przykupują narzędzia, zwiększają inwentarz. — To też po ich śmierci syn może już wziąć się do uprawy wszystkich pól, bo jest czem.

Przez długie wojny Polska spustoszała, więc król Kazimierz budował miasta, opasywał je murami, zakładał wsie, wznosił spichrze na zboże, składy na towary, zapraszał obcych kupców, żeby przyjeżdżali na jarmarki. Więc nasi sprzedawali zboże, łój, skóry, smołę, bydło, drzewo, a kupowali, co im trzeba było, kraj zaś rósł w dostatek, bo na wszystkiem był zarobek.

Już wtedy przez to, że tak długie wojny trapiły naród, i nieporządek się zakradł, i sprawiedliwości nie było, Kazimierz widział, że chłopi od ludzi wojennych srogiego doznają ucisku, więc zaczął ujmować się za ludem wiejskim i przykazał surowo, aby, gdy chłop przyjdzie z użaleniem, żeby go zaraz do króla puszczać. A że bez prawa żaden naród stać nie może, a w Polsce, chociaż prawa były, ale pomieszane i nieporządne, a w różnych stronach Polski rozmaite, więc Kazimierz nakazał wielki zjazd do miasta Wiślicy w krakowskiej ziemi, i tam wraz ze starszymi na-

rodu, dla całej Polski jednakowe prawa ustanowił.

Król Kazimierz był bardzo sprawiedliwym: kto miał po sobie słuszność, ten wygrywał, a czy pan, czy chłop, zarówno ważył u króla.

Zaraz się o jego sprawiedliwości przekonamy.

We wsi Łobzowie pod Krakowem, mieszkała w pałacu królewskim Rokiczana, czeszka. Król ją sobie upodobał i obiecał się z nią nawet ożenić. Więc onę białogłowę ogarnęła wielka pycha i myślała, że już jest królową polską.

Przed oknami pałacu królewskiego stała chata Zbroi, zagrodnika, który z nieboszczykiem królem Łokietkiem Krzyżaków bijał. Co Rokiczana chce wyjrzeć na Kraków: czy król nie jedzie, to jej widok domostwo Zbroi zasłania: więc też Czeszka każe wołać do pałacu Zbroję, i rzeknie mu:

— Mój człecze, wasz dom zasłania mi widok na Kraków: sprzedajcie mi to domostwo i grunt, a ja wam dam tyle pieniędzy, że sobie gdzieindziej i więcej gruntu kupicie i nową chatę postawicie.

A on jej na to:

— Miłościwa pani! Tu się mój dziad i pradziad rodzili, tum i ja się urodził, ożenił, dzieci uchował, w niej też rad jestem oddać grzesznego ducha Panu Bogu.

— Dam ci — rzecze Czeszka — dziesięć razy tyle, a sprzedaj.

— By i sto razy, nie wezmę — odrzekł Zbroja i odszedł.

— Poczekaj, chłopie, pożałujesz ty tego! — zawołała z gniewem Rokiczana, i zawoławszy pachołków dworskich, rozkazuje im zburzyć domostwo Zbroi.

— Jeśli to uczynimy — rzekną pachołkowie — to nas król każe pościnać, bo gwałtów nie znosi.

— Ja przed królem za to odpowiem — rzeknie Rokiczana — a róbcie, co każę.

Gdy przecież bali się, niewiasta zuchwała zawołała Czechów, co się przy niej żywili i kazała zburzyć dom, a grunt na tem miejscu zaorać. Nikt się nie śmiał sprzeciwić, bo wiedzieli, że ją król bardzo miłował.

Król wieczorem przyjeżdża do Łobzowa Rokiczanę odwiedzić, a tu we wsi okrutny lament.

— Co się tu stało? — zapyta król stojącej gromady, zatrzymując konia.

Wysuwa się naprzód sołtys Brózda i rzecze, klękając przed królem: »Ratuj nas najmiłościwszy królu, bo poginiemy!«

— Mów, sołtysie, co się stało?

— Patrz, najmiłościwszy monarcho — oto chata Zbroi zburzona, a tam, gdzie jego ro-

dzina żyła, grunt zorano, żeby i śladu nie zostało, gdzie stał dom.

Król patrzy, oczom swoim nie wierzy — a po chwili, gdy ochłonął z podziwienia, strasznym głosem zawoła:

— Kto się to odważył uczynić?

— Któżby — odrzeknie Brózda — jeśli nie ta pani czeska, co na zamku siedzi!... Stary chyba teraz pójdzie z torbą po prośbie.

Król wpadł w okrutny gniew, biegnie na zamek. Do przedsionka wypada Czeszka, chcąc powitać Kazimierza, lecz on krzyknie:

— Precz! nędzna niewiasto, miłowałem cię z całego serca, ale kiedyś pokrzywdziła biednego chłopa, wynoś się z mego królestwa!

Spojrzyjcie na obrazek, jaki to król zagniewany, jak Rokiczana płacząc, oczy sobie zakrywa, a przed królem stoi chudak Zbroja z torbą przez plecy i z kijem w ręku, bo już miał iść, jak dziadek po prośbie.

Płakała i lamentowała zła białogłowa, boć to nie żart i serce królewskie i koronę na jeden raz stracić, ale się te płacze na nic nie zdały, musiała zabrać manatki i do Czech wyjechać.

Król Kazimierz kazał na miejscu dawnego nowe, piękne domostwo Zbroi wystawić i do dnia dzisiejszego żyją przy Łobzowie we wsi Krowodrzy pod Krakowem, potomkowie owego zagrodnika.



Władysław Łokietek szuka schronienia przed nieprzyjacielem w jaskini, w Ojcowie, wśród włościan.

Potem Kazimierz, we wsi, gdzie się ukrywał jego ojciec w czasie tułaczki, zbudował zamek i na pamiątkę ojca nazwał go *Ojców*. W Niepołomicach też, o cztery mile od Krakowa, chłopu jednemu dzieci do chrztu trzymał. Słyszycie, moi bracia, taki wielki monarcha był kumotrem chłopskim. Otóż to dla tej miłości ku ludowi wiejskiemu, nazywano Kazimierza *królem chłopków*. Jeżeli Kazimierz budował zamki obronne i miasta wznosił, to też nie zapominał o domach bożych. Najpiękniejsze, najogromniejsze kościoły mamy z Kazimierzowskich czasów, a gdzie ujrzycie wysoką świątynię z bardzo spadzistym dachem, podłużnemi oknami i wzniosłem sklepieniem, to bądźcie pewni, że ją Kazimierz zbudował.

Spichrze też ogromne, co na wzgórzach po nad Wisłą, wedle miasta Kazimierza stoją, a które płynąc galarami do Warszawy lub Gdańska widujecie, były przez tego gospodarnego króla postawione.

Trzeba wiedzieć, że w owych czasach, we wszystkich krajach chrześcijańskich żydzi źle mieli, bo chciwi ludzie pod pozorem nawracania do wiary katolickiej, a głównie dla wydobycia pieniędzy, męczyli ich i prześladowali. W Polsce zaś, gdzie od jakich stu kilkudziesięciu lat osiedli żydzi, nie było im źle, ale za Kazimierza działo im się wybornie, bo nada-

wał przywileje i śmiercią karał takich, coby żydów zabijali albo łupili.

Więc żydkowie polscy piszą do swych braci za granicę: »Przyjeżdżajcie do Polski, bo tu rządzi król bardzo dobry i sprawiedliwy, i możecie u tego gościnnego narodu zrobić sobie drugą ojczyznę«. Przyjechali więc i przyszli z różnych krajów, a najwięcej z Niemiec: wzmógł się handel i przemysł w kraju z przyjściem tego handlowego ludu. Gdyby król stał na tem, żeby wówczas żydzi porzucili niemiecką mowę, a po polsku mówili, toby dziś już niczem, tylko religią różnili się od nas.

Kazimierz był gospodarz, jakich mało: zbogacił Polskę, kazał bić gościńce od miasta do miasta, i tam, gdzie dawniej dziki zwierz chodził, toczyły się bryki ładowne towarem, rosły miasta, miasteczka i wsie, jak na drożdżach. To też do dziś dnia powiadają o synu Łokietkowym:

Kazimierz Wielki, król chłopków, zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną.

HISTORYA X.

O bogatym mieszczaninie krakowskim Mikołaju Wierzynku, jako on w domu swoim ugościł króla Kazimierza Wielkiego, a także cesarza niemieckiego i trzech innych królów, a wielu książąt i polskich, i zagranicznych, co się na wesele królewskiej wnuczki, do Krakowa zjechali, w r. 1363.

Trzeba wiedzieć, że król Kazimierz miał córkę za Bogusławem, księciem Pomorskim. Z tej córki dochował się wnuczki Elżbiety; kiedy ta dorosła, zjeżdżali się książęta z różnych stron świata, bo raz, że panienka była urodziwa, a drugie, że wnuczka potężnego monarchy.

Cesarz niemiecki, dowiedziawszy się o tej panience, nabrał wielkiej ochoty pojęcia jej za żonę, raz, że była urodziwa, a drugie, że tym sposobem spokrewni się z Kazimierzem. Już to cesarze z tego słynęli, że się lubili krewniać z królami i książętami, żeby przez to pokrewieństwo nabrać prawa do różnych krajów, a potem je zabierać dla siebie.

Skoro swatowie dostali dobrą odpowiedź od rodziców księżniczki, król Kazimierz pisze do cesarza: »Przyjeżdżaj do Krakowa, to wam wyprawię wesele«. Posłał też i do innych królów, zapraszając, żeby przyjeżdżali.

Trzebaż było gości przyjąć pięknie po polsku, po Kazimierzowsku, po królewsku. Więc król każe wołać do siebie mieszczanina krakowskiego, a swego podskarbiego Mikołaja Wierzynka, i rzecze mu:

— Mój Mikołaju, wiesz, że wyprawiam wnuczce wesele; zaprosiłem najprzód cesarza, boć on się żeni, zaprosiłem i króla węgierskiego, i duńskiego, i cypryjskiego, będą też książęta pomorscy, mazowieccy, i szlązcy, i bawarscy, i sascy. Widzisz, mój Mikołaju, trzeba, żebym się nie powstydził: masz-że ty dosyć w skarbie pieniędzy?...

— A najmiłościwszy królu — rzecze Wierzynek — a jakżeby to było, żeby w królewskim skarbie pieniędzy zabrakło! Za twego panowania przybył nam kraj Halicki, powstały miasta, zbogacił się naród, a król nie miałby grosza, gdy go zapotrzebuje? A czy to ty, najmiłościwszy panie, puszczasz pieniądz na lada rzecz, jak robią insi, albo go wyrzucasz dla przychlebców i próżniaków?... Przy takim gospodarzu, skarb musi być pełny, i dziesięć takich wesel wyprawisz, królu, a srebra i złota nie zabraknie.

Tedy król mu na to powiada:

— Choćby panujący był najlepszym gospodarzem, a miał złe sługi, toby się jego dostatki zmarnowały. Tyś, mój Wierzynku, prawdziwy *Wierzynek,* bo ci we wszystkiem zawierzyć można. Ty gospodarujesz moim groszem uczciwie i skarb mój trzymasz w porządku. Dawno już myślę, jak ci to wynagrodzić, ale nie wiem jak, bo godności nie chcesz, pieniędzy masz dość, przyjaźń moją posiadasz: powiedz - że sam, cóż mam dla ciebie uczynić?

Więc Wierzynek, padłszy królowi do nóg, rzecze:

— Najmiłościwszy panie, uczyń mi tę łaskę, ażebym mógł mojego pana i innych monarchów, którzy na wesele przyjadą, w ubogim domku moim ugościć.

— Stanie się, jako sobie życzysz — odrzeknie król.

Kiedy nadszedł dzień zjazdu monarchów, wyległa cała ludność przed miasto, które się przybrało strojnie i świątecznie, piękniej jeszcze, jak na procesyę Bożego Ciała.

Więc jeden za drugim panujący zjeżdżali się śród grania trąb i bicia dzwonów a okrzyków narodu. Król przyjmował wszystkich u bram miasta. Na drugi dzień rano dają znać, że cesarz jedzie, więc czterej królowie i wszyscy książęta jadą naprzeciwko niemieckiego monarchy, aż o milę za miasto, a gdy już

byli o kilka staj od siebie, zsiadł cesarz z konia i szedł naprzeciw króla polskiego, który także z innymi królami toż samo uczynił, i zaczęli się nawzajem ściskać. Poczciwy lud krakowski, widząc tę zgodę pomiędzy najwyższemi głowami chrześcijańskiemi, z wielkimi okrzykami prowadził ich na zamek, gdzie cesarz po raz pierwszy ujrzał swoją narzeczoną.

Dopieroż zaczęły się uroczystości weselne: ani oko nie widziało, ni ludzie sobie wystawić nie mogli takiego przepychu, jaki Kazimierz rozwinął. Cudzoziemcy z zadziwienia przyjść do siebie nie mogli, widząc, jaki to wielki pan ten król polski. Jadło, napitek wszelkiego rodzaju, naczynia złote i srebrne, powozy, szaty jedwabne, aksamitne, złotogłowne, konie wspaniałe, służby, jak mrowia, kosztowne sprzęty, było tego wszystkiego taka moc nieprzeliczona, że dworzanie cesarscy, co to nazwyczajeni byli oglądać przepych największy, ujrzeli, że w porównaniu do Polaków są biedakami. Niedość, że królowie, książęta i pany mieli codzień najprzepyszniejsze uczty, ale codzień na ogromnym rynku krakowskim, gdzie się zmieści siedmdziesiąt tysięcy luda, od świtu do późnej nocy stały stoły zastawione jadłem dla wszystkich, stały beczki z winem, miodem i piwem dla narodu, a na każdym rogu leżały ogromne kopce owsa,

żeby wszyscy karmili konie, ile tylko będą mogły zjeść.

Trzeciego dnia nastąpił ślub oblubieńców w katedrze krakowskiej, a dawał go arcybiskup gnieźnieński; poczem przez dwadzieścia dni trwały biesiady, igrzyska, wyścigi, zabawy rycerskie i tańce, a każdego dnia goście dostawali od Kazimierza podarunki królewskie, które cały świat wspaniałością zadziwiały. — Przyszła też kolej i na Wierzynka.

Był on Niemcem z rodu, ale zamieszkawszy i zbogaciwszy się w Polsce, całą duszą przywiązał się do tej nowej ojczyzny. Po polsku tylko mówił i stał się prawdziwym Polakiem. Kiedy go spotkał ten honor, że miał u siebie gościć swojego pana a i innych monarchów, myślał tylko nad tem, jakby ich ucieszyć, a królowi Kazimierzowi wstydu nie zrobić.

Kiedy monarchowie przybyli do jego domu, tedy powitawszy wszystkich ze czcią, prosił, aby jemu dozwolili miejscami u stołu rozrządzać; a gdy na to przystali, usadowił na najwyższem miejscu króla polskiego, Kazimierza Wielkiego, mówiąc: »To mój pan, z jego łaski mam wszystko, co mam; jemu pierwsze miejsce należy«. Przy polskim królu posadził cesarza, po obu stronach tych monarchów usadowił króla węgierskiego i cypryjskiego, i duń-

skiego, potem książęta, pany i mieszczan krakowskich.

Gdy spożyli przepyszną ucztę, naostatku wchodzą pachołkowie, niosąc wielkie naczynia złote. Wszyscy ciekawi byli, co w tych naczyniach, bo każde dwóch dźwigało, tak były ciężkie. Odkrywają, a tu w każdem pełniusieńko nowiutkich z pod stempla dukatów. A Wierzynek, skłoniwszy się pięknie, rzecze:

— Najpotężniejsi monarchowie, mieszczanin krakowski ma to szczęście, że was dziś gości u siebie; brakło mi już konceptu do potraw i napitków. Otóż tu jest nowa potrawa, którą raczcie rozebrać między siebie na pamiątkę, żeście uświetnili swą przytomnością ubogi domek sługi króla Kazimierza Piasta.

Zaczęto one dukaty roznosić: król polski wziął parę dukatów. Cesarz, miłośnik złota, napełnił wszystkie kieszenie, królowie także brali, osobliwie też cypryjski, bo był bardzo potrzebny; książęta Piastowie pomorscy, mazowieccy wzięli po kilka sztuk, szlązcy więcej, bo się już łakomstwa nauczyli, a zagraniczne książątka i pany rozerwali resztę pomiędzy siebie. Dukatów tych było dwadzieścia naczyń, w każdem po pięć tysięcy.

Patrzcież teraz, mili bracia, na obrazek, a tam ujrzycie ów częstunek złotem, jako cesarz nim się zabawia.

Król Kazimierz Wielki był to dobry, potę-



Kazimierz Wielki wypędza Rokiczanę Czeszkę, za to, że krzywdziła włościan łobzowskich.

żny, sprawiedliwy a gospodarny monarcha, kochał naród i był od niego kochany, a musiał być dostatni, kiedy sługa jego, Wierzynek, mógł takich królów gościć, a jeszcze ich złotem obsypywać. Po uczcie Wierzynka siedm lat jeszcze przeżył między ukochanym ludem, nie pozostawiwszy syna. Żałość po nim narodu tem większa jeszcze była, że Kazimierz był ostatnim królem z rodu Piasta, kołodzieja, co go na pierwszym obrazku macie. Był to i poczciwy ród, a jako na chłopie Piaście się zaczął, tak też ustał panować w Polsce na Kazimierzu Wielkim, *królu chłopków*.

Zbiegli się włościanie o mil kilkadziesiąt na pogrzeb królewski, i płakali rzewnie, wołając: »Niemasz-ci, niemasz naszego ojca!... któż nam sprawiedliwość wymierzy?« A gdy dobrego pana nie stało, to jeszcze przez lat sto przychodzili do jego grobu w katedrze krakowskiej, i tam gorącemi łzami oblewali zimny kamień — pokrywający prochy najlepszego z królów.

HISTORYA XI.

Jak królowa polska, Jadwiga, poszła za Wielkiego księcia litewskiego, Władysława Jagiełłę, i jak oboje nawrócili cały naród litewski z pogaństwa do świętej wiary chrześcijańskiej.

Na tym obrazku widzicie króla Władysława Jagiełłę i Jadwigę, siedzących na tronie, a rozdających białe szaty nowonawróconym z pogaństwa Litwinom. Otóż opowiem wam, jak to było.

Kiedy umarł Kazimierz Wielki, ostatni król z rodu Piastów, rządzącego Polską przez lat pięćset, nastąpił po nim na tron Ludwik, król węgierski.

Dziwno wam, bracia mili, skąd się wziął węgierski król na polskim tronie. Oto dlatego, że Ludwik był siostrzeńcem Kazimierza Wielkiego, synem Elżbiety Łokietkówny, więc się panowie na niego zgodzili w tej myśli, że Polska, połączona pod jednym królem węgierskim, będzie potężniejszą.

Ludwikowi Polacy nie byli radzi, bo swoje Węgry kochał i w nich przesiadywał. Zaraz po koronacyi pojechał do węgierskiej stolicy, a rządy Polski oddał matce swojej, Elżbiecie, która, choć ośmdziesięcio-letnia baba, bankietowała po całych dniach i nocach, a tymczasem Litwini wpadli do Polski, paląc i rabując włości, a Węgrzyni królowej dokazywali zbytki po Krakowie. Krakowiacy długo znosili, ale wreszcie porwali się na Węgrów i paręset ich ubili. Elżbieta przelękniona, umknęła do Węgier, a Ludwik po dwunastu latach panowania umarł, i koronę polską zostawił córce swojej Jadwidze.

Księżniczka ta miała lat czternaście, kiedy została ukoronowaną. Naród ją przyjął z radością, bo była śliczniutka i dobra, jak aniołek.

Skoro się po świecie rozeszła wieść, że Polacy mają taką śliczną królowę, zaraz się ze wszystkich stron poczęli zjeżdżać książęta, żeby ją dostać za żonę, a za nią i królestwo polskie.

Nad wszystkich przecie potężniejszy, a dwa razy więcej, jak cała Polska, krajów mający, był Jagiełło, Wielki książę litewski.

Na północ i wschód Polski, za Niemnem i Bugiem rozciągał się kraj ogromny, nieprzebytemi puszczami zarosły, w którym mieszkał pogański naród Litwinów. Potężne to plemię było jedno z Prusakami, którzy wdarli się

w północne Mazury, i tam nad niemi władzę rozciągnęli. Prusaków podbili Krzyżacy, ale Litwini byli wolni i silni, toczyli częste i uparte boje z Krzyżakami, i nieraz im gorącego sadła zalali za skórę. Szczególnie też Gedymin, dziad Jagiełły, Olgierd ojciec i Kiejstut stryj, potęgę litewską szeroko rozciągnęli, i groźni byli dla wszystkich sąsiadów.

Litwini nie znali religii chrześcijańskiej, nie wiedzieli o Jezusie Chrystusie, o Matce Zbawiciela i świętych Pańskich, ale kłaniali się bałwanom z drzewa lub kamienia, modlili się do drzew poświęcanych i innych tworów ziemskich.

Naród to był nieokrzesany, napadał sąsiadów, palił i rabował wsie, a lud zabierał do niewoli. Nie mało Polacy ponieśli szkód od Litwinów i srogie z nimi prowadzili wojny.

Z dwóch stron dwa zbrojne zakony usadziły się na Litwinów. Od zachodu zdradzieccy Krzyżacy, nie dopuszczający do Litwy księży katolickich, bo się bali, żeby nie pochrzcili Litwinów. (Dziwna wam, mili bracia, taka fałszywość zakonników, co niby o rozszerzenie świętej wiary walczyli, a przecież jej do pogan nie dopuszczali, ale wiedzieli Krzyżacy, że gdy się Litwa ochrzci, to oni nie będą mieli przyczyny do rabowania i zabierania nieszczęsnego kraju). Od północy Kawalero-

wie Mieczowi, drugi zakon, nieco uczciwszy, ale zawsze srogi nieprzyjaciel Litwinów.

Bijali się Litwini z Polakami, ale szanowali ich, bo wiedzieli, że choć to nieprzyjaciel, ale szlachetny i że nie nosi dyabła za kołnierzem, jak Krzyżacy.

Gdy przecież mnichy niemieckie poczęli coraz z większą zajadłością przeć się na wschód, przekonali się Litwini, że już niema dla nich ratunku, tylko przyjąć wiarę Chrystusową, bo inaczej zginą pod krzyżackim mieczem. Ale kiedy już mieli przyjąć chrzest, to woleli od Polaków, niż od zdrajców krzyżackich, bo księża Polacy mówili: ochrzcimy was, a za to nie chcemy, tylko żebyście wypełniali naukę Jezusa Chrystusa! — a Krzyżacy mówili: ochrzcimy was, a wy za to oddacie nam waszą ziemię i będziecie naszymi poddanymi.

Zresztą już Litwini pod Gedyminem, a Polacy pod Łokietkiem, razem bijali Krzyżaków, więc oba narody, złączywszy się silniej, mogły sobie żartować z Krzyżaków.

Na polskim tronie siedziała śliczna panienka, Jadwiga, na litewskim dzielny a nieżonaty Jagiełło: w sam raz oboje do ślubnego kobierca.

Pojechali więc posłowie Jagiełły do Krakowa, prosząc o rękę młodej królowej. Polacy bardzo byli temu radzi: mieć dzielnego księ-

cia na tronie, a dzielny naród rodzonym bratem: ale młoda królowa nie miała chęci iść za księcia litewskiego, raz, że Jagielle było już trzydzieści ośm lat, a drugie, że była od młodości zaręczoną z Wilhelmem, księciem austryackim, i kochała go mocno, bo był młody i gładki. Ale jak panowie polscy poczęli jej przekładać, jakie to korzyści spłyną na cały naród, zrobiła więc ze swej miłości ofiarę dla Polski i przyrzekła, że pójdzie za Litwina, aby się tylko z narodem swoim ochrzcił.

Jechał i Jagiełło z braćmi swoimi do Krakowa, przybył ze skarbami i dworzanami na zamek królewski. Jadwiga bała się go ujrzeć, bo jej powiadali Austryacy, przy Wilhelmie będący, że litewski książę srodze jest porosły, jak niedźwiedź kudłami i gorszy od dzikiego zwierza. Ale gdy królowa ujrzała Jagiełłę, że człowiek jak drudzy, a dobry i łagodny, tak się wydały bajki rakuzkie.

Na trzeci dzień po przybyciu, arcybiskup Bodzanta ochrzcił Jagiełłę, i dał mu imię *Władysława.* W trzy dni po ochrzczeniu, odbył się w katedralnym kościele ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą, a potem koronacya jego na polskiego króla.

Było to przed zapustami, a skoro tylko zrobiła się wiosna, pojechali królestwo oboje na Litwę, zabrawszy z sobą bardzo wielu księży, aby chrzcili pogański naród. Jadwiga dla rozró-

żnienia nowych chrześcijan od pogan, kazała narobić szat białych do ubierania w nie ochrzczonych.

Naród litewski swoich zwyczajów mocno się trzymał. To też trudno niezmiernie było nawrócić rzesze, do wiary swych ojców bardzo przywiązane. Ale Jagiełło kazał zalać ognie święte, burzyć bałwany, wyciąć poświęcone gaje, i pozabijać czczone węże, a w świątyniach pogańskich, w miejscu wyrzuconych bałwanów, stawiać krzyż Chrystusowy, godło Jego świętej wiary.

Tedy Litwini widząc, że bogowie ich nie bronią się od siekier chrześcijańskich, ani karzą tych, co ich rąbią, uznali, że Bóg chrześcijański jest silniejszy i poczęli się uczyć pacierza i przykazań Bożych.

Niezmierne były tłumy nawracających się pogan, ani sposobu chrzcić każdego z osobna: zbierano więc takich, co już znali prawdy religijne, i ustawiano niewiasty i mężczyzn w osobne gromady, i kapłan, święconą wodą kropiąc każdą taką gromadę, wymawiał nad nią słowa chrztu świętego i nadawał jej jedno imię. I tak, gromadom mężczyzn imiona męzkie, jak: Jana, Piotra, Pawła lub Tomasza; gromadom zaś niewiast imiona kobiece, jak: Barbary, Zofii, Tekli, Anny.

Władysław Jagiełło z Jadwigą, zasiadłszy

śród pola na tronie, szaty białe, znak niewinności, rozdawali nowo ochrzczonym Litwinom.

Tak Jadwiga, czyniąc Bogu i narodowi wielką ofiarę ze swej miłości ziemskiej, zyskała miłość niebieską. Przez nią powstała przyjaźń dwóch potężnych narodów, które odtąd jakoby ślubem złączeni żyli małżonkowie; przez nią miliony dusz, pogrążonych w pogaństwie, ujrzało światło świętej nauki Jezusa Chrystusa.

Jaką zaś była dla ludu wiejskiego, niech to za przykład posłuży:

Kiedy królestwo oboje zwiedzali kraj i stanęli w pewnym zamku, Jadwiga ujrzała przez okna, że się cisną płaczący włościanie, a żołnierze ich odpychają. Zawoła więc śliczna królowa na dworzan, aby puścili lud, i pyta onych włościan:

— A co wam to, moi mili?...

— O najśliczniejsza królowo — rzecze sołtys — oto królewscy żołnierze zabrali nam cały dobytek, a żony i dzieci umierają z głodu.

Tedy Jadwiga, ująwszy bielutkiemi, jak śnieg rączkami, opalone i spracowane dłonie włościan, wiedzie ich do samego króla i rzecze:

— Mężu mój, patrz, jak twoi swawolni żołnierze krzywdzą biednych chłopów. Zakaż-że zbytnikom dokuczać ludowi, a tym biedakom nagrodź szkodę, bo my tu we



Mikołaj Wierzynek, mieszczanin krakowski, obdarza złotem cesarza i królów, u niego goszczących.

wszystko opływamy, a ich żony i dzieci giną z głodu.

Więc Jagiełło, jako dobry król, żołnierzy ukarał, włościanom dał złota i srebra ze złotej szkatuły, i odprawił ich do domu, a potem obróciwszy się do żony, rzecze:

— I cóż, moja śliczna Jadwisiu, czy jesteś ze mnie zadowolona?

— Bóg ci zapłać, mężu, żeś im powrócił szkodę, ale któż im łzy powróci?

Otóż to mi kochana królowa, co łezkę najbiedniejszego człeka całem sercem czuła!

Na obrazku widzicie, jak król Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga obdarzają szatami białemi nowo nawróconych chrześcijan, cisnących się ku nim. Zdaleka znowu kapłani chrześcijańscy, gromadom udzielają sakramentu chrztu świętego.

HISTORYA XII.

Jako fałszywe mnichy Krzyżaki całą potęgę na Polskę i Litwę wywarli, chcąc zagarnąć oba kraje; — ale ich Władysław Jagiełło przy pomocy Boskiej zbił na kwaśne jabłko.

Najczęściej tak bywa, że dobrego nie długo na świecie. Pan Bóg cnotliwe duszyczki kocha, więc je też rychło do nieba zabiera. Zabrał też i śliczną Jadwigę w dwudziestym ósmym roku jej życia.

Król Jagiełło, po śmierci żony, chciał wrócić na Litwę, bo mu już wszystko zbrzydło na świecie. — »Niema mojej Jadwisi — mawiał — niema kto mojemu narodowi łez ocierać; cóż mi po życiu?«.

Przecież mu jakoś wyperswadowali panowie, żeby się tak srodze nie trapił, a o ojczyźnie myślał.

Bo Krzyżacy, jako wilcy żarłoczni, upatrywali tylko pory, ażeby kawał Litwy uszarpnąć, a koniecznie ją od Polski oderwać. Nie mieli już co robić, bo Litwa się ochrzciła, nie stało

i Prusaków, bo ich podbili i do pańszczyzny zaprzęgli, a wszelki dobytek wydarli: więc na dobrą sprawę trzeba im było rzucić broń, a włożyć włosienicę i przed krzyżem świętym za zbytki pokutować. Ale prędzejby się dyabeł nawrócił, niż Krzyżak. Ojciec święty zakazał im napastować ochrzczonych Litwinów, ale czy to oni na Papieża zważali? Wnet poczęli podburzać brata królewskiego, Witolda, przeciw Jagielle, żeby się królem litewskim ogłosił, to oni mu dopomogą.

Już się też i Władysławowi Jagielle przebrało cierpliwości: »Boże! — zawołał — ty widzisz nieszczęścia pokrzywdzonego ludu, widzisz, jak palą wsie i miasta katolickie, jak mordują chrześcijan; pomóż-że mi ukarać tych łotrów, którzy śmią Twego krzyża za sztandar używać«. A potem, podając rękę Witoldowi, rzecze: »Bracie mój, żyjmy w zgodzie, a siły nasze zwróćmy na tych piekielnych parobków«.

Więc ogłasza król po Polsce i Litwie wojnę na Krzyżaka. Zaciągają się Morawianie, Czesi, Szlązacy i inne pobratymcze plemiona słowiańskie na wspólnego nieprzyjaciela Niemca. Prowadzi Witold dzielne rusińskie plemiona i krzepkich Żmujdzinów, i upartych w boju Litwinów, i lekkich Tatarów, którzy z południa, od Czarnego morza, na Krzyżaków przybiegli.

A ze wszystkich stron polskiej ziemi ciągnie rycerstwo, a każdy na wspomnienie o Krzyżaku zacina zęby i trzęsie się od złości a zemsty.

Krzyżacy nie miewali królów, a rządził nimi Wielki mistrz, niby jak przeor albo gwardyan rządzi w poczciwym klasztorze katolickim. — Mistrz ten zwał się *Ulrych z Jungingen*, i rozesłał nietylko po Niemcach, swoich rodakach, ale po wszystkich narodach chrześcijańskich listy z prośbą, aby mu na pomoc szli: »Zbierajcie się! — wołał jaszczurczym językiem — zbierajcie się chrześcijanie, bo Jagiełło udaje przed światem katolika, a w duszy jest brzydkim poganinem i czarownikiem, chciwym żłopać krew chrześcijańską«.

A więc Niemcy, skoro się dowiedzieli, że ogłoszono wojnę na Polaków i Litwinów, lecą gromadami do Malborga, to jest do stolicy krzyżackiej, a już w myśli dzielą pomiędzy siebie polskie ziemie. Przyszło też trochę Anglików i Francuzów, bo myśleli, że idą bronić krzyża świętego.

W wigilię Matki Boskiej Szkaplerznej roku 1410, stanęły naprzeciwko siebie obydwa wojska do bitwy. Miejsce jej było na Zielonem Polu, zwanem po niemiecku Grunwaldem. — Król Jagiełło na cisawym koniu objeżdżał szeregi i zagrzewał swoich, aby ochotnie a dzielnie pomścili tyloletnie krzywdy.

— Wspomnijcie sobie — mówił król — żeć

to królowie wasi zaprosili tych mnichów w gościnę; wspomnijcie, że ojcowie wasi darzyli ich własną ziemią! Patrzcie na tych niewdzięczników, co dziś pół świata sprowadzili na swych dobroczyńców; patrzcie, ile wsi spalonych, miast zrabowanych, kościołów zburzonych, ludzi pobitych. Oto sprawa Krzyżaków. Dziś tu przyszli z całą potęgą, aby nas zgnieść i w niewolniki obrócić. Wołajcież wielkim głosem do Boga: »Boże, daj sprawiedliwej stronie zwycięstwo!«...

Wtem od krzyżackiej strony idzie dwóch posłańców: stają oni przed królem i ofiarują mu na poduszkach dwa miecze, mówiąc:

— Wielki mistrz Zakonu krzyżackiego, Ulrych z Jungingen, ofiaruje tobie, królu Władysławie, i bratu twemu, Witoldowi, te dwa miecze, abyś się miał czem bronić, a nie kryjąc po lasach, jako niedźwiedź, nimi walczył; jeśli ci zaś mało miejsca, to ci ustąpimy w tył na dwa stajania«.

Król zaniemiał na te zuchwałe słowa, a potem wzniósł oczy do nieba i rzekł:

— Boże Wszechmocny! ukarz tę pychę, bądź obrońcą i mścicielem dobrej sprawy, a przelana krew niech spadnie na tych, którzy są przyczyną tej wojny!...

Potem, odwróciwszy się do posłów, rzeknie:

— Acz-ci mieczów mamy dostatek, prze-

cież i te weźmiemy, które nam się mogą przydać na waszego mistrza!

I kazał wziąć te miecze, a są one do dziś dnia w schowaniu w skarbcu na krakowskim zamku.

Po odejściu posłów krzyżackich, wojska ich cofnęły się na dwa stajania, i huknęły ze strony krzyżackiej po raz pierwszy dotąd w bitwach nieużywane armaty, ze strony zaś Polaków, trąby i kotły.

Potem chwilowa cisza zaległa oba obozy....

Potem naraz ze stutysięcznej piersi Jagiełłowego wojska zabrzmiała starożytna pieśń świętego Wojciecha:

Boga-Rodzico, Dziewico!
Bogiem sławiona, Maryjo!

Dawna to, bardzo dawna pieśń, którą Polacy zawsze przed bitwą śpiewali, a póki śpiewali, zwyciężali.

Oba tedy wojska uderzyły na siebie z zaciętością. — Krzyżacy, cali zakuci w żelazne zbroje, mając konie nawet okryte blachami, że ich zranić nie można było, uderzają na Litwinów. Litwini, skórami odziani, nie mogą wytrzymać strasznego cięcia krzyżackich mieczów. Próżno się bronią, zasłaniają: pada ich mnóstwo, jak trawa skoszona pod ciosami olbrzymich nieprzyjaciół. Mięsza się Litwa, zaczyna pierzchać, ucieka i byliby wszyscy

wyginęli, ale chorągwie smoleńska, wileńska i trocka wstrzymują nieprzyjaciela. Przypadają Polacy Litwinom na pomoc i odpierają Niemców. Wtem chorągiew polska wpada w ręce Krzyżaków: Sieradzanie rzucają się zapamiętale i wydzierają ją nieprzyjaciołom.

Na boku stoi Jagiełło, otoczony sześćdziesięciu rycerzami; nie dają mu nasi mieszać się do bitwy, bo gdyby zginął, któżby ratował Polskę? — Wtem ogromny Krzyżak, Dypold z Kiekierzyc, z oddziałem wpada na króla i włócznią godzi w pierś jego: za chwilę król zginie, ale wtem Zbigniew z Oleśnicy, dzielny młodzian, zwala Niemca z konia, a król mu dzidą z czerepu mózg wysadza.

Grzmią armaty krzyżackie, świszczą strzały, szczękają miecze, pękają zbroje pod uderzeniem mieczów, toporów i młotów. Uderzają Nowogrodzianie i Wołynianie z szalonym rozpędem na Krzyżaków, z drugiej wpadają Łęczycanie i Kujawiacy; z trzeciej tną i kolą mnichów Mazurowie. Padają skłute konie Krzyżaków, gniotąc ich swym ciężarem, druzgoczą polskie miecze stalowe dziryty i hełmy, bucha krew z rozwartych czaszek i piersi, setkami walą się na ziemię dumni napastnicy — klęska Krzyżaków okrutna.

Mistrz Wielki, widząc, że go Boża prawica dosięga, z szesnastoma ostatniemi chorągwiami pędzi na Polaków, myśląc. że może jeszcze

bitwę ocali. Straszny wrzask wydobywa się z piersi krzyżackich, huczą ich strzelby; ale jak daremnie słaba drzewina sili się oprzeć wściekłemu wichrowi burzy, tak próżny ten wysiłek krzyżacki. Giną wszyscy, pada i Mistrz Wielki, jak dąb pod ciosami siekiery, ginie cała starszyzna wysieczona szablami.... Pięćdziesiąt tysięcy trupa krzyżackiego zaściela pole, czterdzieści tysięcy idzie w niewolę, dwa tysiące niedobitków ledwie uchodzi, obóz zdobyty, wszystkie pięćdziesiąt jeden chorągwi, wszystkie armaty dostają się w ręce Polaków.

W obozie znajdują zwycięzcy mnóstwo bryk, naładowanych kajdanami, któremi mieli Krzyżacy wiązać Polaków, teraz oni ich wiążą.

Zalany łzami, pada król na kolana wśród jezior krwi, klęka całe wojsko, dziękując Bogu za pomszczenie dwóchset-letnich krzywd. — Zdobyte chorągwie zawiesza Jagiełło w kościele katedralnym krakowskim, ofiarując je Bogu.

Na obrazku oglądacie, jako posłowie krzyżaccy przynoszą w darze królowi i Witoldowi dwa miecze na pośmiewisko.

Tak, bracia moi, Bóg zgniótł potęgę, starł w prochu dumne czoło zdradliwego i zbójeckiego Zakonu. Odtąd on już nigdy ze swego upadku powstać nie mógł.



Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga nawróconym Litwinom rozdają białe szaty.

HISTORYA XIII.

O synie Władysława Jagiełły, Władysławie trzecim, który poległ za całość wiary chrześcijańskiej w bitwie z Turkami pod Warną.

Po owej pamiętnej bitwie Grunwaldskiej, rządził jeszcze Polską Władysław Jagiełło przez lat dwadzieścia cztery. Umarł, mając lat ośmdziesiąt sześć, w roku 1434. Królował w Litwie lat pięćdziesiąt trzy, a w Polsce lat czterdzieści ośm; zostawił zaś dwóch synów: dziesięcioletniego Władysława i sześcioletniego Kazimierza.

Na obrazku, który przy tej historyi oglądacie, widno, jak młody król, otoczony ze wszystkich stron od Turków, pomimo ogromnej waleczności i zaciętej obrony, ginie, przez nich zamordowany. Młody ten król, to właśnie Władysław, starszy syn króla Władysława Jagiełły.

Straszna to była historya, posłuchajcież jej, mili bracia.

Kiedy nieboszczyk król umarł w Gródku, miasteczku pode Lwowem. Polacy osadzili na tronie starszego syna jego, Władysława. Wielu się temu sprzeciwiało, bo im się dziwnem zdawało, żeby dziesięcioletni chłopczyna rządził narodem; ale Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, ten sam, co staremu królowi życie pod Grunwaldem uratował, do niechętnych rzecze:

— Najmilsi bracia, wszakżeście nieboszczykowi ojcu przysięgli, że syna jego królem obierzecie, a czyż to przysięga u was nic nie znaczy? Król Jagiełło miliony ludu litewskiego do przyjęcia wiary świętej nakłonił i z Polską połączył, a wy jego pierworodnego syna chcecie z ojcowizny wypędzić? Odpychacie Litwę, a jak ona z rodzonej siostry, straszną stanie się nieprzyjaciółką i po dawnemu broić i napadać zacznie, a jak Krzyżakom odrosną pazury, i zaczną najeżdżać kochaną ojczyznę, któż ją bronić będzie tak, jak ród Jagielloński ją bronił? Czy się to tak Polacy niewdzięcznością mają shańbić, i krew Jagiełłów od korony usunąć!«....

Więc zmiękli przeciwnicy, i nikt już Władysławowi młodziutkiemu korony nie zaprzeczał, i ukoronował a namaścił arcybiskup gnieźnieński ono chłopię.

Już też i po całym świecie rozeszła się sława Jagiellońskiego domu. Więc Czechy,

uprzykrzywszy sobie rządy niemieckie, proszą króla polskiego, żeby młodszemu bratu, Kazimierzowi, pozwolił nad nimi panować; przecież go do tronu Niemcy i bitwą, i chytrością nie dopuścili. Potem znów umarł cesarz niemiecki, który sąsiednich Polsce Węgrów utrzymywał w swej mocy, a Węgrzy, widząc, że król polski wyrósł na tęgiego szesnastoletniego młodzieńca, proszą, ażeby im królował. Urodziło się tam wprawdzie już po śmierci cesarza chłopiątko, ale co im tam po kilkomiesięcznem dziecku, kiedy ich Turek, poganin, naciskał, a obroni to dziecko naród od nieprzyjaciela?

O tym Turku trzeba coś mimochodem powiedzieć, boć to z nim w tej historyi główna sprawa, a i potem mieli wciąż Polacy robotę z tym zuchwałym ludem.

W pobliżu ziemi świętej, gdzie się urodził, żył, nauczał i umarł za ród ludzki Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, siedział śród skał i stumilowych piasków naród arabski. Między Arabami żył fałszywy prorok *Mahomet*, ten nie kontent ani z żydowskiej, ani z chrześcijańskiej religii, wymyślił inną, nową, którą nazwano od niego, religią *mahometańską*.

Mahomet nakazał wyznawcom tej religii nowej, i chrześcijan, i żydów, i pogan, mieczem i ogniem do przyjęcia swej wiary przymuszać: więc Arabowie rzucili się na wszyst-

kie strony, wiele narodów do uznania mahometańskiej religii przymusili.

I tak między innymi narodami, i dziki a wojowniczy lud turecki także na wiarę Mahometa przystał, i podobnie, jak Arabowie, idąc za rozkazaniem fałszywego proroka Mahometa, zaczął inne narody podbijać i do przyjęcia jego religii przymuszać.

Otóż Węgrzy prosili Władysława, żeby im królował i bronił od Turków, którzy już z za morza przyszli i sąsiedni kraj, zwany cesarstwem greckiem, pod swoją moc zabrawszy, Węgry najeżdżać poczęli.

Władysław, skoro się dowiedział, że tu idzie o obronę wiary i uciśnionego narodu, przyjął węgierską koronę.

Ledwie król młody przybył, a już sułtan, to jest cesarz turecki, myśli: »Chłystek rządzi Węgrami i Polską, nie będzie już chyba nigdy lepszej sposobności do podbicia tych krajów: kiedy zbiję Polaków i Węgrów, to się Niemcy sami ze strachu pod moje panowanie poddadzą«. — I zebrawszy ogromne wojsko, wpada na Węgry, pali i zdobywa miasta, naród wycina i do niewoli zabiera.

Ale ledwie o tem wieść przyszła do Władysława, w tejże prawie chwili zbiera Polaków i Węgrów, zawiesza krzyż święty na zbroi, i na czele wojsk obu narodów, mając przy sobie dzielnego wodza węgierskiego Hu-

nyada, nie szuka Turków w Węgrzech, ale wchodzi do ich kraju, bije i tysiącami trupów niewiernych pokrywa ziemię. Widzą Turcy, że źle, więc posyłają swoich posłów z prośbą do króla polskiego, żeby już nie wojował, i zgodził się płacić im co rok podatek, to ani Węgier, ani Polski napastować nie będą.

Władysław ani słuchać nie chciał takiego poselstwa, ale począł srożej dojeżdżać Turków. Inni też monarchowie i papież, i cesarz niemiecki, i król francuski, i król angielski, i naród wenecki obiecali przysłać swoje wojska na pomoc, aby raz Turków wypędzić z Europy, to jest z tej części świata, w której te wszystkie chrześcijańskie narody i my Polacy mieszkamy.

Dowiedział się o tem Turczyn, więc zląkł się o swoją skórę, i po raz drugi posyła do króla polskiego: oddaje ziemie, które pobrał Węgrom, zwraca część innych krajów na chrześcijanach zawojowanych, a prosi pokornie o pokój na lat dziesięć.

Władysław chcąc, ażeby oba narody po długiej wojnie odetchnęły, przystaje na zawarcie z Turkiem pokoju.

— Dobrze — rzekną posłowie — ale przysiąż królu, że pokoju dotrzymasz. Przysięgnij na Ciało i Krew tego Jezusa, którego za swojego Boga uznajesz.

— Tego nie uczynię — rzecze król — bo

takiej świętości nie wolno pogańskim oczom oglądać, ale przysięgnę na Ewangelię świętą.

— Dobrze — rzekną posłowie — a my przysięgniemy na Koran. (Koran u nich, to jest księga święta, tak jak u nas Ewangelia).

I kazali chrześcijanie przynieść Ewangelią, a Turcy Koran, a po wykonanej przysiędze, zawołali posłowie tureccy:

— *Niechaj gniew Boży spadnie na tego, kto tę przysięgę złamie.*

— *Amen* — odrzekł król Władysław.

Ledwo, że król powrócił z wojny, a tu powstał krzyk na niego, że z nieprzyjaciółmi krzyża świętego pokój uczynił, zamiast coby ich miał zbić do szczętu. Cesarz niemiecki powiadał: »Jabym był posłał na pomoc wojska moje Polakom i Węgrom, ale trzeba było zwalczyć psa Turka, poganina; niechaj król polski dzisiaj z nimi zerwie ugodę, to ja natychmiast poślę moje żołnierstwo«. — Papież znowu mówił: »Trzeba było raz nieprzyjaciół Chrystusowych wypędzić z Europy: dałbym dużo pieniędzy na tę wojnę, ale i tak król polski powinien zacząć na nowo, bo poganom niedotrzymanie słowa grzechu za sobą nie pociąga«. Inni znów dowodzili, że teraz, kiedy Turek, ufając zgodzie, wyprowadził wojsko swoje na Persa, należy korzystać ze sposobności i wojnę odnowić.

Władysław, jako młody, a chciwy wojny

i sławy wojennej, wielką miał ochotę zacząć na nowo, ale z drugiej strony, jako Jagiellończyk, polak i rycerz, wiedział, że to nie po jagiellońsku, nie po polsku, nie po rycersku, nie dotrzymywać przysięgi, choćby też Turkowi.

Nieszczęście przecież przyniosło posła papieskiego, kardynała Juliana, który przywiózł Władysławowi od papieża na piśmie zwolnienie od przysięgi i rozkazanie, ażeby szedł bić Turczyna.

— Wielebny Ojcze — mówi król polski — nikt bardziej nademnie nie pragnie, ażeby krzyż święty tryumfował, ale rozważ, żem przysiągł na Ewangelię świętą, że przez lat dziesięć zostawię Turka w pokoju.

— A ja ci, królu — rzecze kardynał — rozkazuję imieniem Ojca świętego, który ma moc rozwiązywania wszelkiej przysięgi, abyś szedł wojować nieprzyjaciół Chrystusowych.

— Ha! — na to odrzecze Władysław — jeżeli Ojciec święty, głowa Kościoła, uznaje, że tak być musi, ja, jako wierny syn, winienem być posłusznym: niech się dzieje wola Boża.

Więc zgromadził wojsko węgierskie, ale Polaków garść tylko poszła, bo się cały naród srożył o niedotrzymanie przysięgi.

I wszedł Władysław w kraje tureckie, zdobywał zamki i rozpraszał mniejsze oddziały nieprzyjaciół, ale ciosy jego osłabły, bo stra-

cił wiarę w swoje dzielne ramię; a tu nie przychodziły posiłki od papieża, bo ich nie mógł zebrać, ani od cesarza, który ich naumyślnie nie posyłał, bo sobie rozważał: jeżeli Władysław zbije Turków, to się obejdzie bez mojej pomocy; jeżeli zaś przegra i zginie, to Węgry zostaną bez króla, a ja je łatwiej zagarnę.

Sułtan turecki, gdy o tem zasłyszał, że król polski idzie na niego, nie chciał z początku wierzyć; ale gdy się przekonał, że to prawda, wpadł w gniew okrutny i zawołał:

— O Boże Mahometanów, nie Ciebie wzywam, ale Jezusa Chrystusa, Boga chrześcijan, niechaj On osądzi, po czyjej stronie sprawiedliwość, a winnych ukarze.

W głębi tureckiej ziemi, nie daleko morza jest miasto Warna; tam król polski stanął. — Przyszedł mu na pomoc Draguła, wojewoda wołoski, ze swoimi, ale gdy garść chrześcijan zobaczył, zawołał ze łzami prawie:

— O królu, cóż z tem wojskiem poradzisz, sułtan, kiedy na polowanie jedzie, więcej ma z sobą ludzi, jak ty wojska.

Tymczasem naród genueński, co miał pomagać chrześcijanom, choć był katolickim, najął swoje okręty za pieniądze Turkom, i przewiózł ich z Azyi do Europy.

Nadciągnął sułtan pod Warnę z Turkami, było ich przeszło sto tysięcy, a chrześcijan



Posłowie krzyżaccy przynoszą dwa miecze dla króla Jagiełły i księcia Witolda, żeby mieli czem bić Krzyżaków pod Grunwaldem

ledwie dziewiętnaście tysięcy, przecież tak dzielnie uderzyli na Turków, że ci zaczęli na wszystkie strony ustępować. Widząc to sułtan, rozkazuje papier, na którym ugoda była spisana, przybić na żerdzi wysokiej i nieść przed wojskiem, a sam zawoławszy: »O Boże chrześcijański, jeżeliś jest prawdziwym Bogiem, ukarz wiarołomnych chrześcijan, co Imienia Twego wzywają nadaremnie«, — rzucił się naprzód.

Wtem zrywa się ogromny wicher, łamie chorągiew króla polskiego i tumany kurzu miota wprost w oczy chrześcijanom; zaciemniło się niebo. Zatrwożyły się serca naszych. Wołochy pierzchnęli. Widząc to Władysław, jak piorun rzuca się naprzód, a gdzie zwróci konia i strasznym mieczem uderzy, padają setki Turków: ale gdy w zapale zapędził się w środek obozu tureckiego, aż pod namiot sułtana, obskoczyło go bisurmanów tysiące. Próżno walczył jak lew, próżno zabił jednego z najdzielniejszych wodzów tureckich: zgniotła go masa, jeden z Turków toporem strzaskał hełm Władysława, inni ściągnęli z konia i głowę odcięli; wszyscy Polacy, będący przy królu, dali się wysiec. Przypatrzmy się obrazkowi, jak Władysław Warneńczyk ginie.

Z ogromnym wrzaskiem, Turcy zatknąwszy głowę młodziutkiego króla na włóczni, obnoszą po swoim obozie.

Strach, popłoch ogarnia wszystkich chrześcijan, gdy króla ujrzeli: wszystko ucieka, a goniący bisurmanie tysiące kładą trupem. Kardynał Julian, ten sam, co Władysława do zerwania pokoju namówił, ginie w ucieczce, mało kto zdołał ujść mściwości tureckiego miecza. Zabrano cały obóz chrześcijański, skarby i papiery królewskie, głowę nieszczęsnego młodziana po wszystkich miastach swoich na znak wygranej obnosili.

Tak zginął dwudziestoletni Władysław — a całą Polskę, całe Węgry żałość pokryła: bo kiedy w tych latach był dzielnym, cóżby z niego być mogło, gdyby wyrósł na męża. — Że Władysław zginął pod Warną, więc go też w historyi polskiej nazywamy *Władysławem Warneńczykiem*. Bitwę tę stoczono dnia 11-go listopada 1444 roku.

Patrzcież, moi mili bracia, jak straszną Pan Bóg zesłał karę za złamanie przysięgi.

HISTORYA XIV.

O bracie Władysława Warneńczyka, jak synów swoich a przyszłych królów polskich chował, i jak się temu królowi ziemie pomorskie i pruskie, wyłamując się z pod krzyżackiego ucisku, poddały.

Na obrazeczku tym, widzicie sześciu chłopczyków różnego wieku: stoją i siedzą skromnie i potulnie, uczą się na książeczkach, a nauczyciel stoi między nimi, ojciec zaś stoi z boku i przypatruje się tej nauce.

Któżby pomyślał, że chłopięta te w kożuszkach poubierane, to są królewscy synowie; że najstarszy z nich, Władysław, będzie królem czeskim i węgierskim, że ten drugi z jasnymi włosami, to święty Kazimierz, królewicz polski, a patron Litwy, że ci trzej inni, to Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt będą królować Polsce, a najmłodszy Fryderyk kardynałem i książęciem Kościoła.

Ojcem tych sześciu synów, którego także na obrazku widzicie, jest król Kazimierz Jagiellończyk, brat Władysława Warneńczyka.

Król ten pilnie kazał uczyć dzieci swoje: wiedział, że i królowi wstyd bez nauki, bo i sam wstydu doświadczył, kiedy do niego zagadał poseł szwedzki po łacinie, a król go nie zrozumiał.

Więc Kazimierz Jagiellończyk, przyjął do swych dzieci, księdza Jana *Długosza*, uczonego bardzo człowieka, który potem spisał historyą całej Polski. Król rzekł Długoszowi:

— Ucz moich synów, trzymaj ich krótko, do nauki przynaglaj, a w potrzebie i rózgi nie żałuj, jeżeliby się uczyć nie chcieli.

I tak synowie króla polskiego wstawać musieli o świcie do nauki; ubierano je, jak dzieci ubogiego szlachcica, a dawano nie wykwintne potrawy, ale kaszę jęczmienną, groch i inne grubsze jedzenia. Nauka szła pilnie, sprawować się musieli grzecznie i pięknie; więc też wyrosła z nich pociecha nietylko dla ojca, ale dla całej Polski i Litwy, i dla trzech narodów, nad którymi później panowali, a dla kościoła Bożego chluba i zaszczyt w osobie świętego królewicza Kazimierza i kardynała Fryderyka.

O Kazimierzu Jagiellończyku muszę wam więcej nieco opowiedzieć.

Krzyżacy, przez Władysława Łokietka pobici, przez Władysława Jagiełłę straszliwie pogromieni, już teraz zbliżali się do końca. — Póki nawracali pogan i bronili ziem chrze-

ścijańskich od ich napadów, póty byli bardzo pożyteczni i Kościołowi i ludziom; później, kiedy zaczęli napadać Polskę chrześcijańską, już zaczynali być szkodliwymi; ale gdy Litwa ochrzciła się za sprawą Jagiełły i Jadwigi, cóż było światu po Krzyżakach, mnichach zbrojnych?

Widzicie, jak Reformaci, Bernardyni, Franciszkanie, żyją w ubóstwie, z łaski drugich ludzi, a użebranym kawałkiem chleba dzielą się z nędzarzami, toć Krzyżacy także byli zakonnikami, ale chadzali w zbroi, z mieczem, nie biczowali się, ale za to innych dręczyli; nie pościli, ale za to innych morzyli głodem, nie dawali jałmużny, ale drugim mienie wydzierali, nie żyli w czystości, ale w rozpuście: otóż byli to zakonnicy, ale nie Chrystusa, tylko czarta.

Więc panując nad Pomorzanami i Mazurami w prowincyi pruskiej, znęcali się nad tym biednym narodem: wygubili ze szczętem plemię litewskie, zwane Prusakami, naprowadzili chmary swoich rodaków Niemców i wydzierali dawnym mieszkańcom ziemię, a dawali przybyszom niemieckim.

Krajowcy, widząc, że źle, przypomnieli sobie dawne czasy Przemysławowe i Łokietkowe, o których od pradziadów wiedzieli, kiedy to jeszcze Pomorze było przy Polsce, jak córa przy matce: więc radzą nad tem, żeby mni-

chów krzyżackich raz wypędzić z miłej ojczyzny, a wrócić pod panowanie polskie. — Niemieccy znów osadnicy, których też w końcu poczęli męczyć i wysysać Krzyżacy, mówią na to:

— Co wy chcecie zrobić z królem polskim? albo on to może bić się, kiedy chce: musi mieć pozwolenie narodu, a bez tego nie dadzą mu ani pieniędzy, ani ludzi na wojnę. Otóż my wam radzimy, poddajmy się cesarzowi niemieckiemu i zgoda.

— Nie chcemy cesarza — mówią Pomorzanie i Mazury — wolimy swego.

— A my — rzekną Niemcy — jedziemy na skargę do cesarza.

— Jedźcie — odpowie jeden z Pomorzan — ale cesarz będzie po stronie Krzyżaków, bo swój swemu choćby w piekle rad.

Pojechali więc tamci skarżyć na Krzyżaków, a cesarz tak się użalił, że 300 Pomorzan kazał pochwycić i ściąć. Wtedy umyślili zrobić inaczej.

Przyjeżdżają więc tajemni wysłańcy Pomorzan do króla i wołają:

— Ratuj nas, ojcze Jagiellończyku, bo wszyscy poginiemy; przyjm łaskawie twe dzieci, które twoim dziadom Krzyżacy zabrali w ciężką niewolę.

Przyjął ich łaskawie Kazimierz Jagiellończyk i wydał wojnę zakonowi; — ale szło

ciężko. Nie było w Polsce wojska, tylko w potrzebie szlachta siadała na koń i szła bić się, ale, odniósłszy jakie zwycięstwo, wracała do domów, i co rok na nowo trzeba było wzywać ją na wojnę. Nie było też i w skarbie pieniędzy, wojna szła więc leniwo. Co nasi zdobyli w lecie, to Krzyżacy odebrali w zimie, a ciągnęli im też chmarami Niemcy na pomoc. Otóż wojna wlokła się przez lat trzynaście. Pomorzanie krzepko pomagali, aż w końcu przecie Zakon, utraciwszy wiele miast, prosił o pokój, i podzielono kraj tak, że polskie Pomorze i część Mazurów, z miastami Gdańskiem, Elblągiem, Toruniem, Malborgiem i Heilsbergiem wróciły do Polski; resztę zaś z Kwidzyniem, Gombinem, Sztumem i Królewcem zatrzymali Krzyżacy, a mistrz ich musiał przysiądz, że będzie podległym królowi, a ziemie, które mu zostawiono, będzie trzymał, jako dzierżawę od Polaków.

Skoro synowie Jagiellończyka podorastali, najstarszego uprosili sobie Czesi na króla; — później i Węgrzy królem go swym obrali. Tak się szerzyła sława Jagiellońskicgo domu.

Umarł Kazimierz 1492 r. Po jego śmierci panował przez lat dziesięć trzeci z rzędu syn, Jan Olbracht. Za jego panowania wielkie nieszczęście na Polskę spadło. Król ten wyprawił się na zbuntowanych Wołochów z wielką liczbą szlachty. Wołoch widząc, że nie da rady,

prosił o pokój, ale gdy król wracał do domu przez Bukowinę (kraj tak zwany od ogromnych lasów bukowych); zdradzieckie Wołochy podcięli drzewa w lasach i poczęli je na idących Polaków walić. Mnóstwo naszych zginęło, a po dziś dzień między ludem pozostała z owych czasów smutna pieśń, która się zaczyna od słów:

Za króla Olbrachta,
Wyginęła szlachta.



Król Władysław Warneńczyk oddaje żywot za świętą wiarę chrześcijańską.

HISTORYA XV.

O dobrym królu Zygmuncie Auguście, który ożeniwszy się z szlachcianką, nie chciał jej odstąpić, choć panowie tego żądali.

Po Olbrachcie nastąpił także syn Kazimierza Jagiellończyka, Aleksander, który tylko przez lat pięć panował. Za panowania tego króla, *Gliński* Michał, pan litewski, zbił Tatarów pod *Kleckiem*.

Po nim nastąpił piąty brat, Zygmunt I-szy, zwany, dla wielkiej powagi, *Starym*. Za tego króla Polska doszła do największego znaczenia między narodami: wszyscy starali się o jej przyjaźń.

Kiedy Wołochy znowu zaczęli się buntować, hetman, czyli najstarszy wódz siły wojennej, zbił ich pod *Obertynem*, zabrał bardzo wiele armat i chorągwi i pomścił się za klęskę bukowińską.

Król Zygmunt, chcąc zupełnie Wołochów upokorzyć, zwołał pospolite ruszenie szlachty pod miasto Lwów. Zebrało się 150.000 szlachty

konnej i zbrojnej. Ale że się powoli gromadzili i jedni na drugich czekali, powstały pomiędzy szlachtą rozprawy. Poczęła srożyć się na wielkich panów, że się nad szlachtę wynoszą i od obcych monarchów przyjmują godności; i byłoby wtenczas przyszło do wielkiego zamieszania, ale burza i deszcz z gradem rozpędziły zwaśnionych.

Za tego króla, Gliński, zdrajca, naprowadził wojska monarchy niemieckiego na Polskę: ale tenże sam potem kazał Glińskiemu wydłubać oczy i trzymał w więzieniu do śmierci, Polacy zaś pod *Orszą* odnieśli zwycięstwo.

Zygmunt Stary miał złą żonę, Włoszkę, której na imię było Bona: łupiła ona pieniądze skąd mogła, szachrowała i, ogromne skarby zebrawszy, po owdowieniu wywiozła je do Włoch. Za panowania tego króla, Krzyżacy przyjęli wiarę luterańską, a ich mistrz przyjął godność księcia pruskiego.

Tymczasem jedyny królewicz Zygmunt August, mieszkał w Wilnie. Polacy tak kochali Zygmunta Starego, że jeszcze za życia jego ukoronowali syna królem; ale matka, Bona, chowała go po niewieściemu, bo chciała, żeby był niedołężny, i żeby następnie, sama za niego rządziła.

Ale ja wam obiecałem powiedzieć, co ten obrazek znaczy, a o czem innem prawię.

Królewicz Zygmunt August, siedząc w Wilnie, upodobał sobie Litwinkę, Barbarę Radziwiłłównę, śliczną i dobrą niewiastę, a wiedząc o tem, że ojciec nie pozwoliłby mu jej zaślubić, ożenił się potajemnie i przed królem starym małżeństwo swoje ukrywał.

Kiedy umarł Zygmunt Stary, Polacy z wielkiem zadziwieniem dowiedzieli się, że młody król nie z jakąś księżniczką, ale z rodaczką się ożenił, i bardzo im się to nie podobało; ale najbardziej zgniewała się matka królewska, Bona.

— Chybabym też królową nie była — mówiła sroga Bona — żebym na takie poniżenie mego rodu dozwoliła: raczej umrę, a rozerwę to stadło.

Więc zaczęła posłów podburzać, aby, gdy król przyjedzie na sejm do Piotrkowa *), zmusili króla do rozwodu z żoną, choćby nawet przyszło złożyć go z tronu.

Gdy więc Zygmunt August przyjechał na sejm do Piotrkowa, i zasiadł na sejmie,

*) W początkach, za Piastów, królowie polscy rządzili narodem wedle swej woli, ale potem panowie i szlachta poczęli się mięszać do rządów i wymogli na królach, że zwoływali wybranych przez naród posłów do wspólnej narady. Taka narada zwała się *sejmem*, na tych sejmach biskupi i wielcy urzędnicy polscy zasiadali osobno i zwali się *senatorami*, a rada ich *senatem;* wysłańcy zaś szlachty zwali się posłami, a rada ich *izbą poselską*.

wszczęła się wielka burza przeciw niemu i powstały groźne krzyki, a jeden poseł, Piotr Boratyński, wystąpił przed króla i rzekł:

— »Najmiłościwszy królu, ród twój oddawna rządził Polską, i dziadowie twoi mądrze a z pożytkiem kraju panowali. Ty przecież, miłościwy królu, na jasny ród Jagielloński czarną ściągnąłeś plamę, ożeniłeś się z szlachcianką, a gdzież majestat królewski? Tobie się należy królewska córa. Królu, błagamy cię, rozwiedź się z Barbarą, oddal żonę z nizkiego rodu, weź córkę jakiego monarchy, bo tak wszyscy ojcowie twoi robili. Zrób to, o co cię błagamy, jeśli chcesz, abyśmy cię kochali i słuchali«.

A Zygmunt August, powstawszy z tronu (patrz obrazek), rzecze:

— »Cóż mi to doradzać śmiecie? żebym porzucił żonę, zaślubioną przed Bogiem? Szczęście korony stoi na wierze, a jak ja jej wam dochowam, jeśli własnej żonie przysięgę złamię? To każdemu z was wolno żenić się z taką, jaką sobie upodoba, a wy chcecie, żebym był nieszczęśliwszym od najbiedniejszego z Polaków? Ja mam dla waszej dumy wyrzec się najukochańszej żony mojej. Obmierzła mi ta korona, jeśli mam jej się dokupywać zdradą żony i obrazą sumienia. Chcecie-ż, żeby w Polsce krzywoprzysiężca był królem? Weźcież sobie koronę, weźcie i oddajcie, komu

chcecie: ja jej nie chcę. Za wszystkie berła, za wszystkie korony całego świata, mojej najmilszej Barbary nie odstąpię!«

Widząc tę piękną stałość i wytrwanie królewskie, posłowie ustąpili, a król, potwierdziwszy narodowi przywileje, Barbarę do Krakowa na królewski zamek powiódł i ukoronować kazał.

Niedługo przecież cieszył się ukochaną żoną biedny Zygmunt August, bo wkrótce po koronacyi zaniemogła wielce: żadne leki nie pomagały, i już sroga śmierć zbliżała się do królewskiego łoża.

Król po całych nocach siadywał przy chorej żonie; nakoniec zgasła prześliczna królowa, a Zygmunt August z wielkiej żałości o mało nie umarł, i aż do samej swojej śmierci smutny był ciągle, a ile razy sobie przypomniał swoją najukochańszą Barbarę, zawsze, jak dziecko, rzewnie łzami płakał. Po śmierci synowej wyjechała też i Bona do swej ojczyzny do Włoch, a nikt jej nie żałował, tylko tych skarbów, które złupiła z Polski i cichaczem uwiozła.

Za tego króla Inflanty, kraina na północ Polski leżąca, wysłała posłów do Zygmunta Augusta, prosząc, aby ją przyjął pod swoje słodkie panowanie, a Polska do swej rodziny szczęśliwych ludów. Uczynił to chętnie Zygmunt August, a gdy mu władca moskiewski

przeszkadzał, prowadził wojnę, skutkiem której zyskał jeszcze miasto Połock z obwodem. Ale najważniejszą rzeczą, którą Zygmunt August zrobił, było zjednoczenie dwóch narodów, polskiego i litewskiego.

Dotąd w jednej osobie dwa narody miały dwóch osobnych monarchów: Polacy króla, Litwini Wielkiego księcia; w każdej wojnie wspomagali się wzajem, przecież mieli osobne prawa i osobne interesa, a nawet, gdy do wojny przyszło z jakim obcym narodem, Polacy Litwinom, a Litwini Polakom śpieszyli na pomoc, ale każdy naród ze swej strony tylko tę wojnę prowadził. Gdy zaś zdobyto jaki kraj na nieprzyjacielu, to jedni albo drudzy chcieli go sobie przywłaszczyć, nie uznając wspólnego prawa do tej zdobyczy.

Nareszcie w roku 1569 król zwołał liczny sejm do Lublina. Zjechali się tam wysłańcy obu narodów: tam ostatecznie ułożyły oba narody swoje interesa, i odtąd stanowić miały jedną *Rzeczpospolitą*; król miał być przez oba narody wspólnie obierany i już nie wynosić się osobno na Wielkiego księcia litewskiego. Sejmy odtąd miały bywać w Warszawie, a senatorowie i posłowie, zmieszani razem, na nich zasiadać, razem wojny wypowiadać, razem pokój zawierać, zgoła jeden naród stanowić. Pomieszczono też razem i posłów Pomorza pruskiego, a Albert, książę Prus, Pol-

sce podległych, złożył hołd królowi polskiemu, jako kraj swój za własność Rzeczypospolitej uznaje, a gdy jego ród wymrze, kraje te wrócą do korony polskiej.

To, co się stało na tym sejmie, nazywa się *Unią lubelską*, czyli połączeniem lubelskiem. W trzy lata potem umarł Zygmunt August, nie zostawiwszy żadnego potomka; na nim wygasł ród Jagielloński, który Polską mądrze, pożytecznie, a po ojcowsku rządził przez lat 182. — Żaden z Jagiellonów okrucieństwa i niesprawiedliwości nie popełnił, więc naród rzewnie płakał po wygaśnięciu tego rodu, który serdecznie kochał.

Odtąd już nie syn po ojcu następował w Polsce, ale szlachta obierała królem, kogo uznawała za godnego korony, czy cudzoziemskiego króla albo księcia, czy też prostego szlachcica.

HISTORYA XVI.

O wielkim królu Stefanie Batorym, jako wojował dzielnie, piechotę w wojsku z włościan utworzył i wielu mężnych chłopów za odwagę na polu bitwy szlachtą porobił.

Po śmierci Zygmunta Augusta, zjechało się mnóstwo szlachty pod Warszawę i tam naradzali się, kogo wybrać królem: jedni chcieli Henryka Walezyusza, brata króla francuskiego, drudzy austryackiego księcia, brata niemieckiego cesarza: skończyło się na Francuzie.

Przyjechało to książątko, ale mu się nie bardzo podobało w Polsce. Więc jak tylko przyszła wiadomość, że król francuski umarł, tak Henryk potajemnie z Krakowa wyjechał i już więcej nie powrócił, zostawszy królem we Francyi.

Widząc Polacy, że król nie wraca, zjechali się znowu na Wolskie pola pod Warszawą, i choć znowu było wielu książąt i królów, którzy mieli ochotę otrzymać polską koronę, wybrali sobie Stefana Batorego, księcia Siedmio-



Długosz, nauczyciel synów Kazimierza Jagiellończyka, napomina ich w obecności królewskiej.

grodzkiego. Stefan, lubo małym krajem rządził, lepszym był, niż największy mocarz, bo miał rozum, był uczonym, mężnym i sprawiedliwym. Za żonę miał *Annę Jagiellonkę*, siostrę nieboszczyka króla Zygmunta Augusta, bo tak sobie naród życzył. Pani ta miała już wtenczas lat 52.

Wszyscy się uradowali, że takiego będą mieli króla, jedno tylko miasto Gdańsk, w którem bardzo wielu Niemców mieszkało, wolało mieć królem Austryaka, więc zbuntowało się przeciwko Batoremu; ale pobite i zdobyte przez niego, upokorzyło się, a król je znowu do serca swego przytulił.

Ledwie Stefan Batory wstąpił na tron polski, zaraz miał robotę z nieprzyjacielem. — W sąsiedniej Moskwie panował car *Iwan Groźny*, tak nazwany dla swojej wielkiej surowości. Monarcha ten chciał opanować Inflanty i obległ miasto *Kiesię*. Stefan Batory zebrał, ile mógł, wojska i dowództwo nad niem oddał Janowi Zamoyskiemu; sam też zaraz szedł na obronę Inflant. Dobrze się wiodło Polakom. Jeszcze przy oblężeniu Gdańska poznał król Batory, czego Polakom niedostaje, żeby byli najlepszem wojskiem na całym świecie... oto piechoty. Wojska polskie składały się głównie z konnicy, a najpierwsze w niej miejsce trzymali husarze. Byli to rycerze z ciężką zbroją na piersiach, a stalowym hełmem, czyli czapką

zabezpieczeni, ze skrzydłami u ramion. Mieli piki, czyli włócznie, półdziesięta łokcia długie, z chorągiewkami na półczwarta łokcia długiemi, białemi z czerwonem. Zbrojni byli, prócz tego, w długie i ciężkie miecze, w krótkie szable, toporki do rozbijania zbroi nieprzyjacielskiej i pistolety. Jak tacy rycerze wpadli na nieprzyjaciół, to ich już żadna moc nie wstrzymała: szeregi wrogów przewracali, tratowali, gnietli. Ale znów kiedy taki ciężki rycerz spadł z konia, to już się więcej podnieść nie mógł, ani też dla wielkiego ciężaru, na mury leźć nie był w stanie, ani nawet uciekać, jeżeli bitwa źle poszła. Trzeba więc było Polakom i lekkiej jazdy, i przedewszystkiem piechoty, a szlachta polska za nic w świecie nie chciała służyć w piechocie.

Otóż król Batory, zaraz po wojnie Gdańskiej ustanowił piechotę z włościan, zwaną *łanową*, a dla tego tak się zwała, że z wsi królewskich wybierano po jednym chłopie z dwudziestu łanów. Taki chłop, jak potrzeba było, wychodził ze strzelbą, siekierą, do wojska królewskiego i maszerował na nieprzyjaciela.

Nad Dnieprem też, rzeką na Ukrainie, siedziały na skalistych i lesistych ostrowach gromady różnych śmiałków; z Polski, Litwy, Szlązka, Prus, Rusi i innych stron zbiegłych. Tam oni niby-to trudnili się polowaniem

i chwytaniem ryb, ale naprawdę nie gardzili rozbojem, często nawet Tatarów napadali i odbijali im zdobycz. Przez Tatarów przezwani zostali *Kozakami*.

Stefan Batory utworzył z nich jazdę do obrony granic Polski od napadu Turków i Tatarów; nadał im dowódcę, czyli hetmana, i warowny zamek do obrony.

Nieraz kozacy, wsiadłszy w łodzie, zwane czajkami, po czterdziestu na jednej, uzbrojeni w szable, strzelby i spisy, czyli piki, puszczali się na morze Czarne, i sułtana tureckiego, którego obawiał się cały świat chrześcijański, we własnym pałacu oblegali, a pobiwszy jego straże, ogromne zabierali skarby.

Uporządkowani przez Stefana Batorego, przysięgli, że w każdej wojnie krwią i życiem bronić będą granic ojczyzny od nieprzyjaciół.

Tak mądry król Stefan, zabezpieczywszy się od Turków, miał wolne ręce do wojny z Iwanem Groźnym.

Przy zdobywaniu miast i zamków w czasie tej wojny, piechota łanowa włościańska wielkie usługi oddawała królowi, który się jej jako i hetman Zamoyski, dosyć nachwalić nie mogli. Pod miastem Wielkie Łuki, gdy dla strasznego strzelania nikt się nie odważył iść pod bramę i podpalić jej, co konieczne było do zdobycia miasta, chłop jeden, ze wsi Miastkowa, zwany *Grzegorz Wieloch*, Mazur rodem,

a poddany państwa Lasockich, nie zważając na kule, porwał pochodnię, a choć mu kula rozdarła lewe ramię, poszedł śmiało i podpalił bramę, jak to właśnie tutaj na obrazku widzicie. Polacy Wielkie Łuki zdobyli, a król Stefan, zaraz na polu bitwy uczynił Wielocha szlachcicem, a hetman Zamoyski do swego herbu go przyjął.

Trwała wojna moskiewska, aż wreszcie przyjechał od papieża wysłany Jezuita, i ten namowami swojemi tyle dokazał, że Stefan Batory na pokój dziesięcioletni, z korzyścią zawarty, zezwolił.

Witał naród wracającego króla z wojny tak radośnie, że najwięksi jego przeciwnicy siedzieli cicho, i nie śmieli ust otworzyć. Stefan Batory chciał porządek w kraju zaprowadzić i przyuczyć naród, żeby się królowi nie sprzeciwiał, kiedy ten chce jego szczęścia: słuszność miał, bo już wtenczas tak było, że gdy należało bronić Polski od nieprzyjaciela, to się posłowie szlacheccy z królem spierali, a pieniędzy na wojnę dawać nie chcieli.

Nie udało się przecież Batoremu, bo gdy jechał na sejm do Grodna, z wielkim żalem narodu, po dziesięciu latach panowania, umarł w tem mieście.

Za Stefana Batorego Polska była bardzo potężnem państwem, i wszyscy sąsiedzi lękali się jej zaczepić, a gdy zaczepili, przegrywali.

Chciał on jedność religii w kraju zaprowadzić, bo widział, że z powodu mnóstwa wiar, niezgody były w narodzie, i dlatego wspierał Jezuitów, ale im kazał tylko przekonaniem nawracać różnowierców, a przymuszać, ani prześladować nie dozwolił, mówiąc:

— »Sam Bóg nad sumieniem ludzkiem panuje, nikogo do zmiany religii przymuszać nie należy, bo człowiekowi do boskich rzeczy mieszać się nie wolno«.

III. POLSKA UPADAJĄCA.

HISTORYA XVII.

O królu Zygmuncie trzecim i o smutnej bitwie pod Cecorą, gdzie stary hetman Stanisław, w bitwie z Turkami, za ojczyznę dał gardło.

Królem po śmierci Stefana Batorego wybrali Polacy Zygmunta III., syna Jana, króla szwedzkiego, i Katarzyny Jagiellonki, drugiej siostry Zygmunta Augusta. Na elekcyi czyli obiorze króla, na Woli pod Warszawą, nie wszyscy zgodzili się na jednego; jedni chcieli Szweda, drudzy znowu woleli Austryaka, i do tego przyszło, że tamci osobno okrzyknęli królem Zygmunta, królewicza szwedzkiego, a ci znów osobno obwołali Maksymiliana, księcia austryackiego, i jedni, i drudzy wysyłali posłów, zapraszając na tron każdego z nich, i tak prawie, jakby dwóch królów było. Otóż pierwsza korzyść z obierania królów, niezgoda w narodzie.

Austryak, widząc, że się Zygmunt ociąga z przybyciem do Polski, przeszedł w kilka tysięcy wojska granicę i zbliżył się do Krakowa, ale tam mieszczanie z murów gęsto strzelali i wielu Niemców ubili, więc książę odstąpił. Inny oddział niemiecki podstąpił pod *Olsztyn*, zamek o milę od Częstochowy odległy. Karliński miał ośmiu synów, z tych pięciu na wojnie zginęło, dwóch w oddalonych stronach służyło w wojsku, a jeden najmłodszy był przy ojcu. Gdy się nieprzyjaciel zbliżał pod Olsztyn, Karliński wysłał dziecię z piastunką do wsi sąsiedniej, aby tam się schronili. Nieszczęściem Niemcy wyśledzili dziecinę. Więc porwali piastunkę, kazali jej dziecko nieść na ręce i prosto do bramy zamkowej maszerowali, myśląc, że ojciec nie będzie śmiał strzelać do syna. Karliński kochał syna nad życie, ale bardziej kochał ojczyznę; nie zważając więc, że kula roztrzaska dziecinę, wycelował armatę i wypalił. Zginęła biedna dziecina, ale Niemcy uciekli, widząc tę stałość mężnego ojca.

Jan Zamoyski pognał za Maksymilianem, a gdy ten uciekł do Szlązka, i tam go dopędził, zbił pod miastem Byczyną i samego zabrał do niewoli. Siedział więcej jak rok Maksymilian w dobrach Zamoyskich, w zamku w Krasnymstawie, w niewoli.

Przybył wreszcie oczekiwany Zygmunt do

Polski, ale się Polakom nie spodobał, bo był zimny, milczący, dumny. Sprawy religijne więcej go obchodziły, niż cała Polska, i albo milczał, albo siedział w swojej komnacie, i z ołowiu robił złoto. Złota nie zrobił, ale za to skarbów niemało puścił, a Jezuitów bardzo szanował, i oni robili, co chcieli.

Polska za jego czterdziesto-pięcio-letniego panowania była jeszcze potężna i groźna, bo jeszcze cnota była w narodzie, jeszcze się nie zakradło zepsucie, jeszcze oświata stała wysoko. Było mężów wielu, którzy albo walczyli pod Batorym, lub jego czasy pamiętali; świetne czasy Jagiellońskie także w żywej pamięci były. Ale za panowania Zygmunta III. już się gotowały zarodki późniejszych nieszczęść.

Król sam nie był wojenny; lubiąc Jezuitów, pozwalał im zakładać szkoły, w których oni nauki z biegiem czasu zupełnie do upadku przywiedli, a cały naród popadł w ciemnotę. Zakon ten, bardzo gorliwy o wiarę katolicką, rad był wszystkich różnowierców nawrócić. To bardzo pięknie, ale z drugiej strony niepotrzebnie szczepił niezgodę pomiędzy dziećmi jednej matki, bo choć za Zygmuntów było w Polsce dużo różnowierców, przecież kiedy szło o dobro kraju, to nie było zważania, jakiego kto wyznania, bo wszyscy byli dobrymi Polakami. Za Stefana Batorego Jezuici nawracali dużo różnowierców, ale słowami przeko-



Zygmunt August nie chce łamać wiary, zaprzysiężonej Barbarze

nania, bo król Stefan zakazał przymuszania; za Zygmunta Szweda, który Jezuitów bardzo lubił, poczęli oni ostrzej występować, podburzali młodzież, uczącą się w ich szkołach, przeciwko różnowiercom i żydom, a stąd, jak mówiłem, dzieci jednej matki poczęły z sobą żyć w niezgodzie i nienawiści.

Z ludzi sławnych, którzy za Zygmunta III. roznosili chwałę oręża polskiego, najsłynniejsi byli: *Stanisław Żółkiewski, Jan Zamoyski* i *Karol Chodkiewicz*. Tych nazwiska pamiętajcie.

Królowi Zygmuntowi należała się korona szwedzka po śmierci ojca, ale stryj jego Karol, zastępując go w rządzeniu Szwecyą, począł Szwedom pochlebiać, przeciw Zygmuntowi podburzać i straszyć ich, że jak jego synowiec zostanie królem, to sprowadzi Jezuitów do kraju, i im pozwoli robić, co będą chcieli. Szwedzi byli lutrami i dlatego bali się rządów jezuickich, a Karol jeszcze bardziej obgadywał Zygmunta. Król wyprawił się do Szwecyi z garścią Polaków, ale tam swoją dumą odstręczył Szwedów i musiał wracać do Polski.

Karol ogłosił się królem szwedzkim i wpadł w granice Polski. Zamoyski zbił go i zabrał kilka miast, a potem Chodkiewicz w 3.400 Polaków odniósł zwycięstwo nad 17.000 Szwedów, z których dziewięć tysięcy na placu tru-

pem położył, i o mało samego Karola nie złapał.

Była też i wojna z Moskwą, a tak szczęśliwa, że panowie moskiewscy chcieli królewicza Władysława, syna Zygmuntowego, mieć carem, byleby tylko Władysław religię ich przyjął; ale król mu na to nie pozwolił. Wodzowie polscy stolicę Moskwę zdobyli, ale mieszkańcy jej widząc, że Władysław nie przyjeżdża, obrali innego cara, i za namową kniazia Pożarskiego i *Minina Suchorukiego,* prostego rzeźnika, porwali się do broni i wysiekli mnóstwo Polaków, a resztę z miasta wypędzili.

Tymczasem i z innej strony wszczęła się burza. Turcy zabrali Wołoszczyznę, która dotąd podlegała Polsce. Sto tysięcy Turków wkroczyło do tego kraju. Przeciwko nim stary hetman Stanisław Żółkiewski, zaledwie 8.000 wojska polskiego wyprowadził. Był to wódz wielki, w czasie wojny moskiewskiej między wielu innemi zwycięstwami stoczył i wygrał bitwę pod Kłuszynem, teraz także zastawiał się, jak mógł, garścią swoją przeciwko chmarom Turków.

Choć przemoc turecka była tak ogromna, przecież Żółkiewski jeśli nie zwyciężyć, to przynajmniej wojsko ocalićby zdołał, gdyby go słuchać chcieli. Niesforna młodzież burzyła się i sprzeciwiała hetmańskim rozkazom. —

Kiedy Turcy naszym poczęli za bardzo dogrzewać, na chwilę uspokoili się niesforni i słuchali wodza, ale to nie długo trwało.

Ustępowali Polacy pod naciskiem tureckim do granic Rzeczypospolitej. Kiedy przyszli *pod Cecorę*, od której już tylko pół mili było do granicy polskiej, niebezpieczeństwo się zwiększyło. Turczyn srodzej docierał, a wielu z naszych, widząc się tak blizko Polski, poczęło się wymykać z obronnego obozu i uciekać pojedyńczo; ale mało który dostał się do kraju, bo ich Turcy zabijali.

Przez siedm dni stary hetman opierał się tej strasznej potędze, ale w końcu ciury, czyli słudzy obozowi, poczęli rozrywać pomiędzy siebie sprzęty panów; wszczęło się wielkie zamieszanie. Widząc to Turcy, wpadli z ogromnym krzykiem na naszych, i rozpoczęła się rzeź sroga. Stary hetman, Stanisław Żółkiewski, chociaż go namawiano, żeby uciekał i zachował się nadal dla ojczyzny, odrzucił z gniewem tę radę:

— Polak i żołnierz — odrzekł doradcom — nigdy nie ucieka.

I broniąc się, poległ w dniu 7-go października 1620 r.

Patrzcie na ten obrazek: Stanisław Żółkiewski, ciężko ranny, opiera się na ramionach syna i synowca, którzy go mieczem i tarczą zasłaniają; wkoło widno nacierają-

cych Turków, chwila jeszcze, a stary hetman padnie pod szablami nieprzyjaciół. Kiedy padł, Turcy ucięli mu głowę i odesłali swojemu sułtanowi.

Zapłakał cały naród nad śmiercią swego obrońcy, wszczął się krzyk na króla, że go na zgubę wystawił, wszczął się krzyk na sejm, że żałuje pieniędzy na wojnę, a ojczyznę na klęski wystawia. Wnet więc uchwalono nowy pobór, i Karol Chodkiewicz, mając z sobą królewicza Władysława, wyruszył w trzydzieści kilka tysięcy wojska polskiego przeciwko Turkom. Drugie tyle przyprowadził mu *Piotr Konaszewicz,* hetman kozaków.

Na te niecałe siedmdziesiąt tysięcy ludzi, przyszło trzykroć sto tysięcy Turków, a sto tysięcy Tatarów, tak, że było sześciu na jednego. Polacy też nie bili się z nimi w otwartem polu, ale okopali się w obozie i wypadali z niego, bijąc potrochu nieprzyjaciela. Polacy i Kozacy jedni nad drugich starali się mężniejszymi okazać, a na tem cierpiał Turek, który codzień swym trupem pole zaścielał.

Nareszcie sułtan, widząc, ze siły jego topnieją pod szablami i kulami polskiemi i kozackiemi, wszedł w układy z wodzami polskimi i zawarł pokój.

Król, pomimo woli narodu, ciągle pomagał cesarzowi niemieckiemu, który prowadził wojnę przeciwko Czechom i lutrom niemie-

ckim. Dzielne posiłki kozaków, zwanych Lisowczykami, ginęły pod obcem niebem, okręty polskie, Niemcowi na pomoc posłane, zatopiono, aż wreszcie Szwed wpadł na Pomorze i do Prus, i wiele klęsk Polakom zadał, a ci obronić się nie mogli. Zawarto pokój, ale część Inflant i Prus przy Szwedach została.

Taka to korzyść przyszła Polakom z miłości królewskiej do Austryaków.

Umarł wreszcie ten król. Od panowania Zygmunta Szweda Polska poczęła chylić się ku upadkowi. Szwedzi, Rosyanie i Turcy wiele jej szkód zadali, a choć się broniono i zwyciężano, co warta taka obrona, kiedy się kończy stratą.

Przeniósł też Zygmunt stolicę królów polskich ze starego Krakowa do Warszawy. Opustoszał zamek królewski na Wawelu, z którego tylu królów tak szczęśliwie ojczyzną rządziło. Po nim wstąpił na tron syn starszy, *Władysław Czwarty,* który wystawił w Warszawie, na Krakowskiem-Przedmieściu, wysoki słup kamienny, a na nim figurę swojego ojca z mieczem i krzyżem, a słup ten lud warszawski nazywa królem Zygmuntem.

HISTORYA XVIII.

Jak Bohdan Chmielnicki zbuntował kozaków, a potem pobity, przepraszał króla Jana Kazimierza.

Dotąd czytaliśmy same wesołe rzeczy o naszej ojczyźnie, a chociaż czasem jakaś klęska się zjawiła, to znów zaświeciło szczęście; ale odtąd nadchodziły same klęski i coraz to gorzej się działo.

Władysław Czwarty, syn i następca Zygmunta Szweda, był to pan dzielny i wojowniczy. Sam dowodząc wojskiem, obronił Smoleńsk, zdobył Dorohobuż i Wiazmę, i zawarł pokój z korzyścią dla Polski. Wkrótce potem Turcy wymogli na Polakach, żeby nie pozwalano kozakom rozbijać po morzu i tureckich miast łupić. Wystawiono fortecę nad Dnieprem, żeby im nie pozwalać tych swawoli, i postanowiono, żeby ich nie było więcej, jak 6.000, a reszta zajęła się robocizną. Od tego też czasu nastały bunty ukraińskie kozaków. Ludność ta zasmakowała w wojnie i napastowaniu pogan Tatarów i Turków, nie nawykła

do pracy, obrażała się o to wielce, że ją do niej zmuszano: byli i tacy, którzy ją podmawiali i odtąd zaczęły się smutne bunty kozackie. Przyczynili się do tego w części i zbyt gorliwi duchowni katoliccy, którzy kozaków innego wyznania, koniecznie na katolików przerobić chcieli, a przeciwko zasiadaniu ich duchownych na sejmie, przemawiali.

W takich nieszczęsnych czasach, król Władysław roku 1648 umarł w Mereczu na Litwie, a wstąpił na tron brat jego młodszy, *Jan Kazimierz,* drugi syn Zygmunta Szweda.

Za tego króla zaczęły się na dobre bunty kozackie. Na Ukrainie, wedle Czechrynia, mieszkał *Bohdan Chmielnicki,* rodem szlachcic polski, a z zatrudnienia kozak; ten, zostawszy kozackim pisarzem gromadnym, dostał w podarunku od króla Władysława wioskę. Daniel Czapliński, podstarości Czechryński, wydarł tę wieś Chmielnickiemu, żonę porwał i syna wybatożył. Pojechał Chmielnicki do Warszawy na skargę, ale jakoś sprawiedliwości nie uzyskał, więc myślał o zbuntowaniu kozaków. Zebrało się sto tysięcy kozaków i wieśniaków ukraińskich. Tatar, poganin, przysłał 80.000 swoich ludzi na pomoc Chmielnickiemu. Polacy wyszli przeciwko tak ogromnej sile kozackiej i tatarskiej w 6.000; stoczono bitwę nad *Żółtemi Wodami,* a wkrótce drugą pod *Korsuniem.*

Nad Żółtemi Wodami wojsko polskie przez dwa tygodnie dzielnie się broniło, ale w dniu 2 maja 1648 roku, wysiekli je kozacy i Tatarzy do szczętu. Pod *Korsuniem* dowodzili hetmani: *Mikołaj Potocki* i *Marcin Kalinowski*, ale bitwę przegrali i sami dostali się do niewoli tatarskiej, bo schwytanych na placu bitwy Chmielnicki Tatarom oddał i własnych rodaków, tak, jak i on sam, szlachciców, zaprzedał poganom, właśnie, jak bracia zaprzedali Józefa, patryarchę Izmaelitom.

Zgromadziło się kilkanaście tysięcy szlachty pod *Pilawcami*, ale się brzydko spisali nasi, bo na samą wieść, że ciągną kozacy z Tatarami, umknęli, zostawiwszy obóz, ogromnemi bogactwami napełniony, na łup nieprzyjaciołom.

Byli jeszcze potem Polacy otoczeni z królem, pod *Zbarażem* i pod *Zborowem*, ale Tatarzy, odstąpiwszy kozaków, wypuścili króla.

Nakoniec zaszła bitwa walna pod *Bereste-czkiem*. Król Jan Kazimierz miał sto tysięcy Polaków, Chmielnicki trzy razy po sto tysięcy: dziesięć dni trwały walki, aż nakoniec dnia 28 czerwca 1651 r., zaszła najzaciętsza bitwa, w której trzydzieści tysięcy Polaków na placu poległo. Chmielnicki został rozbity, cofnął się w nieporządku i króla o pokój prosił.

Otóż tu widzicie, mili bracia, na obrazku Jana Kazimierza, króla polskiego, w czarnej



Grzegorz Wieloch, włościanin, odważnie podpala palisady twierdzy, pomimo gradu kul nieprzyjacielskich.

peruce i kapeluszu, bo się tak z niemiecka lubił nosić, przed nim klęczy Chmielnicki z ogoloną głową i kosmykiem włosów na środku, tak się bowiem kozacy nosili, wokoło stoi starszyzna obu narodów, a Chmielnicki króla przeprasza, i podniósłszy do góry dwa palce, wierność przysięga.

Zgoda ta jednak nie była trwała, bo Chmielnicki, chytry człowiek, koniecznie miał chęć, jeżeli nie sam, kozackim królem zostać, to choćby syna swego do tego doprowadzić; tymczasem szachrował z Turkami i Tatarami, żeby mu pozwolili jego syna Tymoszka zrobić wojewodą Wołochów, ale Tymoszek zginął. Chmielnicki zaś sam poddał się carowi moskiewskiemu wraz z kozakami.

Z powodu poddania się kozaków, car wysłał dwa potężne wojska przeciw Polakom, którym nie dobrze się wiodło i bitwę przegrali pod *Szkłowem*. Zaprzestano wojny, lecz Polska wtedy (1654 r.) utraciła wiele krajów.

HISTORYA XIX.

Jako znów po ukończeniu wojny kozackiej i moskiewskiej, rozpoczęła się wojna ze Szwedami, i cała Polska wpadła w moc Szwedów, a tylko Jasna-Góra została przy królu polskim, Janie Kazimierzu, a obronił ją przeor Paulinów, ksiądz Augustyn Kordecki.

Mało jeszcze było tej biedy na Polskę, trzebaż nowego nieszczęścia ze strony szwedzkiej. Gdy tam nowy król *Karol Gustaw,* wstępował na tron, Jan Kazimierz, uważając się za prawego dziedzica szwedzkiej korony, rozkazał posłowi swemu, żeby przeciwko temu powstał i oświadczył, że nikt królem szwedzkim być nie może, jeno tylko Jan Kazimierz.

Karol Gustaw okrutnie się rozgniewał na Jana Kazimierza i miał ochotę wypędzić go z Polski, ale zawsze nie dowierzał sobie, czy poradzi Polakom. Był tam przecież ohydny zdrajca, Polak, który nazywał się Radziejowski, i ten namówił króla szwedzkiego, żeby poszedł wojować Polskę, bo król niedołężny

nie potrafi się bronić, a naród go nie lubi, więc go nie będzie wspierał.

Więc Szwed posłał 17.000 wojska przodem, a z drugim oddziałem sam się wyprawił za nim. Mój Boże, cóż znaczyła ta garść Szwedów w ogromnym i ludnym kraju; ale oto porządku nie było, więc i obrońców nie zgromadzono tylu, co potrzeba. Cała Wielkopolska poddała się Szwedowi, który potem zabrał Warszawę. Król Jan Kazimierz, nie mając ani setnej części tego męstwa, co Władysław Łokietek, albo dzielny Batory, umknął na Szlązk i tam siedział ukryty. Stefan Czarniecki, nadzwyczaj mężny, bitny i śmiały mąż, napróżno przez dwa miesiące bronił Krakowa, wsparty męstwem jego mieszkańców: i on musiał uledz i poddać się sile szwedzkiej.

Karol Gustaw, król szwedzki, zdobywszy miasto Kraków, poszedł na zamek królewski i kazał sobie pokazywać komnaty i groby królów polskich. Oprowadzał go po kościele Szymon Starowolski, kanonik, a gdy przyszli do jednego grobowca, zapytuje król szwedzki kanonika:

— A to kto?

— Król polski, Władysław Łokietek — odrzekł Starowolski — wielki nasz król!

— I cóż on takiego zrobił, że go wielkim nazywasz?

— Polskę, przez Czechów zdobytą, od ich

panowania uwolnił, a trzy razy wypędzany, trzy razy na tron wrócił i Polskę odrodził.

— Wasz Jan Kazimierz — rzecze król szwedzki — raz wygnany, więcej nie wróci!

A Starowolski, patrząc mu spokojnie a bystro w oczy odpowie:

— *Któż wie? Bóg jest Wszechmocny, a los odmienny.*

Umilkł Szwed, jakiś go smutek ogarnął i resztę grobów obszedł spokojnie i z poszanowaniem.

I słusznie się zasmucił, bo wnet się przekonał, że zdobyć można, ale utrzymać niełatwo.

Już prawie cała Polska była w mocy Szweda, wojsko mu się poddało, albo było zabrane, z panów i szlachty wiele do niego przystało i poczęło mu służyć: jedna tylko Częstochowa była wolna od Szwedów.

Wiedzieli Szwedzi, że tam wielkie skarby w klasztorze Jasnogórskim, bo już trzysta lat wtedy upływało, jak obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej słynął cudami, a pobożni monarchowie polscy, biskupi, senatorowie, szlachta i mieszczanie, hojne składali ofiary królowej nieba. Wiedzieli Szwedzi, że mogą się tam obłowić, i piękne sukienki, dyamentami wysadzane, i ornaty, prawdziwemi perłami przez śliczną królowę Jadwigę szyte, i bogate kielichy, krzyże, monstrancye i posągi świętych

ze złota pragnęli znieważyć, oddać w ręce niewiernych ludzi za piękny pieniądz. Sami byli heretykami, więc świętości katolickich nie szanowali, ale wiedzieli także, że tam tylko kilkudziesięciu mnichów i drugie tyle żołnierzy, a forteczka słaba, imię zaś króla szwedzkiego straszne, więc się nie znajdzie taki, coby im się śmiał opierać, i kiedy zechcą, wszystko to zabiorą dla siebie.

Aż nareszcie generał Miller, opasły Szwed, co Pana Boga się nie bał, a dyabła miał za nic, podmówiony przez drugich, wysyła kupę jezdnych drabów szwedzkich, aby Częstochowę zajęli, a skarby mu dostawili.

Tymczasem w Częstochowie było siedmdziesięciu zakonników, około stu szlachty i stu czterdziestu żołnierzy klasztornych. Szlachta się tam ukryła ze swoją rodziną i chudobą przed rabusiami Szwedami, którzy już wszystkich łupili, a szczególnie takich, co nie chcieli Karolowi Gustawowi przysięgać. Słaba załoga Częstochowska nie myślała bronić się, bo znała potęgę szwedzką; ale przeor Paulinów, ksiądz Augustyn Kordecki, postanowił bronić Jasnej-Góry, bo znał moc boską; więc gdy mówiła szlachta o poddaniu, zawołał wielkim głosem:

— Co! poddać się Szwedowi? albośmy to przechery albo poganie, żebyśmy wiary, przysiężonej królowi Janowi Kazimierzowi i tej miłej ojczyźnie, nie dotrzymali? Nieprzyjaciel

nas nie zwycięży, bo moc jego, to pajęczyna wobec mocy Bożej. Pamiętając, że ojczyzna, że rodacy, że król na nas patrzy, że Matka Boska nami się opiekuje, brońmy do ostatniej kropli krwi tego cudownego miejsca; niech cały kraj bierze przykład, jak monarsze i ojczyźnie wiary dotrzymać należy.

I za przykładem dzielnego przeora, upadli wszyscy na kolana przed cudownym obrazem Najświętszej Panny i wielkim głosem zaśpiewali:

»Pod Twoję obronę uciekamy się«,

a serca ich skrzepiły się tchnieniem Bożem. Oczekiwali niecierpliwie Szweda, aby mu pokazać, że są jeszcze tacy, co się go nie boją.

Więc nadjechały draby jezdne szwedzkie i chciały wpaść do bramy, ale im kule klasztorne drogę napowrót pokazały.

Sam tedy już Miller ciągnie pod Częstochowę, rozkłada się obozem i zawoła:

— »Chyba-m nie generał szwedzki, nie rycerz, ale baba, jeśli tego kurnika za jednym szturmem nie dostanę, a wszystkich mnichów nie powieszę!«

Byłać wprawdzie maleńka forteczka Jasnogórska, ale że nie kurnik, to się wnet o tem Miller ze swoją szkodą przekonał.

I rozstawiwszy armaty, każe walić do klasztoru; ale kule nie dochodzą, albo przelatują

klasztor, a choć która sięgnie fortecy, to żadnej szkody nie uczyni.

I patrzy Miller, a wkoło twierdzy, po wałach idzie procesya, niosąc pod baldachimem Przenajświętszy Sakrament, dymią kadzidła, palą się świece, muzyka gra na wieży, a ksiądz i lud śpiewają pieśń:

»Kto się w opiekę«.

Aż i noc zapadła, a Szwedzi, jak nieżywi, posnęli przy swoich armatach, a Polacy po północku, cichuteńko wypadają z fortecy, wpadują do obozu i zaczynają bić Szwedów. — Szwedzi, nie wiedząc, co się dzieje, sami się z sobą biją.

Na drugi dzień rano, Miller z zajadłością każe strzelać, wścieka się ze złości, jak mu się śmie opierać dwustu kilkudziesięciu zbrojnych ludzi, gdy on przeszło dziewięć tysięcy ma pod swoją komendą. Czterdziestu Szwedów na jednego Polaka, czyż to nie waryactwo chcieć się bronić?

Więc grzmią armaty cały dzień Boży. Po południu Miller, myśląc, że już Paulinów dosyć nastraszył z daleka, próbuje szczęścia z bliska. Pną się Szwedzi po drabinach (patrz obraz), a mężna szlachta i żołnierze klasztorni, walą na nich kamienie, leją wrzącą wodę, rzucają belki, biją z armat, rąbią, kolą, sieką, strzelają, spychają z drabin. Ginie Szwedów

chmara, ksiądz Augustyn Kordecki z krzyżem stoi na murach, błogosławi walczących. Powiewa chorągiew z obrazem Najświętszej Maryi Częstochowskiej, mrowie Szwedów pada pod murami, a wojsko ich, straciwszy tylu ludzi, wraca ze wstydem do obozu.

Miller wysyła do księdza Kordeckiego, żeby się poddał. Przeor odpowiada, że się poddać nie może: i nowe strzelanie, i nowy szturm, napad zajadły, zajadlejsza obrona.

Idzie tydzień, drugi i trzeci, co dzień bitwa, co dzień strzelanie, zawsze skutku niema. — Miller targa na łbie włosy i krzyczy:

— No! to już chyba czary: nie takie miasta zdobywałem, a tu przy tej nędznej dziurze, tyle wojska tracę, tyle czasu marnuję, tyle wstydu się najem! Co król powie? Co Szwecya powie? Co cały świat powie?

Przyszły mu posiłki i ogromne armaty, których kule mogły największe mury walić. Miller strzela, a na klasztorze ledwie tynk albo kawał muru odleci, a szkody żadnej. Pęka mu najogromniejsza armata i zabija kilkunastu żołnierzy, a Szwedzi przerażeni krzyczą:

— Czary! czary!

Oj, nie czary, głupi Szwedzie, ale cud Boży!

A że były cuda, to nietylko akta klasztorne, ale sami Szwedzi heretycy świadczyli. Żołnierze ich widzieli niewiastę o ciemnych licach, unoszącą się nad szczytem kościoła i wśród



Stanisław Żółkiewski pod Cecorą ciężko ranny, ginie w obronie ojczyzny od tureckiego miecza.

największego ognia osłaniającą klasztor gwiaździstym płaszczem.

W obozie szwedzkim, w namiocie, Miller siedzi przy stole z oficerami, blady od wściekłości, zlany potem od trudu, z czarną twarzą od dymu prochowego; oficerowie pokrwawieni, w poszarpanych szatach, nie śmią słowa przemówić. Aż Miller wykrzyknie:

— »Niech czarci porwą przeklętą fortecę! Na starość jem wstyd i hańbę; mnichy biją starego żołnierza! Och, czary! przeklęte czary!«

A siostrzeniec Millera, zuchwały młodzik, porywa kielich wina i zawoła:

— W czary nie wierzę, na czary mamy miecze i kule. Niech żyje król szwedzki, Karol Gustaw! Niech przepadnie Częstochowa!

Jeszcze nie dokończył bluźnierstwa, kiedy kula klasztorna obala namiot, stół w kawałki rozbija, a tego nędznika w pół rozrywa. Miller, choć twardy żołnierz, zemdlał z żałości.

I chciwy zemsty za wstyd i śmierć swojego kochanego siostrzana, nakazuje szturm nad szturmy. Jeszcze od początku oblężenia takiej wściekłości nie wywarli Szwedzi przeciwko Jasnej Górze, jak ten w pierwszy dzień Bożego Narodzenia; ognisty i żelazny grad pocisków leci na klasztor, huk armat tak okropny, że aż się ziemia trzęsła od strzałów, całe wojsko czeka, aby wpaść na mury i zgnieść wa-

lecznych obrońców Częstochowy. A jeśli napad silny, silniejsza obrona.

Kordecki wszędzie, gdzie najgęstsze kule: miga biały jego habit, jak szata anielska, błogosławi obrońcom, a gdzie krzyżem świętym przeżegna, walą się snopem Szwedzi bez życia.

Aż też nocy następnej, Miller ze wstydem, cicho, uszedł z pod Częstochowy, do której przez sześć niedziel szturmował napróżno.

Na Jasnej Górze, na drugi dzień, odbyła się solenna suma; wszyscy, co zostali przy życiu, przez całe nabożeństwo krzyżem leżeli, dziękując Bogu i Królowej nieba, że cudownie ocaliła klasztor, a przez to okazała, że się opiekuje koroną polską.

Kiedy później wrócił Jan Kazimierz do Polski i, otoczony senatorami, dziękował Kordeckiemu, że obronił twierdzę, pokorny sługa Boży odrzekł:

— »To nie ja, miłościwy panie, to Bóg i Najświętsza Panna Częstochowska, Królowa nasza«.

HISTORYA XX.

O wielkim hetmanie polskim, Stefanie Czarnieckim, który do reszty zgubił Szwedów i za morze ich ścigał.

Wieść o cudownem ocaleniu, o walecznej obronie Częstochowy, gruchnęła wnet po całej Polsce. Więc wszyscy mężowie dzielniejszego serca zawstydzili się, że tak łatwo ulegli.

Dla Boga! wstyd i hańba, przy takiej dzielnej pomocy z nieba, siedzieć z założonemi rękami i patrzeć zimnem okiem, jak Szwed plondruje i gospodaruje po Polsce. Więc zbiegła się szlachta do lubelskiego miasteczka Tyszowce, i tam zrobiwszy związek, czyli, jak wówczas zwano, konfederacyę, przysięgli sobie wzajem, że dopóty szabli nie złożą, dopóki Szweda nie przepędzą za morze, a królowi korony nie powrócą.

Radzi szlachta, kogo ogłosić dowódzcą, aż nareszcie godzą się, żeby obrać obrońcę Krakowa, dzielnego *Stefana Czarnieckiego,* który

już się wsławił w czasie wojen kozackich. — Niektórzy opierali się temu, mówiąc: »Jakże-ż on będzie dowodził, kiedy to nie żaden wielki pan, ale prosty szlachcic«; ale drudzy rzekli: »A cóż to, czy to tylko panowie bić się umieją? Lepszy od nich nasz Stefan, niech nas prowadzi!«

Wojsko królewskie, które już było poddało się Szwedowi, na wieść o obronie Częstochowy i konfederacyi tyszowieckiej, odrywa się od Szweda; zbliżywszy się do granicy szląskiej, zaprosiło Jana Kazimierza, aby wrócił do swojego królestwa.

Wnet w całej Polsce rozpoczęła się ubijatyka za Szwedami; gdzie były małe komendy szwedzkie, biła je zbrojna szlachta; kędy pokazały się znaczne siły, podjeżdżał Czarniecki ze swoją jazdą, nękał, męczył, budził ze snu, przerywał jadło, szarpał, bił, napastował ze wszystkich stron, nie wydając walnej bitwy, i tak Szwed z samego utrudnienia i codziennej straty marniał.

Nie miał wielkich sił Czarniecki, ale dobrał sobie koło trzech tysięcy zuchów i cudów waleczności z nimi dokazywał. Dziś tu pobił, za dwa lub trzy dni już o dwadzieścia mil bije innych. Król szwedzki rozbił wprawdzie Czarnieckiego pod *Gołębiem,* gdzie już ten miał znaczne siły, ale zato wódz nasz rzeź straszną sprawia w Szwedach pod *Niszkowcem.*

Niedługo potem Szwedzi bezpiecznie za wezbraną rzeką Pilicą rozłożyli się pod *Warką*, miasteczkiem o ośm mil od Warszawy odległem. Nadbiega Czarniecki, staje nad Pilicą: szydzą z niego Szwedzi, że im nic nie zrobi, bo na Pilicy mostu niema, a armat nie posiadając, szkody im uczynić nie może.

Ale Czarniecki, odwróciwszy się do swoich, rzecze:

— Hej, wiara! toć to Szweda morze nie wstrzymało przyjść do nas i pustoszyć kochaną ojczyznę; pokażmy mu, że rzeka, to nie przeszkoda dla nas, aby go bić: za mną!

I z wysokiego brzegu, z podniesioną szablą, rzuca się z koniem w wodę, a za nim cała jazda, przez wały wezbranej rzeki. — Szwedzi raz tylko uderzają z armat, lecz potem, odbiegłszy ich, zaczynają pierzchać, przez chwilę bronią się jeszcze, ale szabla Czarnieckiego tnie bez miłosierdzia: Polacy biją, aż w piekle słychać! Trzy tysiące trupa szwedzkiego zalega pole, reszta zmyka w nieładzie.

Karol Gustaw osłupiał, że mu tak źle idzie, zmawia się z Brandeburczykiem, oddawna hołdownikiem polskim, zmawia się z Jerzym Rakoczym, księciem siedmiogrodzkim, obiecuje im, że się Polską, *jak bochenkiem chleba*, z nimi podzieli, byle mu szli na pomoc.

Tymczasem król Jan Kazimierz wraca ze

Szlązka i oddawszy Polskę pod szczególną opiekę Najświętszej Maryi Częstochowskiej, staje na czele wojska, zdobywa Warszawę i wielu Szwedów do niewoli zabiera.

Wtem Karol Gustaw, złączywszy się z Brandeburczykiem, nadciąga pod Pragę przy Warszawie. Tam odnoszą wprawdzie zwycięstwo nad Janem Kazimierzem, lecz na tem tyle zarobili, że na krótki czas Warszawę odbierają.

Tymczasem i Rakoczy siedmiogrodzki w 50.000 wojska wpada do Polski i bierze Kraków i inne miasta; ale krótkie było to powodzenie. Stanisław Potocki i Jerzy Lubomirski, polscy hetmani, złączywszy się z Tatarami, którzy Polakom przyszli na pomoc, Rakoczego zbili pod Międzyborzem; potem musiał się dobrze okupić, żeby mu z resztkami uchodzić pozwolili. Na uchodzących Siedmiogrodzian wpadli Tatarzy i tak ich zbili, że ledwie Rakoczy w kilkaset koni dostał się do swego kraju. I cóż tu zastał? Oto cały kraj spustoszony przez inny oddział Polaków, którzy, oddając wet za wet za napaść, spalili mnóstwo miast i wsi.

Otóż tak się ucieszył i zabawił Rakoczy w Polsce.

Tymczasem Czarniecki po swojemu, gdzie tylko dopadł, bił Szwedów, odebrał im mnóstwo zdobyczy, którą po kościołach, miastach

i dworach narabowali. Pod *Chojnicami,* pod *Lipcem,* pod *Magierowem,* pod *Churzelą,* pod *Działdowem,* Czarniecki gromił Szwedów i Brandeburczyków.

Brandeburczyk, widząc, że ze Szwedem już kiepsko i że on sam też kilka razy dostał cięgi, myśli sobie:

— Na dyabła mi się drzeć z Polakami, widzę, że Szwed, jak przyszedł z za morza, tak też i pójdzie, a ja tu sam zostanę; dopieroż mi Polacy za wszystko zapłacą.

Więc posyła do króla, prosząc, aby mu wybaczył, to on obiecuje zato bić Szweda. Jan Kazimierz, przyciśnięty potrzebą, musiał na to przystać.

Otóż dopiero Szwed poznał, że się źle wybrał i przerachował, idąc na Polskę. Już mu nietylko groźnym był Jan Kazimierz, nietylko bili go hetmani i Stefan Czarniecki, ale nawet i drobniejsza szlachta, ba, prosty chłop, *Michałek,* dobrawszy sobie kilkuset chłopów, bił małe kupy Szwedów, zabierał miasteczka i nieraz im gorącego sadła za skórę nalał, a był tak dzielnym, tak odważnym, że nietylko chłopi, ale i szlachta, która wtenczas była bardzo dumną, nie wzdragała się, ale owszem, szła pod komendę chłopa.

Wreszcie król szwedzki już prawie całą Polskę stracił i rad był zrobić pokój, byleby

mu Polacy chociaż część Prus królewskich, czyli dawnego Pomorza odstąpili; ale Polacy o tem ani słuchać nie chcieli, tylko bili a bili.

Tymczasem król duński, nie bardzo potężny, ale wielki nieprzyjaciel Szwedów, widząc, że się im noga powinęła, korzystał ze sposobności i wydał Karolowi Gustawowi wojnę, a wpadłszy do Szwecyi, począł ją plondrować.

Szwed, zażarty na Duńczyka, że ten, korzystając z niepowodzeń jego, wojnę mu wydaje, porzuca Polskę i z całą siłą rzuca się na kraj duński. Bronił się, jak mógł, Duńczyk, ale poznał, że się nie obroni, bo za słaby, choć mężny na Szweda.

W tak smutnem położeniu prosi króla polskiego, aby mu szedł na pomoc, a od wspólnego nieprzyjaciela ratował.

Jan Kazimierz wiedział, że niema lepszego doktora na szwedzką chorobę, jak Stefan Czarniecki, więc go wysyła z polską jazdą na obronę Danii. Szwed na dobre sobie gospodarował w Danii i właśnie plondrował morską wyspę Alsen. Patrzy, aż tu jakaś jazda stanęła nad brzegiem, aż mu serce zadrgało, gdy poznał Czarnieckiego z Polakami, ale wnet się uspokoił, bo myśli:

— Ba, co morze, to nie Pilica; nie będzie



Bohdan Chmielnicki przeprasza Jana Kazimierza za to, że zbuntował Kozaków przeciwko Polsce.

śmiał się puszczać, bo okrętów niema, a szablą nas tu nie dostanie.

A Stefan Czarniecki, obróciwszy się do swoich, powiada:

— Panowie bracia! Przebywaliśmy głębokie rzeki, ścigając Szweda, teraz schował się za morze i myśli, że tam bezpieczny. A cóż to, czy to w morzu woda nie taka mokra, jak w rzece? Dla sławy oręża polskiego, dla pomocy Duńczyka, przyjaciela rzeczypospolitej: Jezus! Marya! Józef! za mną! (Obacz obrazek).

I chlusnął w wodę, a za nim wszyscy hurmem. Wnet przebyli ten kawałek morza i już po łbach i karkach szablami tną, a Szwed duszę oddaje.

A potrzeba ci to było tego, miły Szwedzie, nie lepiej było domu pilnować, a na cudze zębów nie ostrzyć! Naniszczyłeś, napaliłeś, narabowałeś świątyń, miast i wsi polskich, objadłeś się krzywdy biednych ludzi, a teraz ci ta krzywda stanęła:

W chlebie ością,
W gardle kością,
Pniem na drodze,
Cierniem w nodze,
Szydłem w brzuchu,
Świerszczem w uchu,
Solą w oku,
I śmiertelną kolką w boku.

Czarniecki jeszcze kilka lat pożył i wojował przeciw różnym napastnikom szczęśliwie, ale król nagrodził go dopiero hetmaństwem w ostatniej godzinie życia, kiedy prawie konał. Często zasłużonych ludzi taki los spotyka.

HISTORYA XXI.

O Janie III. Sobieskim, czyli, jak Turcy zwalili się całą potęgą na Niemców i chcieli im zabrać najgłówniejsze miasto cesarstwa, Wiedeń, i jak papież i cesarz prosili króla Jana III-go, ażeby ratował chrześcijaństwo i Niemców.

Jan Kazimierz, podczas całego panowania swojego nieszczęśliwy, sprzykrzył sobie panowanie. Widząc w Polsce nieład; widząc, że sejmy zrywają i coraz gorzej idzie, wzdychając do życia cichego, dnia 16 września 1668 roku koronę złożył. Żegnał król posłów narodu na sejmie i mowy, dla wielkiego płaczu, dokończyć nie mógł; płakali i posłowie, żegnając króla. Jan Kazimierz wyjechał do Francyi i tam w cztery lata umarł.

Zebrała się szlachta pod Wolą, żeby sobie nowego króla obrać, ale, że sprzykrzyły się Polakom rządy cudze, więc wybrali *Michała Korybuta, księcia Wiśniowieckiego*, syna Jeremiego, dzielnego rycerza, który walecznie wojował, broniąc ojczyzny.

Dobry, lecz słaby ten król, cztery lata tylko panował i wycierpiał wiele od innych panów polskich, którzy mu korony zazdrościli. Tymczasem Turczyn z wielką siłą wpadł do Polski i Kamieniec Podolski zdobył. Wyszedł przeciwko pohańcom Jan Sobieski, hetman, i nazajutrz po śmierci króla Michała, zbił pod Chocimem 60.000 Turków i zabrał im armaty i cały obóz.

Sobieski, dowiedziawszy się o śmierci króla, pojechał do Warszawy na obiór nowego króla, i znów granice pozostały bez żadnej obrony.

Kiedy się szlachta z rozmaitych stron zebrała na obiór, czyli elekcyę nowego króla, wielu cudzoziemskich książąt starało się o koronę polską. Sypały się obietnice, każdy obiecywał jak najwięcej; obiecywał to, czego dotrzymać ani mógł, ani myślał, tak im panowanie pachniało. Szlachta nie wiedziała, kogo obrać; wtem Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, występuje i rzecze:

— Bracia, poco mamy obcych Bogów szukać, co nam po zagranicznych panach, kiedy możemy obrać swojego i dzielnego mieć króla. Niech żyje Jan Sobieski! król polski, zwycięzca Turków.

Tedy cała zgromadzona szlachta jednym ogromnym głosem zawołała:

— Niech żyje Jan Sobieski, król polski!

I tak został obrany królem, a że już było

dwóch królów Janów, to jest Jan Olbracht i Jan Kazimierz, więc Sobieskiego Janem III. nazwano.

Chcieli Polacy, ażeby król Jan zaraz, według dawnego obyczaju, koronował się na króla, ale on rzecze:

— Nie, bracia mili, nie będę się koronował dopóty, dopóki poganina Turka nie wypędzę z Polski.

Wszyscy się z tego bardzo uradowali, a król poszedł bić Turków.

Trzeba zaś wiedzieć, że Turcy znowu, jak bydło w szkodę, wleźli w granice Polski i gospodarowali po swojemu w kraju. W czasie tej wojny, przyszli pod zamek Trembowlę, który leży w teraźniejszej Galicyi i garść Polaków w nim będącą oblegli. Bronił go Samuel Chrzanowski, z mojżeszowej religii na katolicką przechrzczony; bronił go mężnie i dzielnie, ale naciśnięty przez Turków, już się poddać zamyślał. Wtem, żona jego, Aleksandra, także ochrzczona żydówka, wpada z dwoma sztyletami i zawoła:

— Mężu! Jeżeli poddasz zamek nieprzyjaciołom ojczyzny, wraz jeden nóż tobie, a drugi sobie w piersiach utopię.

Mąż, wzruszony tem żony męstwem, nabrał ducha i tak się dzielnie bronił, że Turek, nie mogąc poradzić, a dowiedziawszy się, że król

Sobieski idzie na pomoc, od Trembowli odstąpił.

Był zaś Jan III. odważnym i dzielnym rycerzem, a prawdziwym biczem na Turków, którzy go się, jak ognia, lękali i na sam odgłos jego imienia tracili ochotę do bitwy. — I tym razem Sobieski pobił Turczynów, odebrał im tę część kraju, którą za panowania Michała Korybuta zdobyli. Kamieniec tylko Podolski w mocy nieprzyjaciela pozostał.

Tymczasem w r. 1683, Węgrzy, zostający pod panowaniem Austryaków i srodze uciskani, powstali przeciw cesarzowi. Turcy, mając nadzieję obłowić się krajami chrześcijańskimi, a przytem nienawidząc okrutnie cesarza austryackiego, pomogli Węgrom i trzykroć sto tysięcy wojska tureckiego, a sto tysięcy Tatarów weszło w granice austryackie i obległo Wiedeń. Bronili się Wiedeńczycy dzielnie, ale i Turcy dzielnie nacierali, a 43.000 niemieckiego wojska, stojąc opodal, nie śmiało, dla wielkiej mnogości pogan, iść swoim na pomoc. Sam zaś cesarz Leopold, obawiając się Turków, uszedł do miasta Lincu.

Tymczasem jednego dnia, kiedy sam król Jan wyszedł za bramę zamku, przybiega poseł cesarski, hrabia Wilczek, i upadłszy do nóg królowi, a złożywszy ręce, woła:

— Królu, ratuj Wiedeń!

A poseł papieża, kardynał, uchyliwszy się przed królem, dodaje żałosnym głosem:

— Królu! ratuj chrześcijaństwo!

Otóż widzicie na obrazku, ten wysoki mąż w czapce z piórem, to Jan III. Sobieski, król polski; ten drugi, w żółtej szacie, klęczący przed królem, to poseł cesarza niemieckiego, hrabia Wilczek; ten zaś schylony, co stoi za Wilczkiem, w purpurowej sukni, to poseł papieża, kardynał.

Król nie bardzo sprzyjał Niemcom, ale za to królowa, Francuzka rodem, rada im była; więc jak zaczęli króla prosić, tak też postanowił iść pod Wiedeń, bo już taka natura polska, że jak kto do serca przemówi, a jeszcze podbasuje, to wszystko, co zechce, u Polaka wskóra.

Zebrał więc Jan Sobieski 25.000 wojska i wyruszył z Krakowa na pomoc Wiedniowi.

Chociaż to z Krakowa do Wiednia 60 mil, przecież Sobieski w kilku dniach pod Wiedeń przyszedł i stanął obozem na górze Łysej, po niemiecku Kalenbergiem zwanej. Z góry tej ujrzał z jednej strony miasto, gorejące w kilku miejscach od ognistych kul tureckich, z drugiej znów strony ogromną równinę, zasłaną namiotami tureckimi, gdyby drugie, daleko większe miasto. W środku stał namiot zielony, złocisty, wielkiego wezyra, wodza tureckiego. Turków były nieprzeliczone chmary, byli tam

i Arabowie śniadej twarzy i Murzyni czarnego oblicza, a koni i wielbłądów ogromna moc.

Jan III., aby pokrzepić miasto w męstwie, dając mu znać, że już na pomoc przyszedł, kazał w nocy wypuścić racę, ognistego węża w powietrze: wnet z miasta odpowiedziano mu trzema.

— Dobra nasza — rzecze Sobieski — już w mieście wiedzą, żem tu jest; poczekaj, Turczynie, do jutra sprawa.

Nazajutrz, skoro świt, król, wysłuchawszy mszy świętej, objął komendę nad polskiem i niemieckiem wojskiem, a było tego razem sześćdziesiąt ośm tysięcy, Turków znów blizko pięć razy tyle.

Niemcy przypatrywali się ciekawie hussarzom skrzydlatym polskim, a król, chcąc im pokazać, jak Polacy nie boją się Turków, rzecze do jednego z panów polskich:

— Weź waść chorągiew i dotrzyj mi do samego namiotu wezyrowego.

Tedy hussarze zniżyli dziewięciołokciowe włócznie i pędem skoczyli w sam środek tureckiego obozu, a nabiwszy niemało Turków i narobiwszy u nich trwogi, wrócili zdrowo do króla z wielkiem podziwieniem Niemców.

Poczem król, przeżegnawszy się i wydawszy rozkazy, jak i gdzie nacierać, uderzył na potrwożonych Turków. Zawrzała sroga bitwa, ale poganin, pomimo ogromnej swej liczby,



Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, walecznie broni Jasnej Góry od napadu Szwedów.

nie bił się tak, jak należy: strach w nich męstwo osłabił, i pierzchnęli Turcy, zostawiwszy mnóstwo zabitych i ranionych na placu. Jazda polska, rozbiwszy środek, strach ten spowodowała, że już żaden z Turków o oporze nie myślał.

Armaty, prześliczna broń turecka, obóz cały, niezmierne skarby, konie, wielbłądy, wszystko wpadło w moc zwycięzców, i każdy żołnierz ogromne zebrał łupy. Tak król polski stolicę Austryi, Wiedeń, od nieuchronnej zguby ocalił. Wielkie to zwycięstwo odniesiono dnia 12-go września 1683 roku.

Ciekawi jesteście, mili bracia, jak się też Niemcy za taką pomoc odwdzięczyli Polakom? Otóż kiedy król Jan, po zwycięstwie, wszedł do Wiednia, wylegli poczciwi Wiedeńczycy na ulice, place, dachy, kościoły i, sypiąc pod nogi kwiaty dzielnemu zwycięzcy, wołali:

— Niech żyje zbawca nasz, niech żyje król Jan III.!

A cesarz? Cesarz, dowiedziawszy się, że już Turcy uciekli, przypłynął do Wiednia i po cichu modlił się w kościele. Naturalnie, wypadało mu podziękować królowi polskiemu za pomoc, więc po wielu trudnościach zjechali się nareszcie konno przed rozstawionem wojskiem na polu.

Cesarz chciał, żeby król polski czapką mu się pokłonił; Sobieski zmarszczył brwi, widząc

taką niewdzięczność, i pokręcił wąsa. Cesarz, myśląc, że Sobieski, sięgając do wąsów, sięga do czapki, prędko zdjął kapelusz, dopiero-ż Sobieski czapkę. Potem cesarz rzekł obojętnie:

— Bardzo jestem wdzięczny za pomoc — tak właśnie, jakby dziękował Sobieskiemu za jaką marną usługę; a król polski na to mruknie:

— Mój bracie, niema za co, cieszy mię to, żem ci oddał tę drobną przysługę.

Odjechał król polski z zakrwawionem sercem, ale nie tu jeszcze koniec niewdzięczności, bo kiedy pogonił za Turkami do Węgier i tam odnosił zwycięstwa, a raz, o mało co, nie zginął od niespodziewanego napadu — to Niemcy żałowali suchego chleba dla żołnierzy polskich i furażu dla ich koni skąpili; a gdy król chciał zrobić zgodę między cesarzem i Węgrami, to się jeszcze cesarz na zbawcę Wiednia obruszył. Król się srodze tem gryzł, zwłaszcza, że po powrocie do Polski, naród szemrał, niezadowolony z danej pomocy niewdzięcznym.

Jan III. po wyprawie wiedeńskiej walczył jeszcze kilka razy z Turkami, ale mu już tak nie szło, jak za młodszych lat. Był on wysokiego wzrostu i otyłej a wspaniałej postaci. Obyczajem polskim, podgalał głowę i długie, piękne wąsy nosił, które się Wiedenkom bardzo podobały.

Lud wiejski bardzo lubił, a nawet raz w swoich dobrach, w Jaworowie, tańczył na weselu włościańskiem.

Żona jego była Francuzka, kobieta zła, a przez męża bardzo kochana. Ona to, nienawidząc króla francuskiego, za to, że niebardzo ją poważał, starała się o zawiązanie przyjaźni między królem Janem, a niemieckim cesarzem Leopoldem, wiecznym nieprzyjacielem Francuzów. Jak zaś była zła, dość powiedzieć, że własnym synom przeszkadzała do polskiej korony, tak, że przez jej podstępy Polacy nie obrali po śmierci na króla żadnego z synów, ale księcia saskiego, Fryderyka Augusta II.

Ze zwycięstwa wiedeńskiego tę jedynie korzyść Polacy odnieśli, że w Warszawie przybył kościół Kapucynów, na pamiątkę jego wystawiony.

Umarł król Jan III. dnia 10 lipca 1696 r.

HISTORYA XXII.

Jak za króla Augusta II., Sasa, Kurpiki bronili Szwedowi przejścia przez swoje lasy.

W Ostrolęckich i Myszynieckich borach, za Wisłą, na Mazowszu, mieszka lud krzepki i myśliwski, zwany Kurpikami. Dwniej w tych puszczach było mnóstwo niedźwiedzi i wilków, więc każdy Kurpik był strzelec zawołany, bił celnie z fuzyi, bo do tego nawykł, chadzając z panami i bez panów na polowanie.

Patrzcież teraz na ten obrazek: oto w borze leżą drzewa pozwalane, a z za tych drzew, z za pni i krzaków, włościanie palą do jakichś cudaków w trójgraniastych kapeluszach i kładą ich trupem. — Otóż te cudaki, to są Szwedy, a owi włościanie strzelający, to Kurpiki.

Było to tak:

Król August II-gi Sas, starając się o tron polski, przyrzekł odzyskać Kamieniec Podolski; wyprawił się więc na Turków, ale nie



Stefan Czarniecki wiedzie Polaków na najezdnika Szweda.

wojną, lecz układem odzyskał tę ważną twierdzę.

Turek po wojnie wiedeńskiej był bardzo osłabiony; widząc, że się na niego zbiera burza, bo i Austryak także o wojnie przeciw poganom zamyślał, rozważył sobie, że mu wojny z Polską od najdawniejszych czasów nic dobrego nie przyniosły, oddał więc dobrowolnie Kamieniec i zawarł z Polską pokój na wieczne czasy.

Tymczasem w Rosyi panował Piotr Wielki, który w państwie swojem wielkie zaprowadził zmiany. Piotr Wielki zamierzył wojnę przeciw młodemu królowi szwedzkiemu, Karolowi XII., a Duńczyka i Augusta II., namawiał do wspólnej wojny ze Szwedem. Sas, spodziewając się, że przy pomocy monarchy rosyjskiego, Polaków zmusi do zupełnej uległości i robienia tego, co zechce, chętnie przystał i bez zawiadomienia sejmu, wypowiada wojnę Szwedom i 12.000 Sasów przeciwko nim wysyła.

Urazili się tem Polacy, że bez wiedzy sejmu wojnę wydał król Szwedom, nie lubili go też, bo był obyczaju niemieckiego, dumny, a swoich Sasów nad Polaków przekładający: więc też tracili serce do Augusta i nie mieli wielkiej ochoty wspierać króla.

Lecz zaprzyjaźnieni królowie nie wiedzieli, kogo zaczepili. Król szwedzki był młodzik, ale

chwat, jakich szukać, na głód, niewygody i trudy niezważający; a sławy chciwy, więc nawet się z tej wojny ucieszył.

Najprzód więc Duńczyka zupełnie pobił, potem z małą siłą uderzył na wojska rosyjskie daleko liczniejsze pod miastem Narwą i zwyciężył je zupełnie, a po tem zwycięstwie wkroczył do Polski i wziął Warszawę.

August II., dowiedziawszy się o przegranej pod Narwą, zbierał wojska, chcąc się bronić, ale Polacy niechętnie szli na tę wojnę. — August stanął pod wsią *Kliszowem,* niedaleko Buska, w Krakowskiem. Nadbiegł Karol XII. ze Szwedami i, pomimo męstwa Augusta i większej siły, rozbił jego wojska, co mu tem łatwiej przyszło, że Polacy bardzo lekko się potykali i nie uderzali zawzięcie, nie z braku męstwa, ale z niechęci ku królowi. Stracił August tam półczwarta tysiąca w zabitych i rannych, a najwięcej Sasów.

Tu jeszcze, przed ową bitwą, zaszła historya z Kurpikami. Kurpiki, zwyczajnie, jak włościanie, którzy nie znają spraw wielkich panów, nie mieli nic do króla Sasa. Nie obchodziło ich to wcale, kto tam jest królem, byle tylko był. Wiedzieli przecie od ojców i dziadów swoich, jak to przed pięćdziesięciu laty Szwed Polskę pustoszył, ile świątyń i dworów nałupił, ile wsi spalił. Kiedy więc dowiedzieli się, że Szwed ciągnie i przez ich lasy prze-

chodzić będzie, umyślili go nie puszczać. Nacięli drzew, pozawalali drogi, pokopali rowy, a wziąwszy z chałup strzelby na ramiona, stanęli poza onemi zawadami i posłali do króla szwedzkiego kilku swoich, żeby mu powiedzieli, aby szedł inną drogą, a mijał siedziby Kurpików.

Król szwedzki, który ogromne wojska zwyciężył, rozgniewał się srodze i odpowiedział posłańcom:

— Precz, podłe chłopy, pójdę, którędy zechcę, a was, jeśli będziecie śmieli opierać się, wszystkich każę powywieszać; nie takich ja bijałem!

Słysząc to Kurpiki, jeszcze większej nabrali rezolutności i mówią:

— Masz ty nas wywieszać, to my wolimy wystrzelać ci wojsko: bijałeś innych, ale tu są tacy, co ciebie pobiją.

Idzie Szwed śmiało w lasy, drwiąc sobie z Kurpików, aż tu nagle widzi straszne zawały w lesie, że pieszemu przejść trudno, a cóż dopiero konnemu albo armacie. Wtem z poza zawałów, jak poczną grzmieć strzelby, jak poczną Szwedzi padać, tak Karol myślał, że cała armia nieprzyjacielska na niego napadła.

Nie próżnują i Szwedzi, ale walą całymi szeregami, ba, na cóż zdało się to strzelanie, kiedy Kurpiki siedzą za drzewami, bezpieczni

od kul szwedzkich. Krucho ze Szwedami, padają jak snopy, aż nareszcie król ich, utraciwszy wiele wojska, ledwie ze szczątkami wycofał się z lasów.

Gdyby za pierwszej wojny szwedzkiej, kiedy to było oblężenie Częstochowy, wszyscy włościanie jęli się, jak za tej wojny Kurpiki, toby Szwedzi nie byli tak długo gospodarowali i pewnieby nie wygnali króla z kraju.

Król szwedzki, zawzięty na Sasa, kiedy ten uciekł do Niemiec, do swojej Saksonii, poszedł w pogoń ze Szwedami, a dojechawszy we własnem gnieździe Augusta, zmusił go do wyrzeczenia się polskiego tronu, a Polacy obrali sobie królem rodaka, *Stanisława Leszczyńskiego.*

Był to pan mądry, uczony, cnotliwy i waleczny, ale niedługo panował, bo gdy Szwed pobity został przez Piotra Wielkiego pod *Połtawą,* wrócił August Sas do Polski, a król Stanisław do Francyi uchodzić musiał.

Umarł August II., nie żałowany od narodu, bo mu się swymi Sasami uprzykrzył, aż ich przez gwałt z Polski trzeba było wypędzać, a sam nie był przychylny narodowi, a tylko jadł, pił i kochał się.

Za jego syna, Augusta III., jeszcze się gorzej działo. Wszyscy jedli, pili, hulali, a o dobro ojczyzny nie dbali. Jak zaś było źle, przekonywują nas o tem przysłowia z onych cza-



Hrabia Wilczek, poseł austryacki, klęczy przed królem Sobieskim, prosząc, żeby od Turka ratował Wiedeń.

sów; jedno: *Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa,* przysłowie, prawdziwie stosowniejsze dla bydląt, niż dla ludzi. Kiedy zaś znowu ktoś wymawiał Polakom, że u nich bezrząd, to mawiali: *Polska nierządem stoi.* Otóż to taka wtenczas była mądrość pomiędzy rodakami. Sąsiedzi Polski, nietylko jej się nie bali, jak za Jagiellonów, ale nawet nie szanowali. — Król pruski wybierał w pogranicznych sobie powiatach i rekruta, i podatki, a Polacy swoją niezgodą, kłótniami, biesiadami i zbytkami zajęci, do tego upodlenia przyszli, że się nawet nie bronili przeciw tym zbytkom.

HISTORYA XXIII.

O ułanach polskich, służących przy cesarzu Napoleonie, którzy więcej dokazali w bitwie pod Sommosierra, aniżeli Francuzi.

Po śmierci Augusta III. Sasa, Polacy obrali sobie za króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Polaka, którego protegowała cesarzowa rosyjska, Katarzyna II.

Już to wtenczas do tego przyszło, że Polacy nie rządzili samowładnie swoim krajem, ale robili to, co im Rosya nakazywała.

Niektórzy panowie polscy i litewscy, a szczególnie też Radziwiłłowie, nie radzi byli temu, że królem został im równy: zaczęły się więc rozmaite spory i niezgody na sejmach. Najprzód poszło o różnowierców, którzy szukali opieki i pomocy sąsiednich mocarstw. Za ich wdaniem się, miano ustanowić prawa bardzo przychylne różnowiercom, na co biskupi i niektórzy panowie, gorliwi katolicy, oburzyli się wielce. Wtedy opierających się wywieziono. W całym więc kraju wszczęło się zamiesza-

nie, szlachta tworzyła kupki i gromadki zbrojne. Z tych gromadek, łączących się z sobą, powstała przeciwko Rosyi konfederacya barska w r. 1768. Na jej czele stał Adam Krasiński, biskup kamieniecki, Józef ojciec, Franciszek i Kazimierz synowie Pułascy, oraz książę Karol Radziwiłł. Konfederaci spodziewali się pomocy od Francyi, Anglii i Austryi, ale ta ich zawiodła. Francya przysłała konfederatom na pomoc kilkudziesięciu oficerów, ale też i na tem koniec był wsparcia. Austrya pozwalała przebywać naczelnikom konfederacyi w granicach swego państwa, najprzód w Preszowie na Węgrzech, a potem w Cieszynie na Szlązku. Wojska cesarsko-rosyjskie pod Drewiczem i innymi dowódcami wkroczyły ze wszystkich stron, a konfederaci wszędzie, pomimo chwilowych korzyści, nie mogli dotrzymać placu regularnemu wojsku i ustępować musieli.

Dowódcy konfederacyi, myśląc, że, mając między sobą króla, będą mogli rozkazywać wojsku i rządowi, porwali go z Warszawy. Zamach ten przecież nie udał się, a ściągnął na głowy wodzów wielkie kłopoty. Austrya wymówiła im schronienie, cała sprawa przez to ostatecznie upadła, a dowódcy rozprószyli się po świecie.

Wtenczas to mocarstwa sąsiednie opano-

wały części różne Polski, i to był podział pierwszy roku 1773.

Prusacy, następcy Krzyżaków, dowodzili, że województwa: pomorskie, malborskie i chełmińskie, będące niegdyś chwilowo pod panowaniem krzyżackiem, należą się Prusom. Cesarzowa austryacka powiedziała, że Ruś Czerwona, niegdyś była przez książąt halickich zapisaną Węgrom, więc ją, jako węgierski król, odbiera. Rosya zażądała Połocka, Witebska, Mścisławia, jako ziem, niegdyś przez książąt ruskich posiadanych, a potem przez Wielkich książąt litewskich opanowanych i wraz z Litwą do Polski przyłączonych.

Król Stanisław August, z początku nie miał chęci odstąpić tych prowincyi, sejm także temu miał chęć się oprzeć, ale w końcu i król, i sejm zatwierdzili odstąpienie 1773 r. w Warszawie. Trzy wyliczone mocarstwa, w zamian za to ustąpienie, zaręczyły nietykalność reszty Polski.

Otworzyły się narodowi oczy, że przez nieład w rządzie i brak oświaty upada. Jęto więc cały kraj porządkować. Zaprowadzono ład w obradach sejmowych, ustanowiono komisyę edukacyjną, która zakładała szkoły i drukowała pożyteczne książki. Kraj dźwigał się zwolna z upadku. W stolicy tylko wielcy panowie, popsuci wyjazdami za granicę i przesiąkli życiem zepsutem francuskiego dworu, prowadzili lekki i naganny żywot, i ogromnie



Kurpiki, broniąc swych lasów, niszczą wojsko Karola Gustawa, króla szwedzkiego.

zbytkowali, wyrzucając ciągle i marnując pieniądze.

Nastąpił sejm czteroletni w roku 1788. Na sejmie tym postanowiono wiele praw użytecznych, szczególnie też co do mieszczan i włościan; uchwalono powiększenie wojska. Prawa te, zwane konstytucyą 3 maja 1791 roku, król zaprzysiągł.

A tak kraj podniósł się przez powszechną poprawę z dawnych nałogów, postanowił odzyskać niepodległość, a król pruski, obiecując swą pomoc, zachęcał do wojny. Tymczasem niektórzy panowie, niezadowoleni z postanowień sejmu, zawiązali w Targowicy na Ukrainie, 1792 r., konfederacyę i prosili monarchini rosyjskiej o opiekę. Przyszło więc do wojny, ale król Stanisław August, widząc, że król pruski nietylko nie pomaga, lecz wojskiem swem polskie kraje zajmuje, przystał do konfederacyi Targowickiej i nakazał zaprzestać wojny.

Wtenczas to, 1793 roku, powtórnie podzielono Polskę: część zabrał król pruski, część monarchini rosyjska, a reszta ledwie czwartą część dawnej Polski wynosiła.

Po tym drugim podziale, generał Tadeusz Kościuszko, zostawszy naczelnikiem, wojnę przeciwko obu sąsiadom rozpoczął. Z początku powiodło mu się pod *Racławicami*, lecz następnie pod *Szczekocinami* i *Maciejowicami*

przegrał, a w tej ostatniej bitwie dostał się Rosyanom do niewoli. Potem zdobyto Pragę pod Warszawą dnia 4 listopada 1794 roku. — Wskutek tej wojny Polska została do szczętu rozebrana, a król Stanisław August wyjechał do Petersburga i tam umarł.

Bardzo wielu Polaków, którzy nie mogli patrzeć na upadek kraju, wyszło za granicę, a że Francya prowadziła wtenczas wojnę z Austryakami i Prusakami, więc poszli do Francyi i tam dla Francuzów zrobili wojsko, czyli *legiony*. Francuzi im obiecywali wszystko, więc Polacy bili się po różnych krajach: i w Niemczech, i we Włoszech, i w ziemi Egipskiej, z której Pan Bóg żydów uwolnił, i w ziemi murzyńskiej, gdzie pieprz rośnie, wszędzie ich krew zlewała ziemię, a zbielałe kości walały się po polach.

A Francuzom dowodził generał *Napoleon Bonaparte*, żołnierz taki, jakiego od tysiąca lat na świecie nie było: pobił na kwaśne jabłko wszystkich nieprzyjaciół, a Francuzi zrobili go swoim cesarzem.

Cesarz Napoleon, chociaż potężny, nie mógł długo pokoju zażywać, bo skoro tylko nieprzyjaciele wzmogli się na siłach, zaraz mu wojnę wypowiadali, a trzeba wiedzieć, że Napoleon tak lubił wojnę, jak szlachcic polowanie: więc niech mu tylko kto o wojnie napomknął, zaraz piorunem brał swoje dzielne

wojsko i bił dopóty nieprzyjaciela, dopóki ten się nie upokorzył i o pokój nie prosił.

Pobił Napoleon w trzech wojnach Austryaków, bo trzy razy zwady z nim szukali, ale z Prusakiem zwady nie szukał. Tymczasem Prusacy naśmiewali się z Austryaków i wydali wojnę Napoleonowi, głosząc naprzód, że go zbiją. Napoleon nie czekał długo, i nim się obejrzeli, już wpadł do pruskich krajów, zbił na głowę Prusaków i cały kraj opanował, i gdyby monarcha rosyjski nie poratował Prus, toby byli poszli na służbę Francuzowi.

Zawarto więc roku 1807 pokój w Tylży nad Niemnem. Prusacy znaczne kraje, przyległe Francyi, Napoleonowi odstąpili, a oprócz tego musieli oddać połowę tego, co byli Polakom zabrali. Z tych odzyskanych ziem, Napoleon zrobił Księstwo Warszawskie, poczem wrócił do Francyi, zabrawszy kilka pułków polskich ze sobą.

W rok potem rozpoczął Napoleon wojnę z Hiszpanią. Wojna ta była niesprawiedliwą, bo Napoleon chciał Hiszpanów pozbawić wolności i swego brata za króla im dać; ale Polacy musieli iść za nim.

Hiszpanie, to naród twardy i zacięty, a do swojej ziemi bardzo przywiązany: więc się też wzięli do broni i na wszystkich punktach ziemi swojej walczyli z Francuzami. Jeżeli

gdzie pokazała się siła francuska większa, to ustępowali, ale potem z za skał, z za drzew, z za domów strzelali, z gór i wąwozów wypadali, wielką nieprzyjacielowi zadając szkodę.

Źle się wiodło Francuzom w Hiszpanii; Napoleon, pragnąc na raz tę wojnę zakończyć, zebrał dwakroć sto tysięcy wojska, wkroczył w kraj Hiszpanów i jedną armię zbił do szczętu.

Na drodze do stolicy hiszpańskiej są ogromne góry, zwane Sommosierra. Hiszpanie wąwozów i przejść w tych górach dzielnie bronili, i Francuzi dziesięć razy szturmowali, a choć bili się walecznie i setkami padali, przecież gór dobyć nie mogli.

Tedy Napoleon woła Kozietulskiego, pułkownika polskiej jazdy, i rzecze:

— Patrz, czy widzisz ten wąwóz?

— Widzę, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział Kozietulski.

— Otóż to trudna sprawa, ale wy tego dokażecie... naprzód Polacy!

Wąwóz ten był pomiędzy dwiema wysokiemi a skalistemi górami. Droga była wązka i kręta, a na każdym zakręcie stały dwie armaty, nabite kartaczami. Takich zakrętów było kilkanaście, a oprócz tego Hiszpanie z ręcznej broni gęsto strzelali.

Kiedy Napoleon krzyknął: »Naprzód Polacy!« — rzucili się oni, jak wściekli, szalo-



Ułani polscy pod Somosierra, zdobywają wąwóz, którego Francuzi wziąć nie potrafili.

nym pędem, wszystko obalali na drodze, przeskakiwali armaty, kłuli, siekli, rąbali.

Padło ich mnóstwo, a wszyscy prawie, pozostali przy życiu, byli ranni; oficera ani jednego zdrowego nie zostało, a wąwóz Sommosierra przecież zdobyty został, jako na obrazku widzicie.

HISTORYA XXIV.

Jak waleczny książę Józef Poniatowski w bitwie pod Lipskiem utonął w rzece Elsterze.

W czasie wojen Napoleońskich wsławił się wielce synowiec ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta, książę Józef Poniatowski. Napoleon, tak go cenił z męstwa i odwagi, że zrobił go marszałkiem, czyli jednym z najwyższych generałów cesarstwa francuskiego, co, że spotkało cudzoziemca, a nie Francuza, zadziwiło wszystkich.

W roku 1809, to jest na drugi rok po bitwie pod Sommosierra, wybuchła wojna między cesarzem austryackim a Napoleonem. — Austryacy wpadli zaraz do Księstwa Warszawskiego, jako do przyjaznego kraju Napoleonowi, ale książę Józef odparł ich, a potem, wszedłszy do Galicyi, wiele miast pozdobywał, i mniejszą połowę zabranych krajów odebrał; a że Napoleon pobił ze swej strony Austrya-

ków, więc ziemie zdobyte przez księcia Józefa zostały połączone z Księstwem Warszawskiem.

Następnie Napoleon wplątał się w wojnę z Rosyą i postanowił ją zawojować. Zebrał więc pół miliona żołnierzy i z tem wojskiem wyprawił się przeciw Rosyi.

Ale zwycięzca tylu monarchów nie wiedział, co to znaczy zaczepić przywiązany lud do swej ziemi. Miał już przykład z Hiszpanii, a na tę przestrogę nie zważał: otóż posłuchajcie, co się stało.

Wojska rosyjskie cofały się w głąb kraju. Napoleon ścigał je wciąż, aż do samej Moskwy. Tam Francuzi chcieli przebyć zimę, lecz Rosyanie podpalili stolicę, która jednym płomieniem zagorzała, a najezdnik musiał uchodzić.

Nadeszła okropna zima roku 1812, w której mrozy od świętego Michała do Wielkiejnocy ciągle trzymały. Francuzi wygłodniali, wynędzniali, źle okryci, w złem obuwiu, nie mając dachu, pod którymby wypocząć można, szli przez ogromne pola, śniegiem okryte, a dokoła uwijały się chmary jazdy rosyjskiej. — Tysiącami ginął waleczny żołnierz, nie od kuli lub miecza nieprzyjacielskiego, z chwałą, ale od mrozu i głodu z rozpaczą. Nakoniec napotykają rzekę Berezynę, pokrytą krami pły-

nącemi, i pod strzałami rosyjskimi przechodzą wązkie mosty bez poręczy. Tu wszystko się tłoczy, jedni drugich spychają w wodę, koła armat druzgoczą, konie tratują ludzi, i wtem jeden z mostów załamuje się i pochłania tysiącami ofiary. Książę Józef z Polakami zasłaniał ten odwrót i ocalił szczątki wojsk Napoleona.

Otóż do czego duma Napoleona i chęć sławy doprowadziła nieszczęsnych żołnierzy.

Kiedy Napoleon poniósł tak srogą klęskę w Rosyi, zaraz nietylko nieprzyjaciele, ale i przyjaciele obrócili się przeciwko niemu. — Teść własny Napoleona, cesarz Franciszek austryacki, wydał mu wojnę; książęta niemieccy, których porobił królami, wojska przeciw niemu wyprowadzili; jedni tylko Polacy wytrwali mu w wierności do końca, chociaż im najmniejszego dobrodziejstwa nie wyświadczył.

Napoleon naprędce utworzył z rekrutów nowe wojsko, wszedł do Niemiec i ze wszystkimi monarchami Europy, którzy go zgnieść chcieli, dwa lata jeszcze zaciętą toczył wojnę, raz wygrywając, drugi raz ponosząc klęski.

W drugim roku zaszła straszliwa, trzechdniowa bitwa pod Lipskiem (w październiku 1813 r.), gdzie Napoleon 80.000 wojska swego utracił i zupełnie ją przegrał.

Kiedy Francuzi ustępowali trzeciego dnia z pola bitwy, Napoleon wydał rozkaz księciu Józefowi Poniatowskiemu, żeby zasłaniał szczątki wojska od napierających nieprzyjaciół.

Książę na czele garści Polaków, walczył jak lew, a gdy dowiedział się, że już wojska francuskie są bezpieczne, zebrał swoich i chciał cofnąć się z pola bitwy. Aby połączyć się z Francuzami, trzeba było przebyć rzekę *Elsterę*. Część wojska przeszła, książę już był niedaleko, kiedy most wyleciał w powietrze: wtedy, poleciwszy Bogu Polaków, z wysokiego brzegu skoczył w nurt głęboki. Woda była zanadto bystra, brzegi niedostępne, książę Józef przepłynąć nie mógł i utonął. (Obacz obrazek).

Ciało jego w kilka dopiero dni wydobyto z rzeki i przewieziono do Krakowa, gdzie, po wspaniałym pogrzebie, złożono trumnę w grobach królów polskich, obok zwłok króla Jana III-go, na zamku krakowskim.

Napoleon, zupełnie zwyciężony, musiał zrzec się korony, i wygnano go na wyspę Elbę. Raz jeszcze wrócił do Francyi, i raz jeszcze pobity, umarł w niewoli angielskiej, na jałowej skale świętej Heleny, wśród morza, o parę tysięcy mil od ojczyzny.

Po upadku Napoleona, wojsko polskie wró-

ciło do kraju, a zebrani na radę monarchowie Księstwo Warszawskie skasowali, część jego oddali Prusakom, z reszty ustanowiono teraźniejsze Królestwo Polskie, pod panowaniem monarchów rosyjskich.

ZAKOŃCZENIE.

W tych dwudziestu czterech obrazkach, któreście oglądali, i w historyach, dopiero co przeczytanych, macie prawie całą historyę naszego narodu.

Widzieliście, jako Polska, z początku mała, pod panowaniem Piastów *wzrastała*, chociaż podział kraju między synów Krzywoustego wzrost ten opóźnił.

Widzieliście, jak, po ochrzczeniu Litwy i połączeniu się dwóch narodów za Jadwigi i Jagiełły, Polska stała się silną i za panowania Jagiellonów, oraz Stefana Batorego kwitnęła.

Widzieliście nakoniec, jak, począwszy od Zygmunta III-go, coraz bardziej *upadała*, aż została podzieloną na części.

Rozważcież dobrze przyczyny: dlaczego się tak, a nie inaczej działo. Wie Bóg, co się i za kilka tysięcy lat stanie, ależ naumyślnie nikogo do upadku nie popycha, ani też znowu za człowieka pracować nie będzie. Bo od wie-

ków w Piśmie Świętem stoi: »*Módl się i pracuj, człowiecze, a ja ci dopomogę*«. Więc też Polska staraniem swych dzieci tylko mogła *wzrastać*, miłością ich i zgodą *kwitnąć*, a niezgodą i swawolą *upaść*. Tak też i było.

Za *Piastów* szlachta i lud prosty zarówno dla dobra ojczyzny pracowali, razem orali, siali i zbierali w pokoju, razem szli i walczyli na wojnie — więc Polska rosła.

Za *Jagiellonów* i *Batorego* królowie byli dobrzy i gospodarni. Naród zgodny, miłujący nadewszystko ojczyznę, oświecony dobrem urządzeniem szkół, jaśniał uczonymi ludźmi, radził gorąco o dobru ojczyzny i goręcej jeszcze walczył w jej obronie. — Więc Polska kwitnęła.

Za *królów obieralnych*, począwszy od Zygmunta III., miłość niknęła, a swawola rosła, ciemnota powiększała się, więc rozum nie mógł osądzić, co dla ojczyzny dobre, a co szkodliwe. Przez obiory królów wyrodziły się swary. Każdy szlachcic miał prawo sejm zerwać i najpożyteczniejszych praw nie dopuścić. Jęczał chłop w ciemnocie, więc i ojczyzny nie kochał i nie dbał o jej dobro; panowie toczyli między sobą zwady, i o siebie samych tylko dbała szlachta ciemna, trzymała się wielkich panów i, zamiast dobra ojczyzny, ich dobra pilnowała. Nauki upadły; głupstwo, zbytki, próżniactwo i obżarstwo rosły. Król



Książę Józef Poniatowski, w bitwie pod Lipskiem, ginie w rzece Elsterze.

był malowany, prawo nie szanowane. — Więc Polska upadała.

Gorzka rzecz mówić to, co mówimy, ale trzeba powiedzieć, boć każdy swe sumienie rozebrać powinien i korzystać ze smutnego przykładu.

W ostatnich dwóch historyach czytaliście, że Polska żałowała dawnych błędów, że w Polakach odżyło dawne męstwo.

Poczęto się uczyć poznawać dawne wady, chciano się ich pozbyć i poprawić zupełnie. Ale zło było bardzo wkorzenione, więc i poprawa nie mogła się nagle, odrazu zrobić.

Bóg dopuścił, że Polska została rozebraną.

KONIEC.

Biblioteka w Olsztynie

SPIS RZECZY.

Str.

Kilka słów o potrzebach nauki, a także o obrazkach i historyach, które są w tej książce 1

Objaśnienie o tem, co było dawniej w tem miejscu, gdzie dziś mieszkamy 6

I. POLSKA WZRASTAJĄCA.

HISTORYA I.

O Piaście, kołodzieju, z Kruświcy i świętych aniołach 9

HISTORYA II.

O Mieczysławie I., księciu polskim, i żonie jego Dąbrówce, jako poburzyli pogańskie bożki i zaprowadzili w naszej ojczyźnie świętą wiarę chrześcijańską roku 966 15

HISTORYA III.

O świętym Wojciechu, biskupie, pierwszym męczenniku i patronie korony polskiej 20

HISTORYA IV.

O sławnym królu Bolesławie Wielkim czyi Chrobrym, jako rozprzestrzeniwszy niezmiernie

Str.

kraj polski, na jego granicach żelazne słupy w rzekach zabijać kazał 26

HISTORYA V.

O świętym Stanisławie Szczepanowskim, biskupie krakowskim, jako był zabity od króla Bolesława Śmiałego 34

HISTORYA VI.

Jak Bolesław III. Krzywousty, już w dziecinnych latach wojować począł i blask korony polskiej rozszerzył 39

HISTORYA VII.

O Bolesławie V., zwanym Wstydliwym, którego żona, święta Kinga, albo Kunegunda, opatrzyła solą naród polski 45

HISTORYA VIII.

Jak król Władysław Łokietek krył się przed nieprzyjacielem pomiędzy włościanami w skałach Ojcowskich 50

II. POLSKA KWITNĄCA.

HISTORYA IX.

O Kazimierzu Wielkim, który tak ukochał wiejski lud, że go królem chłopków nazywano . . . 59

HISTORYA X.

O bogatym mieszczaninie krakowskim, Mikołaju Wierzynku, jako on w domu swoim ugościł króla Kazimierza Wielkiego, a także cesarza niemieckiego i trzech innych królów, a wielu książąt i polskich i zagranicznych, co się na

Str.

wesele królewskiej wnuczki do Krakowa zjechali w roku 1363 67

HISTORYA XI.

Jak królowa polska Jadwiga, poszła za Wielkiego księcia litewskiego, Władysława Jagiełłę i jak oboje nawrócili cały naród litewski z pogaństwa do świętej wiary chrześcijańskiej . . . 74

HISTORYA XII.

Jako fałszywe mnichy Krzyżaki całą potęgę na Polskę i Litwę wywarli, chcąc zagarnąć oba kraje; ale ich Władysław Jagiełło, przy pomocy Boskiej, zbił na kwaśne jabłko 82

HISTORYA XIII.

O synie Władysława Jagiełły, Władysławie III-cim, który poległ za całość wiary chrześcijańskiej w bitwie z Turkami pod Warną 89

HISTORYA XIV.

O bracie Władysława Warneńczyka, jak synów swoich, a przyszłych królów polskich chował, i jak się temu królowi ziemie pomorskie i pruskie, wyłamując się z pod krzyżackiego ucisku, poddały 99

HISTORYA XV.

O dobrym królu Zygmuncie Auguście, który ożeniwszy się z szlachcianką, nie chciał jéj odstąpić, choć panowie tego żądali 105

HISTORYA XVI.

O wielkim królu Stefanie Batorym, jako wojował dzielnie, piechotę w wojsku z włościan utwo-

Str.

rzył i wielu mężnych chłopów za odwagę na polu bitwy szlachtą porobił 112

III. POLSKA UPADAJĄCA.

HISTORYA XVII.

O królu Zygmuncie III-cim, i o smutnej bitwie pod Cecorą, gdzie stary hetman Stanisław Żółkiewski, w bitwie z Turkami za ojczyznę zginął 118

HISTORYA XVIII.

Jak Bohdan Chmielnicki zbuntował kozaków, a potem pobity, przepraszał króla Jana Kazimierza 126

HISTORYA XIX.

Jako znów po ukończeniu wojny kozackiej i moskiewskiej, poczęła się wojna ze Szwedami i cała Polska wpadła w moc Szwedów, a tylko Jasna Góra została przy królu polskim, Janie Kazimierzu, a bronił jej przeor Paulinów, ksiądz Augustyn Kordecki 130

HISTORYA XX.

O wielkim hetmanie polskim, Stefanie Czarnieckim, który do reszty zgnębił Szwedów i za morze ich ścigał 139

HISTORYA XXI.

O Janie III-cim Sobieskim, czyli, jak Turcy zwalili się całą potęgą na Niemców i chcieli im zabrać najgłówniejsze miasto cesarstwa, Wiedeń, i jak papież i cesarz prosili króla Jana III-go, ażeby ratował chrześcijaństwo i Niemców 147

Str.

HISTORYA XXII.

Jak za króla Augusta II-go, Sasa, Kurpiki bronili Szwedowi przejścia przez swoje lasy 156

HISTORYA XXIII.

O ułanach polskich, służących przy cesarzu Napoleonie, którzy więcej dokazali w bitwie pod Sommosierra, aniżeli Francuzi 162

HISTORYA XXIV.

Jak waleczny książę Józef Poniatowski w bitwie pod Lipskiem, utonął w rzece Elsterze . . . 170

Zakończenie 175

DODATEK.

Tabela monarchów panujących, sławnych ludzi i ważniejsze wypadki w Polsce.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Rb. kop.

Książki dla małych dzieci.

Anczyc W. L. A. B. C. Pierwsza nauka dla dzieci. Wydanie nowe, ilustrowane. Karton . . . . . — 50

Chęciński J. Dzień grzecznego Władzia, w rymowanych ustępach opowiedziany dziatwie, z dodaniem różnych wierszyków, z 12 drzeworytami rysunku J. Kossaka. Wyd. 2-gie. Karton . . . 1 20

— Malowanki. Dziesięć kolorowych tablic, opisane rymem dla drobnej dziatwy. Wydanie nowe, in 4-o. W ozdobnej chromolitografowanej okładce . . . . . 1 —

— Zabawka dla młodej dziatwy w obrazkach i wierszykach. Z 6-ciu kolorowanemi tablicami. Wyd. 3-cie. W ozdobnej kolorowanej okładce . . . . 1 —

Chrząszczewska Jadwiga. Pogadanki z dziećmi i metodyczne wskazówki. Podręcznik dla matek, nauczycielek i wychowawczyń. Wyd. 3-cie rozszerzone i poprawione. Karton . . . . . 1 —

Chrząszczewska J. i Warnkówna J. Moja pierwsza książeczka. Czytanki po elementarzu z 52 rysunkami. Wyd. 2-gie. Karton . . . . . — 60

— Moja druga książeczka. Czytanki po elementarzu, z 36 rysunkami (proza oryginalnie opracowana). Wyd. 2-gie. Karton . . . . . — 70

— Promyki. Opowiadania dla dzieci z 24 obrazkami. Karton . . . . . 1 —

Drzewiecki K. Nauka czytania i pisania i objaśnieniami dla nauczycieli (z wzorkami lekcyi) z 61 rysunkami. Wyd. 2-gie. Karton . . . . . — 35

Elementarz mały czyli nauka czytania i pisania i wzorkami pism, ułożył Przyjaciel ludu . . . . . — 05

Kapturek czerwony. Baśń dla małych dzieci, z 5-ma kolorowanymi rysunkami. Karton . . . . . — 30

Kot mądry. Baśń dla małych dzieci, z 5-ma obrazkami kolorowanymi. Karton . . . . . — 30

Kraków Paulina. Niespodzianka. Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. z 5-ma rycinami kolorowanemi. Wyd. 11-te. Karton . . . . . — 7

Morawska Z. Cukierki dla malutkich, 24 powiastek z 22 rysunkami S. Sawiczewskiego. Karton . . 1 –

Niewiadomska Cecylia. A. B. C. poglądowe. Nauka czytania i pisania, ułożona według najnowszych zasad wychowawczych z 345 rysunkami J. Holewińskiego. Z dodaniem powiastek i wierszyków najcelniejszych autorów. Wyd. 2-gie. Na pięknym papierze, w dużym formacie, w oprawie kartonowej 1 2

— A. B. C. uczmy się czytać i pisać. Nauka czytania i pisania z obrazkami i wzorkami pisma. Wyd. 3-cie. Karton . . . . . — .

— Elementarz, nauka czytania i pisania z obrazkami i wzorkami pisma. Karton . . . . . —

— Powiastki króciutkie dla małych dzieci. Z rysunkami J. Holewińskiego. Wyd. 2-gie przejrzane i poprawione. Karton . . . . . — 8

Rogoszówna Z. Wesoły ludek, z 12 obrazkami dla dzieci. Karton 1 5

Sadowska A. Obrazki dla dzieci od lat 5—7 z 20 rycinami K. Gorskiego. Wyd. 2-gie. Karton . . . 1 –

Toporczykówna Ewa. Dzieciarnia. Powiastki dla małych dzieci z 15 ilustr. J. M. Bruinier. Karton 1 2

Warnkówna Jadwiga. Pieśń poranna. Opowiadanie na tle przyrodniczem dla dzieci od lat 8-miu, z rysunkami. Wyd. nowe. Karton 1 2

Weryho Marya. Co mi powiesz? Powiastki dla małych dzieci, z 58 rycinami. Wyd. 2-gie. Karton — 7

— Co słonko widziało, 34 powiastki dla małych dzieci z 30 rysunkami K. Gorskiego. W ozdobnej okładce. Karton . . . . . 1 –

— I ja już czytam, 50 powiastek dla małych dzieci, z rysunkami. Wyd. 5-te. Karton 1

— W ich świecie. Opowiadania z życia zwierząt dla młodszych dzieci z 36 rys. K. Witkowskiego. Karton 1 5

— W zimie, książeczka dla małych dzieci, z rycinami St. Sawiczewskiego. Karton . . . . . — 8

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Olsztynie

010-042924